



ANNE MARIE WINSTON
Trudna decyzja

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tye Bradshaw skrzywił się, oślepiony blaskiem słońca, gdy samochód zjechał z autostrady. Czuł się fatalnie. Wydawało mu się, że ktoś wali młotkiem w wielki bęben znajdujący się w jego głowie, a złamany palec pulsował bólem.

Kierowca, który zgodził się podwieźć go do rancza, wjechał właśnie między dwa kamienne słupy podtrzymujące czarną blachę z napisem „Ranczo Red Arrow”, ale nigdzie w pobliżu nie było widać ani domu, ani innych zabudowań. Jadąc drogą przecinającą wielką, płaską dolinę, widzieli jedynie krowy, których kontury zacierały się w gorącym powietrzu.

Tak wygląda posiadłość Kincaidów. To tu znajdzie Dulcie.

Mimo że spędzili razem tylko jedną noc, nie mógł jej zapamiętać. Posmutniał na wspomnienie popłochu, w jakim rano opuszczała jego mieszkanie, tak zawstydzona, że nie potrafiła mu spojrzeć w oczy. Chciał biec za nią, ale rozległ się dźwięk telefonu... i zjawił się dopiero teraz, prawie po roku, mając nadzieję, że Dulcie mu wybaczy.

Ciężarówka zaczęła podskakiwać na wybojach, co na pewno nie wpływało na poprawę jego samopoczucia. Zacisnął zęby z bólu. Skierował uwagę na monotonną melodię, którą nucił pod nosem kierowca. Wreszcie wjechali na niewielkie wzniesienie i ich oczom ukazały się zabudowania.



Mimo bólu i zmęczenia, ożywił się. Nareszcie dojechali. Dulcie była tutaj, w tym wielkim domu stojącym obok stajni i zagrody dla bydła. Kierowca ciężarówki podjechał pod sam dom. Biało-czarny pies, skrzyżowanie owczarka collie z wilczurem, wyskoczył z dziwkim ujadaniem spod ganku. Otworzyły się drzwi.

- Corky, leżeć! - Na schodach pojawiła się kobieta o długich, ciemnych włosach opadających na ramiona. Pies warknął jeszcze raz i wrócił na swoje miejsce, ale Tye już tego nie widział.

Przed nim stała Dulcie. Przyglądał się jej z uwagą. Prawie się nie zmieniła. Tak jak i przed rokiem, coś drgnęło w nim na jej widok... Miała dłuższe włosy, a w jej oczach malowało się zmęczenie. Wydawało mu się, że trochę przytyła, ale dzięki temu wyglądała wspaniale. Kiedy poznali się w Albuquerque, była niemal chuda. Niemal. Spojrzał na jej piersi i przypomniał sobie, jakie były piękne tej nocy, gdy przyszła do niego.

- Witaj, Zed. - Dulcie zwróciła się do kierowcy, który wyjrzał przez otwarte okno samochodu. - Co cię do nas sprowadza?

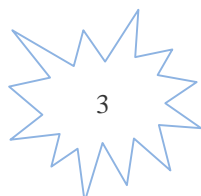
- Mam przesyłkę dla ciebie - zażartował.

- Dla mnie? - Zdziwiona Dulcie uniosła brwi.

Tye otworzył drzwi, wysiadł z samochodu i sięgnął po torbę, która stanowiła cały jego bagaż. Przez chwilę pociemniało mu w oczach. Wciągnął głęboko powietrze i stanął przed kobietą, do której przyjechał.

- Cześć, Dulcie - powiedział cicho. Zbladła. Cofnęła się o krok.

- Tye? A co ty tu robisz?



- Przyjechałem do ciebie. - Zaczął iść w jej kierunku, ale zatrzymał się, gdy znowu się cofnęła.

Nie ucieszyła się na jego widok i Tye zdziwił się, że go to zabolalo. Dopiero teraz zrozumiał, że tak bardzo chciał ujrzeć jej uśmiech. Co się z nią stało? Na jej twarzy malowała się wręcz wrogość. Stała bez słowa, wpatrując się w niego tak, jakby ujrzala ducha.

Nagle drzwi otworzyły się znowu i Tye ujrzal jasnowlosa kobiete.

- Cześć, Angel - odezwał się Zed, przerywając milczenie. - Przywiozłem wam gościa.

- Gościa? - Kobieta wygladała na zaskoczona, ale zaraz na jej ustach pojawil się uśmiech. Podeszła do Tye'a i wyciągnęła do niego rękę. - Dzień dobry. Jestem Angel Kincaid. Witam w Red Arrow.

Tye potrzasał jej dłonią.

- Miło mi. Nazywam się Tye Bradshaw i jestem przyjacielem Dulcie.

- Nic nie mówiłaś, że kogoś oczekujesz. - Angel ze zdziwieniem popatrzyła na szwagierkę.

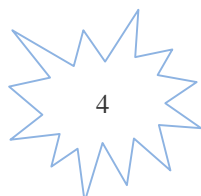
- Bo nie oczekiwałam. - Głos Dulcie był cichy i jakby bezbarwny.

Co się z nią, do licha, dzieje? Powinna przecież zrozumieć, iż to naprawdę nie jego wina, że nie widzieli się tak długo. Ból w jego głowie narastał. Tye miał wrażenie, że za chwilę zemdleje.

- Chciałem jej zrobić niespodziankę - rzekł do Angel.

- Mieszkaliśmy obok siebie w Albuquerque. - Czuł, że poci się z wysiłku.

- Dobrze się pan czuje? - zaniepokoiła się Angel.



Próbował się uśmiechnąć.

- Bywało lepiej. Mój samochód został zepchnięty z drogi w Deming przez jakąś furgonetkę.

- Lekarz chciał go zatrzymać w szpitalu, ale się nie zgodził - odezwał się życzliwy kierowca i podał Dulcie kartkę, którą odruchowo wzięła od niego. - Tu są jego zalecenia.

Westchnęła głęboko i podjęła wreszcie decyzję.

- Chyba będziesz musiał zostać - zwróciła się do Tye'a i ruszyła w stronę domu.

Poszedł za nią. Czuł się okropnie, więc zupełnie nie miał siły zapytać, dlaczego jest taka niesympatyczna. Postanowił, że zrobi to później, kiedy wydobrzeje.

Zed odjechał. Angel weszła za nimi do chłodnego wnętrza. Tye wyczuwał niezadowolenie Dulcie. Pewnie była na niego zła, że rozstali się tak szybko, zaraz po tym, jak się ze sobą przespali. Próbował telefonować do niej, ale nie odpowiadała, mimo że zostawiał za każdym razem wiadomość dla niej. Gdyby ona...

Jego rozmyślania przerwał płacz. Dziecko. Jakiś czas mieszkał z rodziną kuzynki, więc od razu rozpoznał krzyk niemowlaka. Czuł, że ból rozsadza mu głowę. Oparł się o ścianę, by nie upaść.

Dulcie krzyknęła przerażona, a Angel szybko wbiegła do pokoju. Wrzask ucichł nagle. Tye wszedł tam również i zobaczył, że trzyma na ręku maleńkie dziecko i kołysze je uspokajająco. Tuż przy kominku stał dziecienny wózek.

- Mój malutki. Poszłyśmy sobie i zostawiłyśmy cię samego. A ty przecież tego nie lubisz, prawda? - powiedziała do niego czule.



- Usiądź. - Dulcie wskazała Tye'owi krzesło. Jej głos po zbawiony był wszelkich uczuć.

Zawahał się. Bardzo chciał z nią porozmawiać, ale pokój wirował wokół niego, a wraz z nim i jej postać.

- Wyglądasz, jakbyś miał zemdleć. - Dulcie wzruszyła ramionami. - Usiądź wreszcie.

Posłuchał jej. Musi coś zrobić, żeby z nią porozmawiać, by jej wszystko wyjaśnić.

- Masz wstrząśnienie mózgu, ale nie zgodziłeś się zostać w szpitalu - powiedziała nagle, podnosząc głowę znad kartki ze wskazaniami lekarza.

- Nie potrzebuję szpitala, bywałem już nieraz w takim stanie. To mi przejdzie. Gdybym się mógł tylko położyć...

- Masz też złamany palec. A pozwoliłeś przynajmniej, żeby nałożyli ci opatrunek?

Wprawdzie nie przejęła się jego stanem tak, jak sobie to wyobrażał, ale dosłyszał nutę troski w jej głosie. A przynajmniej miał taką nadzieję.

- Tak. - Pokazał jej rękę. - Usztywnili go i teraz muszę czekać, aż się wszystko wygoi.

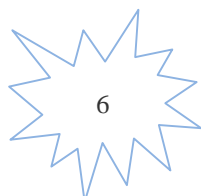
- A co z samochodem? Da się naprawić?

- Chyba tak. Mówili coś o podwoziu... - Nie mógł sobie dokładnie wszystkiego przypomnieć, więc sięgnął do kieszeni, krzywiąc się z bólu. - Odholowali go do warsztatu i kazali zatelefonować jutro. Powiedzą, kiedy będzie gotowy.

Zabrała mu kartkę z nazwą warsztatu i numerem telefonu.

- Zaraz się z nimi połączę i powiem im, żeby się pośpieszyli. Myślę, że możesz zostać dzień czy dwa, dopóki go nie naprawią.

- Dulcie! - krzyknęła, zaskoczona jej zachowaniem, Angel i



zwróciła się do Tye'a, pokrywając zmieszanie uśmiechem: - Może się pan u nas zatrzymać, jak długo pan zechce. A tak, przy okazji, jestem bratową Dulcie.

- Dziękuję. Proszę do mnie mówić Tye.

Angel trzymała na ręku wierzące się dziecko, które wyraźnie szukało piersi.

- Jesteś głodny? - spytała. - Zaraz pójdziemy do...

- Może najpierw go przewiń - przerwała jej Dulcie. - Pokażę Tye'owi pokój i przyniosę lód na kompresy. - Chodź ze mną - zwróciła się do niego i zanim zdążył zaprotestować, chwyciła jego torbę i wyszła z pokoju.

Tye'owi wydawało się, że na twarzy Angel odmalowało się ogromne zaskoczenie, ale trwało to tak krótko, że mógł się pomylić. Ból głowy narastał. Powoli ruszył za Dulcie po drewnianych schodach, potem przez szeroki hol, z którego wchodziło się do kilku sypialni. Dulcie wprowadziła go do obszernego pokoju gościnnego i Tye ostatkiem sił opadł na pokryte kapą łóżko, nie zdejmując nawet butów.

Dulcie wprawnym ruchem ściągnęła mu je z nóg i ułożyła go wygodnie na poduszkach. Potem przyniosła lód i zrobiła kompres na palec, który miał już kolor fioletowej śliwki. Tye nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Wszystko zagłuszał przejmujący ból.

- Odpocznij trochę - odezwała się wreszcie i dopiero teraz w jej głosie pojawiła się cieplejsza nuta. Chciał wziąć ją za rękę, ale stała zbyt daleko.

- Dobrze - zgodził się potulnie. - Ale później musimy porozmawiać.

Nie odpowiedziała. Wyszła z pokoju, zostawiając go samego.



Tye zamknął oczy i wreszcie zasnął. Po jakimś czasie przyszła do niego Angel. Obudziła go na chwilę. Sprawdziła źrenice i pozwoliła ponownie zasnąć.

Kiedy obudził się po raz drugi, próbował wstać, ale powstrzymał go ostry ból palca. Po chwili oprzytomniał, zorientował się, gdzie jest i dlaczego tu przyjechał. Rozejrzał się z ciekawością po pokoju. Pewnie urządzała go Dulcie.

Mebli było niewiele, ale były bardzo ładne. Wszystkie z sosnowego drewna. W rogu stał wysoki kaktus w porcelanowej doniczce, a na łóżku i na krześle leżały poduszki z farbowanej skóry jelenia. Na nocnym stoliku stał miedziany lichterz z grubą świecą, a obok niego budzik, którego tarcza była wbudowana w figurkę bawołu.

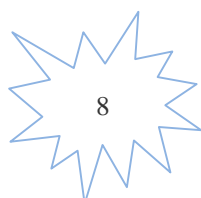
Było piętnaście po piątej, a więc spał dwie i pół godziny.

Poczuł, że jest głodny. Pewnie niedługo będzie kolacja. Nie jadł obiadu, bo robiono w tym czasie prześwietlenie.

Popatrzył na rękę. Palec wyglądał jak fioletowy serdelek, ale ból jakby trochę złagodniał.

Usiadł ostrożnie, sprawdzając stan głowy. Ostry ból zniknął, ale mimo to czuł, że ją ma. Trochę go jeszcze ćmiła. Przypomniawsobiesobie badanie lekarskie i dotknął palcem nosa. Nie miał żadnych problemów. Zresztą od początku był przekonany, że wszystko będzie dobrze. Jak się człowiek urodzi na ranczo, to jest bardzo odporny. Nie zmoże go byle głupstwo. Za to najgorsze, co mu się może przytrafić, to pobyt w szpitalu. Tacy ludzie jak on od samego zapachu środków antyseptycznych czują się od razu chorzy.

Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że nie należy szarżować. Powoli przysunął stopą buty i wsunął je na nogi, starając się nie pochylać głowy. Zadowolony z siebie, wstał z łóżka.



Począł, aż minie fala mdłości. Wreszcie wyszedł z pokoju i skierował się ku schodom.

Co teraz porabia Dulcie? Rozumiał, że trudno mu będzie odzyskać jej przyjaźń czy uczucie. Postanowił znaleźć ją i zmusić do rozmowy. Nagle usłyszał, że ktoś nuci piosenkę po drugiej stronie holu. Wydawało mu się, że to głos Dulcie. Ruszył więc w tamtą stronę.

Drzwi ostatniego pokoju były uchylone. Teraz słyszał głos zupełnie wyraźnie. To była Dulcie. Znał tę piosenkę. Pierwszy raz usłyszał ją, gdy któregoś wieczoru w Albuquerque przygotowywała dla niego posiłek. Ucieszył się, że jest tak blisko i nareszcie przeprowadzi rozmowę, do której przygotowywał się od dawna.

Otworzył drzwi.

W bujanym fotelu siedziała Dulcie i patrzyła na dziecko spoczywające w jej ramionach. Miała rozpiętą bluzkę, a dziecko łapczywie ssało jej pierś.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom! To było jej dziecko!

Musiał wydać z siebie jakiś dźwięk, bo Dulcie uniosła głowę. Wciągnęła gwałtownie powietrze i popatrzyła na niego rozszerzonymi ze strachu oczami.

Nie był w stanie się ruszyć. Myśli kłębiły mu się w głowie. Patrzył na ciemne włoski dziecka... na Dulcie obejmującą troskliwie maleństwo... na maleńką rączkę błędzącą po piersi matki.

Wiedział, że musi otrzymać odpowiedź na swoje pytania. Wszedł zdecydowanym krokiem do pokoju, chcąc raz na zawsze wszystko wyjaśnić.

Dulcie błyskawicznie sięgnęła po kocyk dziecka, wiszący na oparciu fotela, i zasłoniła nim swoją nagą pierś.



- Czego tu szukasz? - w jej głosie zabrzmiał gniew. Szorstkie zachowanie matki musiało przestraszyć dziecko, bo drgnęło gwałtownie i rozplakało się. Dulcie przytuliła je do siebie, zaczęła lekko kołysać i cicho nucić mu coś wprost do ucha, aż niemowlę uspokoiło się. Wtedy znowu podała mu pierś.

Teraz nie miał już żadnej wątpliwości. To na pewno było jej dziecko. Tye nie mógł tego zrozumieć. Ból głowy powrócił. No bo kto był ojcem dziecka? Kiedy się poznali, wiedział, że Dulcie czeka na rozwód i myślał wtedy, że jej mąż, Lyle Meadows, musi być szalony.

A jeśli Lyle nie jest ojcem tego dziecka? Mimo bólu, próbował liczyć. Dziesięć miesięcy temu spędzili z Dulcie jedyną miłosną noc. To było wtedy, kiedy dowiedziała się, że mąż nie był jej wierny. Gdyby wtedy zaszła w ciążę, dziecko powinno mieć teraz mniej więcej miesiąc.

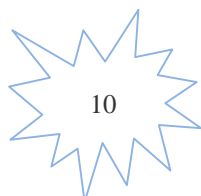
- Ile ma to dziecko? - zapytał, mając nadzieję, że w jego głosie nie będzie słychać przerażenia.

Dulcie uniosła dumnie głowę. Pamiętał, że zawsze była cicha i łagodna. Teraz nie było w niej śladu tych zalet. Wytrzymał jej spojrzenie.

- Mój syn ma trzy tygodnie - powiedziała z dumą w głosie.

Trzy tygodnie! Pokój zakręcił się wokół niego, ale tym razem nie był to skutek wypadku. To jego wina. Wykorzystał ją!

Kiedy Dulcie zjawiła się u niego, czuła się pokrzywdzona i samotna. Przyszła do niego, by jej pomógł. Nie ma co mówić, wspaniale się z tego wywiązał. Wysłuchał ją, pocieszył i gdyby był prawdziwym dżentelmenem, wycofałby się w tym momencie.



Potrzebny był jej prawdziwy przyjaciel, a nie ktoś taki jak on.

Ale, prawdę mówiąc, nie żałował wcale tej nocy z Dulcie. Wstydził się tylko, że rozstali się w taki sposób. Chciał za nią biec, porozmawiać, ale telefon od wujka zniweczył to wszystko. Musiał natychmiast jechać do Montany i nie zdążył jej niczego wyjaśnić.

Wprawdzie usprawiedliwiał się, że próbował się z nią skontaktować i przez cały czas spędzony na farmie wuja nie przestawał o niej myśleć, ale to go nie tłumaczyło. Czuł się winny i pragnął ją przeprosić.

Tak właśnie uważał do tej pory. Do chwili gdy ją ujrzał.

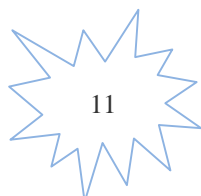
Ale... ale nawet w najśmielszych snach nie spodziewał się przecież tego, co zastał.

Zaczął ogarniać go gniew. Na siebie i na Dulcie. Co z niego za głupiec. Przez cały ten czas nawet nie przyszło mu do głowy, że ich jedyna wspólna noc mogła mieć jakieś konsekwencje.

Konsekwencje! Idiotyczny eufemizm. Dziecka nie można nazywać konsekwencjami. Dziecko to ogromna przeszkoda na jego drodze życiowej.

Dlaczego nie powiadomiła go, że jest w ciąży? Jednego był pewien w stu procentach. Nie myślała o nim przez ten cały czas tak, jak on myślał o niej. Boże, gdyby nie przyjechał tutaj, nie wiedziałby, że mają dziecko!

Dziecko. Ich dziecko! Zawsze dbał o to, by się zabezpieczać podczas spotkań z kobietami. Aż do owej pamiętnej nocy spędzonej z Dulcie... Przecież przysięgał sobie, że nigdy nie będzie miał pozamałżeńskiego dziecka i nie narazi maleńkiej istotki na coś takiego. Dzieci, z którymi miał do czynienia, były „czyjeś” i



nigdy nie słyszały pod swoim adresem słowa „bękart”. A boli ono jak uderzenie batem. Wiedział o tym dobrze z własnego doświadczenia. A teraz miał syna, który będzie naznaczony tym piętnem.

Dulcie siedziała bez ruchu, starając się nie okazywać przeobrażenia na widok wściekłości Tye'a.

Zaklął cicho, ale zabrzmiało to bardzo groźnie, więc mimo woli drgnęła. Popatrzył na nią ponurym wzrokiem.

- On jest mój - powiedział.

Dulcie przez chwilę wsłuchiwała się w mlaskanie synka. Tye też musiał je usłyszeć, bo popatrzył na drobne ciało przykryte kocikiem. Zacisnęła mocno dłonie.

- To nieprawda. Jest dzieckiem Lyle'a.

- Kłamiesz. - Głos Tye'a brzmiał szorstko. - Badanie krwi tego dowiedzie.

- Nie! - Starła się nie zakłócać spokoju maleństwa. - To jest dziecko mojego męża.

Tye parsknął pogardliwie.

- Nic z tego, kotku. Pamiętam, jak mi mówiłaś, że od dawna z nim nie sypiasz.

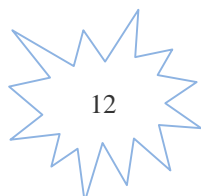
Chciała umrzeć natychmiast. Doskonale pamiętała tę rozmowę.

- To zdarzyło się po twoim wyjeździe do Idaho...

- Do Montany - warknął.

- Do Montany. Lyle i ja postanowiliśmy...

- Znowu kłamiesz. Myślisz, iż ci uwierzę, że wróciłaś do tego typa po tym, jak zastałaś go w łóżku z inną? Nie uwierzę. - Zaczzerwieniła się słysząc te słowa, a on mówił dalej. - Jeśli to prawda, Lyle z pewnością to potwierdzi. Pozwolisz, że zatelefonuję



do niego?

Teraz pobladła równie gwałtownie, jak się zaczerwieniła. Zrobiło się jej zimno.

- Nie! - Chciała wymazać Tye'a ze swego życia, ale dobrze wiedziała, że to niemożliwe. - Zaraz po rozwodzie Lyle zginął w wypadku.

Zapanowała cisza. Dulcie spojrzała na swego rozmówcę.

Wyglądał na zszokowanego i przez chwilę była zadowolona, że udało się jej zbić go z tropu. Ale po chwili odzyskał głos.

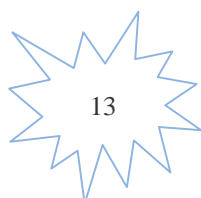
- Bardzo mi przykro. To musiało być okropne dla ciebie, nawet jeśli nie byliście już razem. - Po chwili w jego głosie pojawiła się nuta gniewu. - To i tak niczego nie zmienia. Dziecko jest moje i zrobię wszystko, by tego dowieść.

Nie wiedziała, co ma na to odpowiedzieć, więc opuściła głowę i patrzyła na maleńkie stopki synka, poruszające się w rytm ssania. Cóż jej pozostało? Tye z pewnością uzyska potwierdzenie ojcostwa. Przecież jego nazwisko figuruje w metryce dziecka.

Dlaczego przyjechał?

Zanim jeszcze odkryła, że jest w ciąży, była pewna, że nigdy go już nie zobaczy. Szczerze mówiąc, nawet tego chciała. Wstydziała się swego zachowania w tę noc, gdy odkryła zdradę Lyle'a.

Nie zamierzała mówić Tye'owi, że będzie ojcem, bo była pewna, że wcale by tego nie chciał. Gdy rozmawiali o jego pracy fotografa, nigdy nie wspomniał, że chciałby mieć dom i rodzinę. Pamiętała dobrze jego słowa, że najbardziej odpowiada mu jego kawalerski stan. Większość czasu spędzał poza domem, a ona dobrze



wiedziała, czego można się spodziewać po typie wiecznego włóczęgi.

Poczuła ogarniający ją strach. Co teraz będzie?

- Dulcie. - Głos Tye'a wdarł się w jej myśli.

Uniosła głowę i zatoneła w jego złocistych oczach. Zapomniała już, jakie są piękne i pociągające. W dowodzie osobistym miał wpisane „brązowe”, ale to nie oddawało ich rzeczywistego koloru.

- Czy to nasze dziecko? - Jego głos, choć cichy i błagalny, domagał się prawdy.

Przełknęła ślinę.

- Tak - odpowiedziała, starając się nie patrzeć mu w oczy.

Przez sekundę na jego twarzy pojawił się grymas.

Złość? Ból? Trwało to zbyt krótko, by mogła rozpoznać, jakie to uczucie.

- Dlaczego nie skontaktowałaś się ze mną, gdy zorientowałaś się, co nastąpi? - W jego głosie nie było wyrzutu, tylko zdziwienie.

Dulcie wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

- Nie wiedziałam, gdzie jesteś - powiedziała.

Tye parsknął śmiechem.

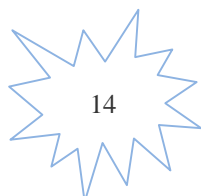
- W dniu wyjazdu wsunąłem ci pod drzwi kartkę z numerem telefonu mojego wuja. Wiele razy dzwoniłem do ciebie, nagrywałem się na sekretarkę i zostawiałem telefon, pod którym można mnie złapać, pamiętasz? - Potrząsnął z niedowierzaniem głową. - Ale ty nie dałaś znaku życia.

Dulcie uniosła dziecko i przytuliła je do siebie.

- Nie... Zniszczyłam twój numer.

- Zniszczyłaś...? - Nie mógł dalej mówić.

Znowu ujrzała gniew na jego twarzy i widziała, jak z trudem



powstrzymuje się by na nią nie krzyczyć. Miał prawo się złościć. Nie powinna pozbawiać go szansy chociażby spojrzenia na własne dziecko.

- Jak ma na imię? - Tye podszedł bliżej, wyciągnął rękę i dotknął palcem różowego ramionka malca.

- Ryan. - Dulcie znowu spojrzała mu w oczy. Zawsze tak na nią działał. Nawet wtedy, gdy byli tylko przyjaciółmi, czuła, jak bardzo ją pociąga ten mężczyzna. Teraz dochodziło do tego wspomnienie wspólnej nocy. - Nazywa się Tyler Ryan Kincaid. Po rozwodzie wróciłam do panińskiego nazwiska.

Wargi Tye'a drgnęły lekko.

- Dałaś mu moje imię, a nie zamierzałaś mi o nim powiedzieć?
- zapytał spokojnie.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Jego syn. Tye przełknął ślinę. Ma syna.

Nigdy nie przypuszczał, że przytrafi mu się coś takiego, ale teraz ciekawość przeważała wszystkie obawy i wątpliwości.

Stanął z boku, by lepiej przyjrzeć się dziecku. Gęste, czarne włoski pokrywały okrągłą główkę sterczącą czuprynką. Miało przymknięte oczka. Opuściło rączki. Tye wsunął palec w piąstkę dziecka i poczuł, jak Ryan zacisnął paluszki.

- Ma silne rączki jak na takiego malucha - uśmiechnął się Tye.

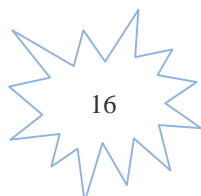
- Nie jest taki mały - odpowiedziała. - Ważył ponad cztery kilo, kiedy się urodził.

Druga córka kuzynki Leslie'ego ważyła prawie tyle samo i Tye przypomniał sobie przerażające opowieści o tym, jak trudny był poród. Dulcie jest taka drobna i delikatna. Jak udało jej się wydać na świat takiego wielkoluda?

- Ciężko było? - zapytał nieśmiało.

Wzruszyła ramionami.

- Po dwudziestu trzech godzinach lekarze doszli do wniosku, że nie urodzę go o własnych siłach, i zaczęli przygotowywać mnie do operacji. Wtedy ukazała się główka i postanowili spróbować jeszcze raz. Po niespełna dwóch godzinach urodził się Ryan.



Tye był przerażony. Nie mógł znieść myśli, że Dulcie tak długo cierpiała.

- Byłaś sama? - wydusił z siebie pytanie.

Pokręciła przecząco głową.

- Angel była ze mną. - Uśmiechnęła się lekko. – Chociaż wolałabym, żeby jej przy tym nie było. Można zniechęcić się do rodzenia na całe życie.

Nie rozśmieszył go ten żart.

- Dulcie, do diabła! Przecież ja mogłem być z tobą. – Jego głos przepełniony był goryczą. - Ale nie dałaś mi tej szansy.

Bez wahania postanowiłaś pozbawić mnie syna. Dlaczego?

Jej dłoń machinalnie pogłaskała główkę dziecka. Nie patrzyła na niego.

- Ja... Przecież my się właściwie nie znamy. Praca jest dla ciebie najważniejsza i ciągle podróżujesz. Byłam pewna, że cię to nie obchodzi. Naprawdę. - Popatrzyła na niego błagalnie. - Proszę, zrozum mnie. Teraz wiem, że to było nie w porządku.

- To za mało powiedziane - oburzył się Tye. Wysunął palec z rączki syna i zaczął chodzić po pokoju, pocierając dłonią kark.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała niespokojnie Dulcie.

- Skąd mogę wiedzieć? Pięć minut temu dowiedziałem się, że mam syna. Potrzebuję trochę czasu, by się zastanowić. -I nagle zrozumiał, co powinien zrobić. - Musimy porozmawiać i podjąć pewne decyzje, więc przez jakiś czas zostanę tutaj, dopóki wszystkiego nie przedyskutujemy.

- Tutaj? W tym domu? - Dulcie otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- W tym domu - potwierdził, a widząc, że Dulcie marszczy z nie-



niezadowolenia brwi, dodał: - A jeśli się nie zgodzisz, wystąpię do sądu. Mam prawo uczestniczyć w życiu mojego dziecka.

Dulcie milczała tak długo, że Tye zaczął się niepokoić. Gdy wreszcie się odezwała, nie były to słowa, których się obawiał.

- A co z twoją pracą? - spytała. - Nie możesz jej przecież tak po prostu zostawić.

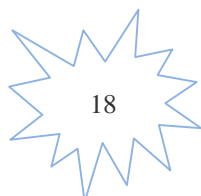
Tye pomyślał o dostatnim życiu, jakie zapewniał mu zawód fotografa, nie związanego z żadną firmą, o agencie, który stale nękał go, by wyraził zgodę na druk swoich prac.

- Pozwól, że sam się będę tym martwił - odpowiedział.

Gong wzywający na kolację przerwał rozmowę. Tye poczekał w holu, by Dulcie mogła uporządkować garderobę, i razem zeszli do jadalni.

Przy stole siedzieli już trzej mężczyźni. Dulcie wskazała mu krzesło, a sama ułożyła dziecko w małej kołysce stojącej niedaleko i usiadła tak, by cały czas mieć małego na oku. W tej chwili w drzwiach wiodących do kuchni pojawiła się Angel i mała dziewczynka o bujnych, czarnych lokach z naręczem serwetek, które podała Dulcie. Angel postawiła na stole olbrzymią miskę gulaszu i posadziła dziewczynkę na krześle. W drzwiach pojawił się czwarty mężczyzna, najwyższy, niosąc półmisek z ziemniakami i koszyk pełen świeżego pieczywa. Postawił wszystko na stole i zajął miejsce u jego szczytu. Angel siedziała po prawej stronie wysokiego mężczyzny, a dziewczynka między nimi.

- Day, mamy gościa. - Angel dotknęła ręką jego opalonej dłoni. - To jest Tye Bradshaw. - Z uśmiechem zwróciła się do przyszła



- Tye, poznaj Daya Kincaida, mojego męża i brata Dulcie. - Obaj mężczyźni jednocześnie podnieśli się z krzeseł i uścisnęli sobie mocno dłonie.

- Witam w Red Arrow. Co cię do nas sprowadza? - odezwał się Day, uśmiechając się przyjaźnie.

- Tye był moim sąsiadem w Albuquerque. Przyjechał tutaj na kilka dni - odezwała się Dulcie.

- Na kilka dni? - Tye odwrócił się i patrzył na nią tak długo, aż spuściła wzrok. Po chwili zreflektował się. Pewnie będzie potrzebowała więcej czasu, by wyjaśnić to, co zaszło między nimi. Kiedy ponownie spojrzął na Daya, zauważył, że na jego twarzy nie ma już przyjaznego uśmiechu, lecz podejrzliwość.

Angel przedstawiła pozostałych domowników. Tye spostrzegł, że trąciła męża lekko w bok, przypominając mu o obowiązkach gospodarza.

- Nasz gość uległ wypadkowi niedaleko Deming i musiał oddać samochód do warsztatu - wytłumaczyła, a potem zwróciła się do Tye'a, kończąc prezentację. - A to jest nasza córeczka, Beth Ann. Bardzo nam pomaga, opiekując się swoim małym kuzynem Ryanem.

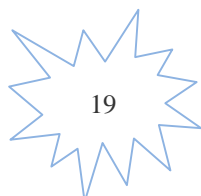
- Śpiewam mu - odrzekła uradowana dziewczynka. - On to bardzo lubi.

Tye nie mógł powstrzymać uśmiechu. Mała była podobna do córek jego kuzynki.

- Ile masz lat, Beth Ann? - zapytał.

- Cztery. - Dumnym gestem pokazała mu cztery pulchne paluszki.

- Wspaniale! - zawołał. - Mam dwie siostrzenice w twoim wieku.



- Jak się nazywają? - Beth Ann wpatrywała się w niego zafascynowana.

- Melody i Ariel - odpowiedział. - Melody ma starszą siostrę, Pamelę, a Ariel dwie małe siostrzyczki, Margaret i Katie.

Kiedy popatrzył na Dulcie, zauważył dziwny wyraz jej twarzy i niepokojący błysk w oczach.

- Same dziewczynki - zauważyła. - Pierwszy raz mówisz o swojej rodzinie.

Tylko Tye zrozumiał, o co jej chodzi. Kiedy spotykali się w Albuquerque, specjalnie pomijał ten temat. Rozmawiali o sprawach ogólnych albo o jej małżeństwie.

- Tak naprawdę to nie są moje siostrzenice, lecz córki moich kuzynek, z którymi się wychowywałem.

Czuł, że Dulcie chce go jeszcze o coś zapytać, ale powstrzymała ją obecność innych.

- Więc jesteś z Albuquerque? - zwrócił się do niego Day.

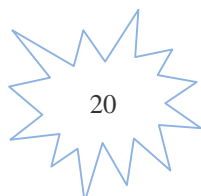
- Nie. Pochodzę z Montany. Jestem fotografem działającym na własną rękę i tylko przez jakiś czas mieszkałem w Albuquerque. Właśnie tam poznaliśmy się z Dulcie. Byłem jej sąsiadem. Ale ostatni rok spędziłem w Montanie, zajmując się bydłem. Pracowałem u wuja, który paskudnie rozwalił sobie nogę.

- Ile sztuk? - zapytał Day z dużym zainteresowaniem.

Reszta posiłku minęła na rozmowach o farmie. Chociaż

Day nie pozbył się podejrzliwości w stosunku do niego, Tye polubił go. I jego żonę, Angel, również. Piękna kobieta. Ale każda cząstka jego ciała tęskniła za Dulcie. Nie potrafił udawać, że jest mu obojętna.

Zerknął w kierunku synka. Malec właśnie przeciągał się po



krótkiej drzemce. Wyglądał rozkosznie. Wszystko wspaniale się układa, pomyślał, zostanę z Dulcie i będziemy wychowywać nasze dziecko. Razem. To słowo wywołało pewne obrazy, ale odsunął je od siebie. Na razie co innego było ważne.

Chciał po prostu być obecny w życiu swojego syna. Nie jako gość, pojawiający się od czasu do czasu, ale na co dzień. Pragnął być świadkiem jego pierwszych kroków, pierwszych słów, chciał uczyć go jeździć konno. A co ważniejsze, pragnął, aby Ryan miał normalną rodzinę i czuł, że jest kochany.

Wiedział dobrze, co znaczy żyć, zadając sobie ciągle pytanie, co mogło być dla rodziców ważniejsze, że opuścili swoje dziecko. Ryan nigdy tego nie doświadczy. Był tego pewien. Doszedł do wniosku, że w takiej sytuacji po prostu ożeni się z Dulcie.

Ku swemu zdziwieniu, pomysł ten przypadł mu bardzo do gustu. Przez całe życie unikał stałych związków, bo bał się odpowiedzialności. Ale od chwili gdy zobaczył swego syna, chciał być za niego odpowiedzialny.

Nie wyobrażał sobie innej kobiety w roli swojej żony. Tylko Dulcie. Miała na niego dobry wpływ, a na dodatek było im ze sobą tak dobrze.

Przypomniała mu się ta jedna, jedyna noc, którą spędzili razem. Poruszył się niespokojnie i zaczął patrzeć na wiercące się dziecko, które Dulcie właśnie wyjmowała z kołyski.

Pomysł z małżeństwem podobał mu się coraz bardziej. W ten sposób, nawet gdy on wyjedzie do pracy, Ryan będzie z matką i jego poczucie bezpieczeństwa nie zostanie w żadnym stopniu naruszone.



- Chodźmy do gabinetu. Chciałbym z tobą porozmawiać.

Day patrzył na niego wyczekująco. Dopiero teraz Tye zorientował się, że te słowa były skierowane do niego. Ten człowiek z pewnością przyzwyczajony był do wydawania rozkazów.

Odsunął powoli talerz i wstał.

- Jedzenie było wspaniałe - powiedział. - Dziękuję. Angel uśmiechnęła się serdecznie i zaczęła sprzątać ze stołu. Dulcie uniknęła jego wzroku, ale miał wrażenie, że posmutniała. Postanowił, że porozmawia z nią po spotkaniu z Dayem.

Przeszli do gabinetu.

- Siadaj.

To nie było zaproszenie. To był rozkaz. Co tu się dzieje? Tye zignorował polecenie i oparł się wygodnie o biblioteczkę.

- Dziękuję, postoję. - Popatrzył na komputer stojący na biurku. - Jakiego używasz programu? - zapytał.

- Nie po to tu przyszliśmy, żeby rozmawiać o programach i komputerach. - Day mówił przez zaciśnięte zęby. - Denerwujesz moją siostrę. Angel mówiła mi, że Dulcie wcale się ciebie nie spodziewała.

- Nie wiedziała, że przyjadę - przyznał Tye. - Pomyślałem, że będąc w okolicy, wpadnę do niej.

- Musisz jutro wyjechać - powiedział gwałtownie Day. - Dulcie potrzebuje spokoju. Niedawno urodziła dziecko i owdowiała.

- Zdaję sobie z tego sprawę, jak jest jej ciężko, ale musimy oboje coś ustalić, więc zamierzam zostać tu dłużej.

Twarz Daya pociemniała.

- Moja siostra ma dość mężczyzn na dłuższy czas. Jeśli masz



zamiar zalecać się do niej to przyjmij do wiadomości, że jej to nie interesuje.

Tye powinien był wiedzieć, że ta rozmowa nie będzie łatwa. Chyba musi powiedzieć Dayowi całą prawdę. Nie ma innego wyjścia.

- Nie zalecam się do niej - zawahał się, a potem wciągnął głęboko powietrze. - Jestem ojcem Ryana. I dlatego właśnie chciałbym tu przez jakiś czas pozostać.

Jego słowa odbiły się echem od ścian pokoju. Minęła chwila, dwie. Stukot naczyń w kuchni wydawał się niewiarygodnie głośny. Twarz Daya wyglądałaby interesująco na zdjęciu. Gdyby Tye zajmował się portretami, nadałby mu tytuł: „Przyjęcie ciosu”.

- To prawda? - Ostre słowa Daya nie były skierowane do niego. Tye odwrócił się i zobaczył Dulcie stojącą w drzwiach.

Skinęła bez słowa głową, ale w jej oczach lśnił gniew.

- A... co z Lyle'em? - Day wyraźnie nie wiedział, jak pytać o takie drażliwe sprawy. Pewnie w innej sytuacji Tye śmiałby się z jego wysiłków.

- Tye i ja nie... nie byliśmy... aż do mego rozwodu byliśmy tylko przyjaciółmi. - Dulcie odezwała się do brata lodowatym tonem. - A zresztą to nie twoja sprawa.

Ma rację, pomyślał wpatrzony w nią Tye, więc nie zauważył pięści, która trafiła go w podbródek. Nawet nie zdążył wyciągnąć rąk, by złagodzić upadek, i teraz leżał na plecach na twardej podłodze.

Znowu czuł ból głowy, który zniknął po odpoczynku. Widział wszystko podwójnie, ale wyraźnie słyszał przekleństwa, jakie Day miotał nad jego głową.

- Wstawaj - syczał brat Dulcie. - Wstawaj, żebym znów mógł ci dołożyć. Nie zasługujesz nawet na to, by czyścić mojej siostrze



buty. Może w Montanie wykorzystuje się kobiety, nie licząc się z konsekwencjami, ale tu u nas nie postępuje się tak. Prawdziwy mężczyzna nie zostawia kobiety samej na czas ciąży i porodu. Dziecko prawdziwego mężczyzny nie jest bękar...

- Day, przestań! - Dulcie niemal krzyczała. - On jest ranny. Mogłeś go zabić! - Uklękła przy leżącym i delikatnie zaczęła obmacywać jego głowę.

Day uśmiechnął się złośliwie.

- Może wyszłoby mu to na lepsze. - Popatrzył na Tye'a.
- Wstawaj natychmiast.

Tye podniósł się mimo protestów Dulcie. W dalszym ciągu widział przed sobą dwóch rozwścieczonych facetów, ale jakoś udało mu się skupić wzrok na jednym z nich.

- Możesz mnie jeszcze raz uderzyć, jeśli ci to sprawia przyjemność. W końcu zasłużyłem na to. - Przerwał i popatrzył na Dulcie. - Nie będę się bronił. Dulcie i tak ma dość problemów. Potrzebuje odpoczynku. A patrzeć, jak skaczemy sobie do gardła, na pewno jej nie pomoże.

Widział wpatrzone w siebie jej brązowe oczy. Chociaż mówił do Daya, ostatnie słowa skierował do niej.

- Przepraszam, pozwól, żebym wszystko naprawił.

Day chrząknął.

Dulcie lekko potrząsnęła głową, jakby budziła się z transu. Jej twarz poczerwieniała z gniewu. Podeszła do Daya.

- Jak śmiesz!

- Co? - zaskoczyły go jej słowa. - A co ja takiego zrobiłem?

- Sama potrafię walczyć o swoje sprawy. Nie udawaj mi tutaj starszego, opiekuńczego brata. - Pogroziła mu wyciągniętym



palcem tak gwałtownie, aż cofnął się i przymrużył oczy.

- Nie udaję! - oburzył się.

- Wiem. - Jej głos złagodniał. - I miło mi, że jesteś taki troskliwy, ale sama potrafię uporządkować swoje życie, bez twojej pomocy. Zapamiętaj to sobie. - Stała za Dayem i popchnęła go lekko. - A teraz idź już sobie. Muszę porozmawiać z Tye'em.

- Dobrze. Ale muszę coś jeszcze powiedzieć temu facetowi. - Day spojrzał na Tye'a. - Nie żałuję, że cię uderzyłem. I jeśli chcesz mi się zrewanżować, jestem gotowy.

- Wyjdź stąd! - Dulcie tupnęła nogą i wskazała drzwi. Day spojrzał na nią badawczo, a potem machnął ręką i poszedł szukać Angel.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Dulcie odwróciła się do Tye'a. Nie wyglądała na zadowoloną, ale mimo to była czarująca.

Wijące się czarne włosy opadały jej na ramiona, a w oczach widać było złość. Mimo zmarszczonych gniewnie brwi, wyglądała bardzo kobieco i delikatnie. Już w Albuquerque pociągał go jej urok, ale Tye czuł, że kryje się pod nim coś więcej.

Teraz już wiedział, co.

- A ty... - rzekła głosem pełnym wściekłości. - Jak śmiesz rozmawiać o mnie za moimi plecami? Gdybym chciała, żeby Day wiedział, iż jesteś ojcem Ryana, sama bym mu powiedziała.

To był bolesny cios. Już zdążył poczuć dumę ojcostwa.

- Powinnaś mu była powiedzieć - odparł. - Tak jak i powinnaś mnie powiadomić o tym.



Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Stała w milczeniu i nagle Tye ujrzał w jej oczach łzy.

- To się nie uda. Tye - zaczęła. - Musisz jak najszybciej stąd wyjechać.

Chciał podejść i wziąć ją w ramiona, ale szybko wytarła oczy dłonią i, jak zauważył, znowu była sobą.

- W żadnym wypadku - odpowiedział.

- Nie potrafię się skupić, gdy jesteś blisko. - Podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu. - Posłuchaj. Każde z nas musi zdecydować, czego pragnie dla Ryana. Potem o tym porozmawiamy. Nie odsunę cię od niego. Po prostu nie chcę podejmować decyzji zbyt pochopnie.

Wyglądała tak pociągająco, że nie mógł się powstrzymać, by nie ująć jej delikatnie za łokieć i nie przyciągnąć do siebie. Objął ją mocno i wtulił twarz w jej włosy.

- Nie potrzebuję czasu - szepnął. - Wiem dobrze, czego chcę dla naszego dziecka.

- Czego? - spytała również szeptem. Jej ciało było sztywne, ale oddech płytki i przyspieszony. Czuł jej wargi tuż przy swojej szyi. Z trudem powstrzymał się, by nie przyciągnąć jej jeszcze bliżej do siebie. Przede wszystkim nie chciał jej wystraszyć, a poza tym brakowało mu siły. Pocałował ją w policzek, a potem przesunął wargami po skroni. Czuł, że krew zaczyna żywiej krążyć w jego żyłach.

- Jestem gotowy ożenić się z tobą.

Zamarła na moment, ale spodziewał się takiej reakcji, więc nie przestawał pieścić jej delikatnie. Dał jej chwilę na zastanowienie. Może nawet ucieszyła ją taka propozycja...

- Jesteś gotów ożenić się ze mną? - Jej głos brzmiał ostro i był przepełniony wściekłością. Oderwała się od niego



gwałtownie i wtedy zrozumiał, że jest na niego po prostu oburzona.

- Tak. - Przecież powinna być zadowolona. Ryan musi mieć ojca, to bardzo ważne. I to ojca prawnie usankcjonowanego.

- A więc jesteś gotów się ze mną ożenić. - Tym razem nie było to pytanie, lecz pełne sarkazmu stwierdzenie. - Ależ ze mnie szczęściara. - Patrzyła na Tye'a zwężonymi oczami.

- Posłuchaj... - Nie wiedział, jak ma jej to wytłumaczyć. - Oboje popełniliśmy błędy. Ale ja chciałbym swoje naprawić. Zapewnię wam dostatek, tobie i Ryanowi. - Starał się ją uspokoić, bo nie rozumiał powodu jej gniewu.

- Małżeństwo niczego nie naprawi - powiedziała Dulcie z naciskiem. -I wcale nie potrzebujemy twoich pieniędzy. Mam rodzinę i pracuję tu, na ranczo. A ty ciągle jesteś w drodze. Nie mam zamiaru wychodzić za mężczyznę, który zamknie mnie w jakimś mieszkaniu, a sam zniknie na wiele tygodni.

- Wiesz, że nie mam stałej pracy. Możemy wszystko ustalić - oświadczył, chociaż nie wiedział, na ile jest to realne.

- Jak możemy ustalić? - Dulcie podniosła głos. - Nic nie wiem o twojej pracy. Robisz zdjęcia... i właściwie to jest wszystko, co mi o niej powiedziałaś. Zdjęcia? Jakie zdjęcia? Z pewnością takie, które wymagają wyjazdów - odpowiedziała sama na postawione przez siebie pytania.

Zastanawiał się, co powiedzieć. Nie lubił mówić o swojej pracy. Nawet rodzina w Montanie nie wiedziała, jak dobrze sobie radził. Nie pomijał tego tematu specjalnie. Po prostu nigdy nie czuł się członkiem tej rodziny. Wiedział, że wuj Ike i ciotka Gem traktują go jak syna, a ich dwie córki jak brata, ale zawsze czuł się wśród nich obco.



Zajął się fotografowaniem i był bardzo dumny z tego, co osiągnął. Teraz, gdy postanowił założyć własną rodzinę, zdecydował, że musi opowiedzieć o swojej pracy Dulcie.

Podszedł do biurka Daya i wskazał bez słowa na błyszczącą okładkę leżącego tam magazynu.

Dulcie uniosła brwi.

- To moje. - Pamiętał dzień, gdy zrobił to zdjęcie, jakby to było wczoraj. Dwie godziny czekał na słońcu, aż olbrzymi byk spojrzy w jego stronę. Wreszcie zaczął rzucać w niego kamyczkami, by zwrócić jego uwagę. I udało mu się. Aż za dobrze. Kiedy byk go zauważył, nie tylko popatrzył na niego, ale i zaatakował. Nie pierwszy raz go ścigano, ale tym razem musiał uciekać i przeskakiwać przez ogrodzenie obciążony kilkoma kilogramami sprzętu fotograficznego.

- Fotografujesz bydło? - Dulcie nie wyglądała na osobę, na której robiłoby to jakiegokolwiek wrażenie.

- Między innymi - wzruszył ramionami. - Nazywają mnie „kronikarzem westernowego stylu życia”.

- I za to ci płacą? - zdziwiła się.

- Tak. - Zawahał się. Doszedł jednak do wniosku, że lepiej powie jej wszystko. - Sprzedaję zdjęcia. Do tej pory opublikowałem już dwa albumy. Pieniądze nie mają dla mnie żadnego znaczenia. Mam ich więcej, niż potrzebujesz ty i Ryan. Nie będziesz musiała pracować.

- Nie o to pytałam. - Jej głos nadal był nieprzyjazny. - Wiesz dużo o mnie, ale nigdy nie mówiłeś nic o sobie. Jestem dla ciebie tylko ciałem... - podniosła głos - ... a to nie wystarczy do zawarcia małżeństwa. Nie musisz mieć wyrzutów sumienia, mój drogi. Nie wyszłabym za ciebie nawet wtedy, gdybyś zarabiał milion rocznie.



Przeszła obok niego z dumnie uniesioną głową, ale tym razem Tye nie wytrzymał, chociaż zazwyczaj był bardzo opanowany.

Chwycił ją za ramię, przyciągnął do siebie i spojrzał prosto w oczy.

- Nie myśl, że uważam tę rozmowę za zakończoną -warknął. - Dobrze wiem, co to znaczy być bękartem, dorastać bez ojca, i nigdy nie pozwolę na to, aby coś takiego przytrafiło się mojemu synowi.

- Ryan nie jest bękartem! - krzyknęła w odpowiedzi i wyrwała ramię z jego uchwytu. -I nie myśl sobie, że będzie pozbawiony czegoś w życiu. Sama przeszłam ciężę, sama go urodziłam i sama go wychowam.

Drgnął, bo gwałtownym ruchem uraziła jego złamany palec. Zamknął oczy i głęboko odetchnął. Musi się uspokoić i postarać wszystko załagodzić...

Trzasnęły drzwi.

Otworzył oczy i jęknął, unosząc dłoń do pękającej z bólu głowy. Dulcie nie było w pokoju. Słyszał jej szybkie kroki, gdy biegła przez hol, ale po chwili poczuł, że wszystko wokół niego zaczyna się kręcić i opadł na kolana.

Chyba nie trafił na odpowiedni moment. Widocznie Dulcie nie uważała małżeństwa za rozsądne rozwiązanie. Kiedy poczuje się lepiej, znowu z nią porozmawia. Jeśli poczuje się lepiej! Teraz tylko pragnął odciąć sobie głowę i odłożyć ją na półkę.

Mogłaby przysiąc, że jeszcze wczoraj materac był wygodny. Dulcie znowu przewróciła się na bok, starając się nie patrzeć na budzik. Wiedziała, że pora wstawać.



Jej pamięć ciągle wracała do przeszłości. Jeszcze raz, z nadmierną wyrazistością, widziała siebie wchodzącą do salonu niewielkiego mieszkania w Albuquerque, gdzie mieszkała z mężem. A właściwie, gdzie mieszkała sama, podczas gdy Lyle podróżował po kraju, twierdząc, że tak postępuje każdy biznesmen, który chce odnosić sukcesy.

Czuła się tam jak w więzieniu. W końcu, po ostrej kłótni, zrozumiała wreszcie, że jej małżeństwo się skończyło, i wróciła do domu. Do Red Arrow. Tam, gdzie była potrzebna i gdzie ją kochano.

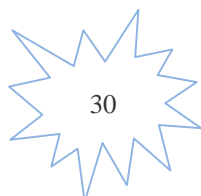
Gdy wreszcie pogodziła się z faktem, że życie nie kończy się wraz z rozwodem, zatelefonował Lyle. Powiedział, że w ciągu tygodnia papiery rozwodowe będą gotowe, ale to nie ta wiadomość sprowadziła ją znowu do Albuquerque. W głosie Lyle'a był... smutek...? przygnębienie? Coś takiego brzmiało w jego słowach, jakby... jakby kontaktował się z nią tylko po to, by usłyszeć jej głos...

I w tej jednej chwili cały jej gniew i niechęć zniknęły. Przypomniała sobie czasy, kiedy się poznali. Może Lyle żałował, że wszystko się tak potoczyło, i istnieje wciąż szansa, by uratować ich miłość i związek?

Nie była tego pewna.

Postanowiła jednak pojechać do Albuquerque. Nigdy nie darowałyby sobie, gdyby nie skorzystała z ostatniej możliwości, by ocalić ich małżeństwo. Przecież każdy związek polega na dawaniu i braniu. Może za mało z siebie dawała? Lyle też mógł mieć tego rodzaju wątpliwości.

Kiedy wieczorem przyjechała do domu, drzwi mieszkania były zamknięte. Dobrze, że Lyle wróci późno - będzie miała czas, żeby trochę posprzątać i przygotować jakąś smaczną



kolację. Weszła do salonu, rzuciła torebkę na stół i wtedy stwierdziła, że Lyle musi być w domu. Jego teczka leżała na podłodze. Zdziwiło ją to, bo zawsze był przesadnie porządny i nienawidził bałaganu. Może zmienił się i będzie bardziej spontaniczny. Najwyższa pora, żeby o tym wszystkim porozmawiali i uratowali z ich związku to, co się tylko da.

Zerknęła do kuchni i chciała już iść dalej, gdy nagle zamarła.

Lyle stał przed sosnowym stołem, przy którym zazwyczaj jadali posiłki. Otaczały go rozłożone nogi kobiety, która leżała na blacie. Oboje byli nadzy od pasa w dół. Rozpięta bluzka kobiety odsłaniała jej piersi, na których spoczywały ręce Lyle'a. Panowała niezwykła cisza przerywana tylko cichymi jękami kochanków. Byli tak zajęci sobą, że ani niczego nie słyszeli, ani nie zauważyli, że Dulcie stała tuż przy nich.

W nagłym spazmie kobieta uniosła głowę i Dulcie chyba nigdy nie zapomni wyrazu przerażenia na jej zarumienionej twarzy.

Wybiegła z kuchni, nie zwracając uwagi na wołania Lyle'a.

Oślepiały ją łzy. Chwyciła torebkę i otworzyła drzwi.

Pewnie wskoczyłaby do samochodu i wróciła na ranczo, gdyby na korytarzu nie pojawił się Tye. Mieszkał obok i zdążyli się już zaprzyjaźnić. Teraz na jego widok poczuła ulgę. Wiedziała, że jej pomoże.

O tak, rzeczywiście jej pomógł. Kilka tygodni później, zanim zdążył wyschnąć atrament na dokumentach rozwodowych, zorientowała się, że jest w ciąży. Ojcem dziecka był Tye.

Westchnęła i odwróciła się na drugi bok. Jego przyjazd przywołał wspomnienia i myśli, których starała się unikać.

To ona była wszystkiemu winna, nie Tye. To ona niemal błagała go, by się z nią kochał. I to ona pierwsza poddała się dzikiej,



gwałtownej miłości, jaka nimi owładnęła. Pamiętała, jak pospiesznie zdierali z siebie ubrania, jednocześnie całując się i pieszcząc... I jak powtarzał jej ochrypłym głosem, że jest piękna, a on tak bardzo jej pragnie.

Pamiętała również, jak było im ze sobą wspaniale...

To ona jest zepsuta. Od tamtej pory myśl o Tye'u przez cały czas doprowadzała ją do szaleństwa. A teraz, zamiast znowu rozmyślać o tym wszystkim, powinna skorzystać z tego, że dziecko śpi, i spróbować się trochę przespać. Nie powinna myśleć o mężczyźnie, który przyjechał tu tylko dlatego, że nagle poczuł potrzebę przeproszenia jej za to, co się stało prawie rok temu.

Jakim szokiem musiał być dla niego widok Ryana! Niemal uśmiechnęła się, przypominając sobie wyraz osłupienia malujący się na jego twarzy, gdy zobaczył ją karmiącą dziecko. Jeszcze jedna rzecz pojawiła się w jej pamięci i teraz próbowała dopasować ją do sylwetki mężczyzny, którego znała.

Tye powiedział, że wie, co to znaczy być bękartem. Potraktowała tę wypowiedź dosłownie, ale czy się przypadkiem nie myliła? Poza tym, wcale nie uważa, że Ryan będzie w jakiś sposób dyskryminowany przez fakt, że będzie się wychowywał bez ojca. Do tej pory nie myślała o tym, ale teraz postanowiła zmierzyć się z tym problemem. Czy inne dzieci będą mu dokuczać? Przezywać? Czy będzie mu przykro, że nie zna swojego ojca? Wiedziała, że Day zrobi wszystko, aby mu go zastąpić, ale co będzie czuł Ryan? Wystarczy mu Day, czy będzie tęsknił za swoim prawdziwym ojcem?

Znowu gwałtownie przewróciła się na łóżku i otuliła kołdrą. Nie ma sensu rozważać, czy Ryan powinien znać swego ojca, czy nie, bo Tye z pewnością tak łatwo z niego nie zrezygnuje.



ROZDZIAŁ TRZECI

Tye usiadł. Sięgnął po buteleczkę ze środkami przeciwbólowymi i popił pastylkę wodą, którą sam sobie przyniósł przed pójściem do łóżka. Wolałbym spać z konia, niż mieć wypadek samochodowy, pomyślał. Jadąc konno człowiek jest zawsze przygotowany na upadek.

Zaczął się zastanawiać, co wyrwało go ze snu w środku nocy. Jakiś dźwięk dotarł do jego świadomości, zakłócając mu sen, którego tak bardzo potrzebował. Wstrzymał oddech i zaczął nasłuchiwać.

Po chwili rozróżnił już tykanie zegara w holu, pohukiwanie sowy gdzieś na podwórzu i rytmiczne skrzypienie podłogi.

Tak. To ten dźwięk. To on go obudził. Śmieszny pisk, a potem cichy głos kobiety.

Dulcie. I Ryan. Popatrzył na budzik. Był środek nocy. Nie zastanawiał się dotąd nad tym, ale tak pewnie wyglądały teraz noce Dulcie. Słyszał od swoich kuzynek, że niektóre dzieci domagają się karmienia nocą przez kilka miesięcy. Nic dziwnego, że Dulcie była taka zmęczona.

Nie, nie była zmęczona. Była wyczerpana. I to wszystko przez niego.

Nie mógł uwierzyć, że minął już niemal rok od chwili, gdy wpadła w jego objęcia, biegnąc korytarzem. Tak dużo o niej myślał w Montanie, że pobyt tam wydawał mu się krótszy niż w



rzeczywistości.

Ale tak naprawdę minął jednak prawie rok i urodził się Ryan. Dlaczego, do diabła, nie powiedziała mu, że jest w ciąży?

Dlaczego nie próbowałaś jej odnaleźć, zapytał sam siebie.

Przez własną głupotę nie mógł śledzić przebiegu jej ciąży i być przy narodzinach Ryana. Wiedział, jak bardzo Dulcie była przygnębiona, gdy się rozstawali. Kiedy nie udało mu się porozmawiać przez telefon, domyślił się, że pojechała do rodziny w okolicy Deming. Miał jednak nadzieję, że Dulcie zatekni i sama się z nim skontaktuje. Tym bardziej zabolalo go, gdy powiedziała, że zniszczyła kartkę z numerem jego telefonu. Dla niego ta wspólna noc była bardzo ważna. Zdawał sobie jednak sprawę, że Dulcie kojarzy się ona również z bardzo niemiłymi wspomnieniami. Miał nadzieję, że wywarł na niej wrażenie równie silne jak ona na nim, a na dodatek wystarczające, by zapomniała o tym durniu, swoim mężu.

Jej mąż. Na jego wspomnienie zacisnął mocno pięści i uśmiechnął się z goryczą. Kiedy Lyle Meadows zapukał do jego drzwi po tym, jak Dulcie przyłapała go na zdradzie, Tye wcale nie starał się zapanować nad sobą. Ten łajdak nawet nie zdążył się ubrać, a domagał się rozmowy z żoną. Próbował odsunąć Tye'a od drzwi i wejść do mieszkania, gdzie schroniła się Dulcie...

- Uderzyłeś go! - w głosie Dulcie brzmiała nie skrywana radość. - Naprawdę go uderzyłeś?

Tye z uśmiechem skinął głową.

- Coś zachręściło. Mogłem mu złamać nos.

Jej oczy zwęziły się i pojawiła się w nich nienawiść.

- To dobrze! Zasłużył sobie na to. A mnie się wydawało, iż to



moja wina i przyjechałam tutaj, by ratować nasze małżeństwo. Chciałam mu ugotować obiad, ale zauważyłam, że wrócił do domu i...

Nagle zamilkła, ze szlochem wciągnęła powietrze, w jej oczach pokazały się łzy. Czuła się tak, jakby opuściły ją wszystkie siły i Tye niemal widział, jak smutek i poniżenie przejmują nad nią panowanie.

- Hej, dziewczyno - powiedział obejmując ją i prowadząc w kierunku kanapy. - Nie rozklejaj się.

- Przepraszam, Tye - odpowiedziała, a łzy zaczęły płynąć jej po twarzy. - To był prawdziwy szok... - Jej głos powoli ucichł i zamienił się w szloch. Przycisnęła dłoń do ust, jakby chciała go zdławić.

Nie mógł tego znieść.

- Chodź tutaj - powiedział i przyciągnął ją do siebie. Dulcie położyła zalaną łzami twarz na jego piersi. Czuł, że cała drży. Było mu jej bardzo żal. Bezradny zaczął głaskać ją po plecach i tulić do siebie.

Jak długo to trwało? Nie pamięta, ale tego, co się stało potem, nie zapomni do końca życia.

Kiedy w końcu zabrakło jej łez, zaczęła kręcić się na jego kolanach. Puścił ją pospiesznie, bo czuł, że ich sąsiedzka przyjaźń nie upoważnia aż do takiej bliskości. Najbardziej osobistym tematem, jaki dotychczas poruszali, były gatunki pizzy, które lubią.

Chociaż kiedyś poszli razem do kina i zapytał ją, czy nie czuje się osamotniona, gdy jej mąż wyjeżdża. Powiedziała mu, że tak. Ponieważ nie wiedział, co na to odpowiedzieć, umilkł, ale potem zawsze, kiedy był w mieście, starał się spędzać z nią jak najwięcej czasu.



Były dni gdy mówiła mu o swoim małżeństwie, ale dla niego był to zupełnie abstrakcyjny temat.

Teraz za to stał się boleśnie realny. Cały czas miał świadomość bliskości jej ciała i nie bardzo wiedział, jak ma się zachowywać.

- Przepraszam, że się tak rozkleiłam - powiedziała. -I również za to, że wciągnęłam cię w swoje sprawy.

- Nie musisz przeproszać - stwierdził.

- Muszę.

Ujęła jego dłoń i przesunęła palcami po lekkim zaczerwienieniu. I nagle, zanim się zorientował, uniosła ją do ust i pocałowała.

- Dziękuję - szepnęła, patrząc na niego i zbliżając wargi do jego palców.

Ten podniecający gest nie pozostał bez odzewu i Tye poruszył się niespokojnie, chcąc ukryć gwałtowną reakcję swojego ciała.

- Nie ma za co. Po tym, co ci zrobił, uderzenie tego drania sprawiło mi prawdziwą przyjemność.

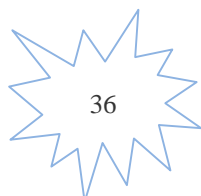
Uśmiechnęła się do niego i byłby przysiągł, że widział w jej oczach zachętę.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo lubiłam nasze wspólne wieczory.

To, co mówiła, było całkiem niewinne. Z pewnością chciała mu powiedzieć, że jest jej prawdziwym przyjacielem, ale gdy położyła mu dłoń na udzie i leciutko je ścisnęła, wiedział, że to nie jest gra jego wyobraźni.

Do diabła!

Pragnął jej od kilku miesięcy, wiedząc dobrze, że nic z tego nie wyniknie. Teraz byłby szalony, gdyby ją odrzucił. Ale to nie było



w porządku. W tej chwili, jego zdaniem, nie potrzebowała zbliżenia. Zrobiło mu się gorąco, gdy ujął jej twarz w dłonie i zmusił, by spojrzała na niego.

- Dulcie... Nie chcę, żebyś żałowała tego, co może być między nami...

- Nie będę. - Chwyliła go za nadgarstek i położyła jego dłoń na piersi. Na swojej piersi! Jeszcze nie zdążył ochłonać, gdy poczuł, jak jej ręka przesuwa się coraz wyżej po jego udzie.

Szukał słów, którymi mógłby ją powstrzymać.

Próbował. Naprawdę próbował. Ale Dulcie zachowywała się jak os'miornica. Jeszcze dwukrotnie próbował protestować, ale roześmiała się tylko ochryple. Jej wargi i ręce przesuwały się po jego ciele, wzbudzając w nim pragnienie, któremu musiał się poddać.

Nic nie mogło ich już powstrzymać. Potem zasnęli, a gdy się obudził, kochali się znowu. I jeszcze raz, aż byli tak wyczerpani, że zapadli w kamienny sen.

Kiedy otworzył rano oczy, stwierdził, że Dulcie zniknęła.

Czuł gorączkę w całym ciele, gdy myślał o ich gwałtownej miłości. Od tamtej nocy nie miał kobiety, może dlatego, że wyjechał do Montany, gdzie ciężko pracował przez cały rok, a może nie chciał innej oprócz Dulcie.

Dzięki Bogu odnalazł ją.

Próbował się odprężyć i wreszcie uspokoił się, ale gdy zasnął, śnił o niej.

Obudził go dźwięk budzika. Nie pamiętał, co zaplanował na ten dzień, ale wiedział, że musi sprawdzić, co dzieje się z końmi. Wysunął dłoń spod kołdry, by wyłączyć budzik, ale nie mógł go



znaleźć. Usiadł zdezorientowany i drżał w chłodnym powietrzu poranka, słuchając uporczywego dzwonka. Ktoś w sąsiednim pokoju nareszcie go wyłączył.

Przez chwilę był przerażony, bo nie wiedział, gdzie się znajduje. Potem wszystko sobie przypomniał.

Wstał i wyszedł na korytarz. Zakreśliło mu się w głowie. Zatrzymał się i stał przez chwilę. Ból minął. Zorientował się, że ma na sobie tylko spodenki, ale nie zawrócił. Pragnął zobaczyć syna.

Ryan płakał coraz głośniej. Ciche popiskiwanie zmieniły się we wrzask malucha, który domagał się czyjejs obecności. Drzwi sąsiedniego pokoju były szeroko otwarte i Tye zajrzał do środka, przechodząc obok. Zatrzymał się i spojrzał jeszcze raz.

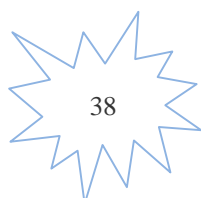
Na szerokim łóżku leżała Dulcie z twarzą ukrytą w poduszce. Widział tylko bujne, błyszczące włosy. Nie poruszyła się nawet i Tye pomyślał, że musi być bardzo zmęczona. Wrzask Ryana był coraz głośniejszy. Należało się nim zająć, zanim obudzi się Dulcie.

Oderwał się od drzwi, wszedł do pokoju dziecinnego i podszedł do łóżeczka. Ryan leżał na plecach i ze złością wywijał maleńkimi nóżkami i rączkami.

- Cześć, kowboju - odezwał się miękko Tye. - Co się dzieje?

Ryan przestał krzyczeć i popatrzył na ojca, zaskoczony widokiem obcej osoby. Po chwili jednak wykrzywił ponownie buzię i znowu zaczął płakać.

Tye zawahał się. Nie chciał budzić Dulcie, jeśli nie działo się nic złego. W końcu pochylił się nad kołyską i ostrożnie wyjął z niej dziecko.



Trzymał je przed sobą i przyglądał się mu z uwagą. Ryan patrzył na niego poważnym wzrokiem. Tye zauważył, że oczy malca zaczynają już ciemnieć. Miał nadzieję, że będą brązowe, tak jak oczy Dulcie.

- No i co, maleńki? - zapytał. - Wygląda na to, że lubisz wcześnie wstawać.

Ryan zaczął się wiercić, machał nóżkami, jakby jechał na rowerze, co rozśmieszyło Tya.

- Zadowolony jesteś, że poznałeś swego tatę? - zapytał. Miał wrażenie, że Ryan przygląda się mu badawczo.

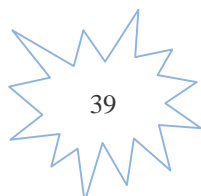
- Jesteś wspaniały, wiesz? Tak się cieszę, że się tu zjawilem. Mogłem przecież przegapić to wszystko.

Płacz Ryana ucichł, ale Dulcie w pośpiechu narzuciła szlafrok i pobiegła do pokoju syna, jakby bała się, że cisza oznacza coś złego.

Gdy tam weszła, zamarła w progu zaskoczona tym, co zobaczyła. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła oderwać wzroku od szerokich ramion i muskularnego ciała Tye'a. Był wspaniałym mężczyzną. Prawie przez rok wyobrażała sobie jego pięknie zbudowaną sylwetkę, a teraz miała ją przed sobą. Poczula się dziwnie. Zaskoczona była reakcją swojego ciała.

Tye nie zauważył jej obecności. Śmiał się z każdego ruchu Ryana. Przemawiał do niego i nie mogła nie zauważyć wyrazu twarzy syna na dźwięk głosu Tye'a. Poczuli się od razu, że patrzy w taki sam sposób na wszystkich.

Poczula się nagle bezradna. Przecież Ryan należy do niej, tylko do niej i to od pierwszej chwili, kiedy zaczęła podejrzewać, że jest w ciąży. Teraz gdy pojawił się Tye, wszystko się zmieni. Będzie



musiała się z nim dzielić synem, a na to nie była jeszcze gotowa.

Ale co dokładnie się zmieni? Tye chce. nie, jest po prostu pewien, że ona wyjdzie za niego. Chyba zwariował! Tak naprawdę ledwo się znają.

Zaczerwieniła się. Przecież nie będzie się oszukiwać. Ciągle jeszcze ma w pamięci obrazy tamtej nocy, które raczej świadczą o dość zażyłej znajomości. Ale to nie wystarczy. Już raz wyszła za mąż za mężczyznę, który był atrakcyjny i skończyło się to rozwodem. Nie miała zbytnej ochoty, żeby przeżyć to jeszcze raz.

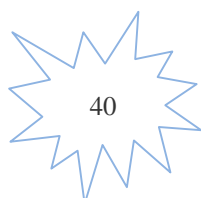
Bądź rozsądna, Duls, zaczęła sobie tłumaczyć. To, co czułaś, będąc z Lyle'em, jest niczym w porównaniu z tym, co przeżyłaś z Tye'em. Przy nim cała jesteś pragnieniem, prochem czekającym na iskrę.

A to nie jest dobre. Nie chciała czuć się taka... podniecona. Musi zachować spokój i uświadomić Tye'owi, że ich małżeństwo zakończyłoby się klęską. Wie to dobrze z własnego doświadczenia. Już raz poślubiła człowieka, który ciągle podróżował.

I tak nie będzie go przy Ryane, nawet jeśli się pobrali. A co to za pożytek dla dziecka z ojca, który pojawia się na kilka dni i gdy taki mały człowiek zdąży się do niego przyzwyczaić, znowu znika.

O kogo ci chodzi: o siebie czy o Ryana, zapytała w duchu.

To nie jest ważne. Nie ma też znaczenia i to, jakie uczucia ogarniają ją przy Tye'u. Nie wyjdzie za niego i nie ma zamiaru się z nim spotykać. Musi zignorować potrzeby swojego ciała, poczekać, aż przeminą.



- Dzień dobry - powiedziała cicho, czekając, aż Tye ją zauważy.

- Witaj. - Podszedł do niej i zamierzał jej oddać dziecko. - Chciałem, żebyś pospała dłużej, ale matki mają pewnie wewnętrzny budzik.

Nie wyciągnęła rąk po Ryana, choć pragnęła przytulić go do siebie.

- Jeśli masz zamiar być dobrym ojcem, powinienes nauczyć się zmieniać mu pieluchy.

Tye popatrzył jej prosto w oczy.

- Będę dobrym ojcem?

Wzruszyła ramionami.

- Tego nie mogę ci zabronić. Musimy razem ustalić, co będzie najlepsze dla Ryana.

To była szansa, by znowu wspomnieć o małżeństwie, ale nie wykorzystał jej. Położył Ryana na stole.

- Zmieniałem pieluszki moim siostrzenicom, ale nie mam doświadczenia z chłopcami. Czy trzeba to robić w jakiś specjalny sposób?

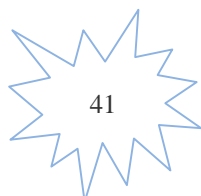
- Cóż, musisz pamiętać o jednej żelaznej zasadzie. Przykrywaj go zawsze pieluszką, jeśli nie chcesz być mokry - powiedziała, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu.

Tye popatrzył na syna podejrzliwie.

- To paskudny kawał, kowboju. Ale nie zrobisz tego ojcu, prawda? - upewnił się.

Kiedy sprawnie przewijał dziecko, zauważyła, że zastosował się do jej rady.

Jego duże dłonie wydawały się zbyt wielkie i niezgrabne przy małym ciałku Ryana; przypomniała sobie, jak wyglądały na jej



ciele. Nie! Nie będzie myśleć o tamtej nocy. Musi wreszcie zacząć panować nad sobą.

Znowu spojrzała na jego ręce. Zwyczajne, duże dłonie o długich palcach i krótkich paznokciach. Podrapane i stwardniałe od pracy.

Tye, nie domyślając się nawet, co dzieje się w jej głowie, przyglądał się swojemu dziecku. Policzył paluszki u rączek i nóżek, przesunął dłonią po jedwabistej skórze i zauważył małe brązowe znamię na wypukłym brzuszku. Podniósł na Dulcie oczy pełne zdumienia.

- Ja mam takie samo! - powiedział.

Wiedziała o tym i próbowała zapomnieć, ale teraz wspomnienia napłynęły falami. Tye patrzył na nią, a wyraz jego twarzy powiedział jej, że wie, o czym ona myśli. Tamtej nocy całowała przecież to znamię.

W jego oczach pojawiły się iskierki.

- Nigdy nie mówiliśmy o tym, co się wtedy stało - odezwał się cichym, niskim głosem.

- Nie ma o czym mówić - warknęła Dulcie, bojąc się, że Tye w jej głosie wyczuje prawdę.

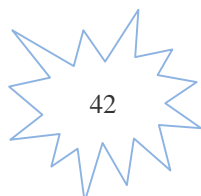
Roześmiał się, a Ryan drgnął, słysząc nie znany dźwięk. Tye podniósł go i przytulił policzek do jego ciemnej główki.

- Ja tak nie uważam - stwierdził, nie przestając się śmiać.

Zaczerwieniła się, zawstydzona. Nie potrafiła znaleźć żadnych słów. Niemal wyrwała Ryana z jego objęć i wskazała mu drzwi.

- Muszę go nakarmić - powiedziała.

- Już wychodzę. Będiesz teraz miała trochę czasu, by sobie wszystko dokładnie przypomnieć - zauważył Tye z uśmiechem zadowolenia na twa



Patrzyła za nim, jak odchodził. Dulcie chciała rzucić w niego czymś ciężkim, bo w głębi duszy pragnęła dotknąć dłońmi jego ramion i sprawdzić, czy są tak silne i opiekuńcze jak tamtej nocy.

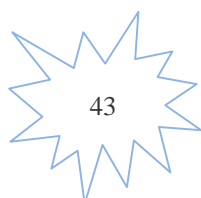
Powinien się cieszyć, że wreszcie przestał pomagać wujkowi Ike'owi. Ileż to razy naprawiając ogrodzenie, czyszcząc studnie czy szukając zagubionych cieląt w upalny, duszny dzień, tęsknił za aparatem i wolnością?

Trzeba rozejrzeć się za zamówieniami. Od ponad dziesięciu lat fotografował to, co redaktorzy nazywali 'westernowym stylem życia' i, jak dotąd, było to jego największą miłością. Od pięciu lat miał zamówienia na rok z góry.

Dlaczego więc teraz nie tęsknił do nowych zadań? Odpowiedź była prosta. Nie wyjedzie z Red Arrow, dopóki nie rozmówi się z Dulcie. Wezmą ślub. nawet gdyby trzeba było zmusić ją do tego siłą, a dopiero potem wróci do swoich zajęć.

Dobrze się składa, że ma nienormowany czas pracy - nie wyobrażał sobie, żeby ktoś inny mógł na rok porzucić swoje stałe zajęcie, by pomagać rodzinie. Oczywiście, zrobiłby to dla Ike'a nawet wtedy, gdyby wykonywał inny zawód. Opieka nad farmą była tylko skromnym podziękowaniem za miłość i dom, jakie dał mu wuj.

Z drugiej jednak strony praca fotografa ma swoje wady. Czas mija bardzo szybko. Jeśli teraz nie zrobi czegoś, zniknie z pamięci wydawców. Nie chodzi mu tu wcale o pieniądze. Starczyłoby ich nawet wtedy, gdyby zarabiał o połowę mniej. Nęciła go sława. Podobowało mu się, że jego zdjęcia są rozpoznawane, a wiadomość, że istnieją kolekcjonerzy jego prac. była wspaniałym ukoronowaniem jego starań.



Tego ranka prawie nie widział Dulcie. Jej czas był podzielony między opiekę nad Ryanem, pracę w kuchni i rozliczne zajęcia na ranczo. Czuł się nieswojo, nic nie robiąc.

Dulcie zgodziła się, by zabawiał Ryana w przerwach między kolejnymi drzemkami i wtedy zauważył, że tęskni za swoim aparatem fotograficznym. Chciałby uchwycić ten śmieszny grymas ust Ryana, gdy Tye zniknął mu z oczu. Jak utrwalić te pełne ekspresji ruchy dziecka na fotografii? Gdy zastanawiał się nad oświetleniem i obiektywami, Ryan zasnął i Dulcie zabrała Tye'a z dzieciennego pokoju.

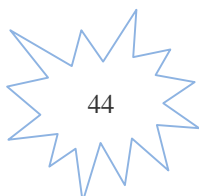
Traktowała go z nadmierną grzecznością, jak gościa, którego ujrzała po raz pierwszy w życiu. Miał ogromną chęć chwycić ją za ramiona, potrząsnąć i zapytać, czy pamięta, że to z nim kochała się tej nocy, gdy rozpadło się jej małżeństwo. Przypomnieć jej, że go zna, że to on jest ojcem jej dziecka i że to właśnie on chce się z nią ożenić.

Zamiast tego połączył się ze swoim agentem. McNally ucieszył się na dźwięk jego głosu i obiecał zatelefonować w kilka miejsc.

Gdy odłożył słuchawkę, usłyszał głośny dźwięk gongu. Wiedział, że w ten sposób wzywa się pracowników na posiłki, ale była dopiero jedenasta. Zdenerwowany pobiegł w stronę drzwi wychodzących na podwórze. Kiedy gong rozbrzmiewa o nietypowej porze, prawie zawsze oznacza to kłopoty.

Na progu dołączyły do niego Angel i Dulcie. Razem wybiegli z domu. Jeden z pracowników, który przyjechał ciężarówką, przywołał ich do siebie gestem ręki.

- Szefa przygniótł koń, proszę pani - zawołał do Angel, która strasznie zbladła. Dulcie krzyknęła przerażona. Tye poczuł, jak kurczy mu się żołądek. Człowiek był niczym wobec półtonowego



zwierzęcia. Jeśli Day cały znalazł się pod nim, mógł być w bardzo ciężkim stanie.

- Jest przytomny? - zawołał.

Człowiek na ciężarówce popatrzył na niego zaskoczony, ale rozkazujący głos Tye'a zadziałał, bo po chwili padła odpowiedź twierdząca.

Angel wspięła się na przyczepę. Dulcie, niższa od niej i mniej sprawna po porodzie, nie mogła dać sobie rady, więc Tye podsadził ją tam, a potem sam wskoczył, żeby zorientować się w sytuacji. Skrzywił się, gdy przez chwilę oparł się na skaleczonej ręce.

Skulony z bólu Day leżał na podłodze przyczepy. Prawą nogę miał owiniętą czymś, co przypominało derkę spod siodła, a teraz przesiąknięte było krwią.

Angel przyklekła obok niego, ale to Dulcie zaczęła go uważnie badać, sprawdzając źrenice i puls, zanim zabrała się do odwijania opatrunku.

- Dajcie apteczkę! - krzyknęła do robotników stojących wokół samochodu i jeden z nich pobiegł w stronę stajni.

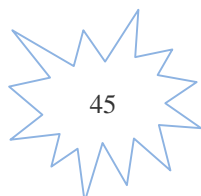
- Co się stało? - spytała Daya.

- Bandolier przestraszył się węża - wyjęczał Day. - Byłem zamysłony i spadłem z siodła. Ten przeklęty koń przewrócił się na mnie i jeszcze nadepnał mi na nogę, wstając. - Wyglądał, jakby się wstydził tego, co mu się przydarzyło i chyba słusznie, bo robotnicy, słysząc, że z szefem nie jest tak źle, zaczęli sobie z niego żartować.

Dulcie zajęła się raną na nodze.

- Hej! - wrzasnął Day, kiedy odwinęła opatrunek.

- Nie bądź dzieckiem - powiedziała surowo. - Przeżyjesz.



- Co za ulga - wyszeptał Day i uśmiechnął się do Angel.
Potem uniósł dłoń i otarł łzę, która płynęła jej po policzku.
- Nic się nie stało - pocieszył żonę cicho i przytulił jej głowę do ramienia.

Dulcie założyła opatrunek na głębokie rozcięcie i szukała dalszych uszkodzeń.

- Noga może być złamana - stwierdziła. - Nie mogę jej teraz unieruchomić. Poza tym potrzebne jest szycie i... - Gestem powstrzymała brata, który chciał coś powiedzieć. - Z tego jak się krzywisz przy każdym oddechu, wnioskuję, że masz również złamane żebra. Jedziemy do szpitala, braciszku.

Tye domyślił się, że Day bardzo cierpi, bo nawet nie protestował.

- Zawiozę go, jeśli wskażesz mi drogę - zaproponował.
- Dobrze się czujesz? - Dulcie spojrzała na niego badawczo.
- Tak - odpowiedział szybko.

Day skinął głową, a potem, zgodnie ze swoją naturą, zaczął wydawać polecenia.

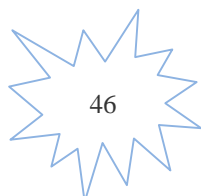
- Angel, przynieś Ryana. Musi pojechać z nami. Wes, zajmij się wszystkim i dopilnuj Beth Ann, dopóki Angel nie wróci.

Stary, szpakowaty mężczyzna wysunął się naprzód i skinął głową.

- Posłałem Smoky'ego i jeszcze dwóch, żeby zobaczyli, co z Bandolierem... - Zamilkł, zdjął kapelusz i uderzył się nim po nodze. - Zrobimy wszystko co w naszej mocy, szefie, ale wydaje mi się, że ma złamaną nogę.

Day zeszywniał i zacisnął mocno dłonie.

- Cholera! To mój najlepszy koń. Dobrze wiesz, jak postąpić. - Zamilkł i przymknął oczy.



Dulcie zeszła z przyczepy i dała znać Tye'owi, żeby zrobił to samo.

- Ja pojedę z Dayem. Angel weźmie Ryana i będzie wskazywać ci drogę do szpitala, jeśli nie będziesz pamiętał, jak do niego dojechać. - Uśmiechnęła się złośliwie, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, spoważniała. - Jedź ostrożnie, ale szybko. Boję się, że Day może mieć jakieś obrażenia wewnętrzne.

Z domu wybiegła Angel, trzymając malca w ramionach. Dulcie pospiesznie umieściła go w dzieciennym foteliku, który przyniósł jeden z robotników. Po chwili Tye gnał już drogą, próbując omijać wyboje.

RS



ROZDZIAŁ CZWARTY

W izbie przyjęć było pusto. Widocznie nikomu nic złego się dzisiaj nie przytrafiło.

Ryan obudził się i zaczął popiskiwać, ale Dulcie była zbyt zdenerwowana, by się nim zająć. Gdy dojechali do szpitala, twarz Daya była śmiertelnie blada. Może był tylko w szoku, a może miał jakieś wewnętrzne obrażenia, których, posiadając niewystarczającą wiedzę medyczną, nie potrafiła stwierdzić.

- Chcesz, żebym go przewinął? - zapytał Tye.

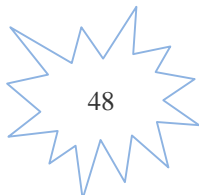
- Nie, dziękuję. - Poczowała, że się czerwieni, gdy kładła dziecko na ławce w poczekalni. Tye pewnie pomyśli, że jest okropną matką, bo ignoruje swoje dziecko. Czowała, że Tye ją obserwuje - chyba czeka, aż ona popełni jakiś błąd. Kiedy skończyła przewijanie, odezwał się znowu.

- Chętnie się nim zajmę.

Skinęła przyzwalająco głową, zdając sobie sprawę, że nie może izolować go od jego syna.

Z tego, jak Tye sprawnie zajął się dzieckiem, widać było, że ma na pewno jakieś doświadczenia w tym względzie. Dulcie poczuła ulgę, że nie jest jedyną osobą, która musi zajmować się Ryanem.

Zapanowała kłopotliwa cisza, gdy Angel podążyła za noszami



z Dayem do gabinetu. Dulcie czuła, że powinna podziękować Tye'owi za pomoc, ale, prawdę mówiąc, nie była pewna, czy jest zadowolona z jego obecności.

To, co się stało, dotyczyło rodziny. Kiedy po latach będą o tym rozmawiać, Tye będzie częścią tych wspomnień, czy jej się to podoba, czy nie.

Dotyk ręki na ramieniu sprawił, że drgnęła gwałtownie. Tye stał przy niej, trzymając w jednej ręce torbę z pieluchami, a w drugiej wiercącego się i krzyczącego Ryana.

- Jest głodny - powiedział. - Od kilku minut ssie mój palec, ale jest zbyt mądry, by dać się oszukać.

To była ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzyła. Nie chciała karmić Ryana na oczach Tye'a, ale nie miała wyboru.

Usiadła w kącie i zakryła się kocykiem.

Tye nawet nie usiłował udawać, że nie patrzy. Za każdym razem, gdy na nią spoglądał, w jego oczach zapalały się złote ogniki. Po jakimś czasie miała już tego dość.

Skończyła karmienie i ułożyła Ryana wygodnie w zagięciu ramienia. Teraz była gotowa do walki.

- Czy zawsze tak patrzysz na kobiety, czy upodobałeś sobie tylko mnie?

- Tylko ciebie.

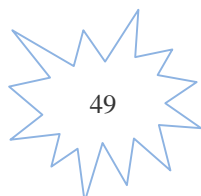
- Wspaniale.

- Nie bądź taka zgryźliwa. To nie pasuje do ciebie - powiedział Tye uspokajająco.

- Nie jestem ciekawa, co do mnie, według ciebie, pasuje - zaczęła mówić coraz bardziej zdenerwowana, choć starała się tego nie okazywać. Bała się, że podniesionym głosem obudzi małego.

- Powiedz mi, o czym myślisz.

- Teraz?



- Teraz.

Uśmiechnął się.

- Myślałem o tym, jak pięknie wyglądasz, kiedy jesteś zła. To zdumiewające, że mimo iż tak niedawno urodziłaś dziecko, jesteś prześliczna i...

- Przestań! - Znowu na twarzy Dulcie pojawiły się rumieńce. Na próżno szukała odpowiedzi i cisza stawała się zbyt przytłaczająca.

Tye uśmiechnął się szeroko. Po raz pierwszy odkąd ujrzał Ryana, a Dulcie odrzuciła złożoną przez niego propozycję małżeństwa, nie czuł w niej gniewu.

Drzwi stuknęły i Angel wyszła do poczekalni. Dulcie zerwała się na równe nogi. Tye stanął przy niej.

- I co? - zapytała.

Na twarzy Angel pojawił się lekki uśmiech.

- W porządku - zapewniła ich pośpiesznie. - Dziewiętnaście szwów na nodze i złamane żebro, ale poza tym nic poważnego.

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła Dulcie. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była spięta, dopóki nie usłyszała ostatecznej diagnozy. Day był jej jedynym bratem. Dokuczał jej czasami, ale i chronił. Był jej najlepszym przyjacielem. - Możemy zabrać go do domu?

Uśmiech Angel zgasł i potrząsnęła przecząco głową.

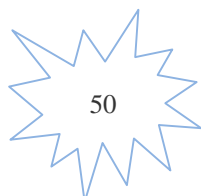
- Nie dzisiaj. Lekarz chce podać mu antybiotyki, by zapobiec infekcji.

Dulcie westchnęła. Wiedziała, jaka będzie reakcja Daya.

- Mój brat będzie wściekły.

- Już jest - westchnęła Angel. - Chcesz z nim pogadać?

Day leżał w separacie na drugim piętrze. Kiedy jechali



windą, Dulcie stwierdziła, że Tye nawet nie zapytał, czy może z nią iść. Po prostu wziął torbę i ruszył za nią.

Ledwo weszła do pokoju Daya. ten zaczął wydawać rozkazy.

- Czekaj - powiedziała. - Pozwól mi pocałować kalekę i obejrzyć jego nogę.

- Nie. - Day nie przestawał ani na chwilę mówić o farmie. - Co za przeklęty pech... Brakuje nam ludzi, odkąd odszedł Mosey. Nie mogę tu zostać.

Mosey, który zajmował się krowami, niespodziewanie rzucił pracę przed tygodniem. W bardzo złym momencie, bo właśnie krowy zaczynały się cielić.

- Mogę wam pomóc.

Słyszając te ciche słowa, Day umilkł.

- Ty? - Zmrużył oczy i Dulcie wstrzymała oddech, bojąc się tego, co teraz nastąpi. Okazało się jednak, że wypadek przywrócił trochę rozsądku jej bratu, bo nie powiedział nic więcej.

- Tak, ja. - Nagle i Tye stał się małomówny.

- Poradzisz sobie?

Pytanie Daya nie było obraźliwe, ale Tye najeżył się. Przecież tak błaha rzecz jak skaleczona ręka czy lekki wstrząs mózgu nie mogą powstrzymać go od wskoczenia na siodło.

- Czuję się dobrze - odpowiedział krótko.

- Mówiłeś, że zajmowałeś się pracą na farmie.

- Wuja.

Dlaczego podkreślał ciągle, że to nie było jego gospodarstwo, zastanawiała się Dulcie.

- Co tam robiłeś?

- Przez dziesięć miesięcy nadzorowałem robotników.



- Robiłbyś to u mnie? Rozumie się, że ci zapłacę. – Day mierzył go uważnym wzrokiem.

Dulcie była zadowolona, że Tye nie dał się zastraszyć, ale po chwili skarciła się za takie myśli.

- Mogę pomóc przez kilka tygodni - oświadczył Tye.

- Nie mam zamiaru chorować tak długo - obruszył się Day. - A teraz podejdź bliżej. Powiem ci, co trzeba zrobić.

Dulcie poczuła się niepotrzebna. Spojrzała na Angel, która z uśmiechem wzruszyła ramionami.

- Chodź, napijemy się czegoś - szepnęła.

Dulcie wzięła Ryana z rąk Tye'a i zesła z Angel do poczekalni. Kupiły w automacie wodę sodową i usiadły. Ryan spał spokojnie, przytulony do matki. Obie milczały.

Wreszcie Angel przerwała ciszę.

- Tye jest ojcem Ryana, tak?

Dulcie powoli skinęła głową.

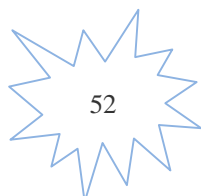
- Od pierwszej chwili miałam wrażenie, że nie jest tylko twoim znajomym - uśmiechnęła się Angel.

- My nie... - Jak to wytłumaczyć? Choć przyjaźniły się od dzieciństwa, Dulcie nie wiedziała, jak jej to wszystko powiedzieć.

- Poznaliśmy się, gdy byłam jeszcze mężatką. Od czasu do czasu, kiedy Lyle wyjeżdżał, chodziliśmy do kina albo do restauracji. Ale to była tylko przyjaźń. On miał dość kobiet pragnących stałego związku, a ja... ja czułam się taka samotna.

- Wiem, że było ci ciężko - rzekła Angel.

- Nie zdradziłam Lyle' a. - Dlaczego się tłumaczyła? Przecież jest już dorosła, ale Day był dla niej kimś więcej niż bratem i dlatego chciała, żeby on i Angel zrozumieli ją. - Nic między nami nie było, aż do dnia, gdy wróciłam do Albuquerque. - Roześmiała się



głośno, wspominając swoją naiwność. - A wróciłam dlatego, że w czasie rozmowy z Lyle'em wydawało mi się, że istnieje jeszcze szansa uratowania naszego małżeństwa. Postanowiłam zapomnieć o rozwodzie.

- To dlaczego znowu zmieniłaś zdanie? - zapytała Angel.

- Tego dnia zastałam Lyle'a z inną kobietą. - Dulcie skrzywiła się. - Kochali się na stole kuchennym. Gdy wybiegłam z mieszkania, na korytarzu spotkałam Tye'a.

- Och! - Angel popatrzyła na nią szeroko rozwartymi oczami. - Rozumiem. Małżeństwo z Lyle'em też nie było dla ciebie przyjemne. Straszny był z niego łajdak. - W głosie Angel brzmiało obrzydzenie nie pasujące do jej łagodnej natury.

- Tak. - W ciągu ostatnich miesięcy Dulcie przewyciężyła wreszcie uczucie niechęci. Nawet było jej przykro, gdy Lyle zginął w wypadku, ale była już wtedy w domu, tam, gdzie jej miejsce, i wiedziała, że będzie miała dziecko.

- I co teraz? - zapytała Angel z troską. - Tye również chce opiekować się Ryanem?

- Nie wiem - westchnęła Dulcie. - Zaproponował mi małżeństwo, ale nie przyjąłam jego oświadczyn. Tye nie nadaje się do stałego związku.

Oczy Angel stały się jeszcze większe. Na jej wargach pojawił się lekki uśmiech.

- Może masz rację. - Potrząsnęła głową, a w jej oczach błysnęło rozbawienie. - Ten facet emanuje seksem. Nie wiem, czy będziesz umiała mu się oprzeć?

- A to co za sformułowania? - Dulcie parsknęła śmiechem. - A mnie się wydawało, że szalejesz za moim bratem. Poza tym pamiętaj, że jesteś mężatką.



- Wkładając obrączkę, nie postradałam wzroku - odrzekła spokojnie Angel. - Nie odpowiedziałś na moje pytanie.

Dulcie wzruszyła ramionami.

- Tye przyzwyczajony jest dostawać to, co chce, ale ja się nie poddam. Poza tym, podobnie jak Lyle, musi wiele podróżować, a ja nie poślubię już mężczyzny, który będzie stale wyjeżdżał z domu. Zresztą wątpię, czy poślubię kogokolwiek.

Angel wzniosła oczy w górę.

- Jesteś zbyt młoda, by składać takie obietnice. Mam nadzieję, że wkrótce tego pożałujesz - uśmiechnęła się. – Tye jest biznesmenem?

Dulcie pokręciła przecząco głową.

- Jest artystą. Robi zdjęcia.

- Co fotografuje?

Nie wiedziała, jak jej to wytłumaczyć. Zamiast tego sięgnęła do torby, gdzie schowała czasopismo, które poprzedniego dnia pokazał jej Tye. Nie miała zamiaru go czytać. Chciała je tylko mieć pod ręką, gdyby musieli długo przebywać w szpitalu.

- To jego dzieło. - Podała gazetę Angel i wskazała zdjęcie na okładce.

- Chyba żartujesz.

Podziw w głosie Angel sprawiłby jej przyjemność, gdyby zależało jej na Tye'u - ale tak przecież nie było. Akurat znalazł się w pobliżu, gdy go potrzebowała, gdy jej życie rozpadło się - i to wszystko.

- Duls, są różnego rodzaju zdjęcia - odezwała się Angel.

- On jest fachowcem. Prawdziwym artystą.

- Chyba tak. To jego zawód.

Angel roześmiała się.



- Przynajmniej jedna z moich obaw się rozwiąła. Tye nie należy do tych, którzy dla pieniędzy krzywdzą ludzi.

Angel wiedziała, co mówi. Była znaną aktorką, zanim wyszła za Daya, i dobrze znała blaski i cienie świata rozrywki. Znała też różnych fotoreporterów, którzy polowali tylko na jakiś skandal. Zdjęcia Tye'a świadczyły o jego mistrzostwie, miłości do przyrody i świata. Robiąc takie zdjęcia, Tye na pewno zarabiał sporo, ale przecież nie to było ważne.

- Czy mogę pokazać to Dayowi? - zapytała, trzymając nadal czasopismo w ręce.

- Możesz, jeśli to, twoim zdaniem, jest takie ważne - odpowiedziała Dulcie, kierując się do sali, w której leżał jej brat.

Tego wieczoru robotnicy sami przygotowali sobie kolację i Dulcie miała nadzieję, że Tye przyłączy się do nich. Siedziała teraz w salonie, karmiąc Ryana i rozkoszując się ciszą.

Albuquerque nie było metropolią i nawet podobał jej się jego zgiełk, ale w gruncie rzeczy była dziewczyną ze wsi i właśnie na farmie najlepiej się czuła. Po prostu kochała spokój.

Ułożyła głowę na oparciu kanapy i przymknęła oczy. Ryan zasypiał, ssąc jej pierś. Uśmiechnęła się, gdy nacisk jego małych usteczek zelżał i ciało odprężyło się. Tak, to był jej świat. Ona i jej syn. Nauczy go kochać życie na wsi. Będzie je cenił tak jak ona.

- Zasnął?

Drgnęła, słysząc cichy głos Tye'a. Była pewna, że jest już w swoim pokoju. Ryan poruszył się gwałtownie i Dulcie rozejrzała się za kocykiem, chcąc zakryć obnażoną pierś, lecz Tye powstrzymał ją.

- Chciałbym na niego popatrzeć. - Jego wzrok skierowany był nie na nią, lecz na Ryana. Wyciągnął rękę, a ona wstrzymała oddech, bo była pewna, że dotknie jej nagiej piersi, ale przesunął tylko palcami po główce Ryana. - Jaki on jest cudowny - szepnął.

Czuła, że się czerwieni, i spuściła głowę. Przecież Tye już ją widział naga i teraz z pewnością bardziej interesował go Ryan niż ona.

- Dulcie. - Tye ujął ją pod brodę i unióśł jej twarz w górę.

- Nie wstydź się. To taki piękny widok. Bardzo się cieszę, że go karmisz piersią. - Delikatnie dotknął małej stopki.

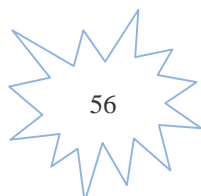
- To musi być cudowne uczucie móc zapewnić mu wszystko, by rósł silny i zdrowy.

Kiedy słyszała taką wypowiedź i patrzyła w jego pełne czułości oczy, czuła się tak, jakby nagle zabrakło jej w płucach powietrza. Jakże łatwo byłoby się poddać nagłym uczuciom.

Jak cudownie było im razem w czasie takiej chwili jak ta. Tylko ich troje: ojciec, matka i dziecko. Tye sprawił, że czuła się kimś niezwykłym, wyjątkowym. Traktował ją tak, jakby rodząc dziecko, stała się prawdziwą bohaterką.

Uważała, że tak naprawdę nie powinna się za bardzo przyzwyczajać do Tye'a. Mogłaby wtedy zatęsknić za stałym związkiem z tym człowiekiem, za czymś, co opierało się nie tylko na wsparciu finansowym i okazjonalnych wizytach w czasie urlopu. Znając charakter pracy Tye'a, wiedziała, że przecież tak nie może być. Wobec tego lepiej nie zwracać na niego uwagi.

Delikatnie dotknęła palcami usteczek Ryana i odsunęła go od piersi. Zakryła się i uniosła małego. Czekala, żeby mu się odbiło.



Po chwili zaczęła lekko pocierać plecki dziecka, co dało natychmiastowy efekt. Zachowywała się tak, jakby Tye'a nie było w pobliżu. Chociaż pewne czynności wykonywała prawie automatycznie, bardzo lubiła karmić małego. Były to najprzyjemniejsze momenty w ciągu całego dnia.

- Chcesz go położyć do łóżeczka? - zapytała nagle.

Wyraz twarzy Tye'a wskazywał na to, iż wie, że jest to sposób, aby się go pozbyć. Ale nie powiedział nic, wziął malca na rękę i ruszył w stronę schodów. Dulcie patrzyła, jak tulił do siebie ich dziecko, i nagle poczuła bolesne ukłucie w sercu. Jak dotąd, nie udało się jej utrzymać przy sobie żadnego mężczyzny, więc nie będzie taka głupia, żeby próbować jeszcze raz... nawet jeśli tego bardzo pragnie.

Uporządkowała ubranie, zgasiła światło na parterze i napełniła szklanek zimną wodą - był to ulubiony napój karmiących matek. Potem wspięła się na schody i ruszyła do swego pokoju. Zmęczenie bardzo dawało jej się we znaki. To był naprawdę ciężki dzień.

Drzwi pokoju były otwarte. Weszła do ciemnego wnętrza i wyciągnęła rękę w stronę kontaktu, ale zanim zapaliła lampę, wpadła na nią jakaś potężna postać.

- Co...?

- Do diabła! Co się tu dzieje?

Już wiedziała, że oblała Tye'a zimną wodą. Zapaliło się światło. Na wprost niej stał Tye i w dwóch palcach trzymał połą przemoczonej koszuli.

- Od kiedy pijasz po nocach wodę?

- Odkąd karmię twojego syna - odparła z naciskiem. - A odkąd ty wkradasz się do mojego pokoju?

Przymrużył oczy i wskazał palcem na nocny stolik.



- Nie wiedziałem, co zrobić ze smoczkiem Ryana, więc postanowiłem przynieść tutaj, żebyś go miała pod ręką - powiedział cicho.

Dulcie popatrzyła na stół. Rzeczywiście leżał na nim smoczek. Tye zawsze był bardzo troskliwy. Westchnęła głęboko.

- Przepraszam - wyszeptała i zmusiła się, by spojrzeć Tye'owi w oczy. - Jestem bardzo zmęczona i czasami moje reakcje są zbyt gwałtowne. Dzięki za troskę.

Odsunęła się, czekając, aż Tye wyjdzie.

Ale on nie zrobił tego. Wprost przeciwnie, zbliżył się do Dulcie. Ujął jej dłoń i przyciągnął ją do siebie. W jego oczach zamigotały iskierki rozbawienia.

- Co mam zrobić z koszulą? - zapytał z miną niewiniątka. Przełknęła ślinę. Nie zamierzała poddawać się, mimo że był najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego знаła. Chrząknęła, nerwowo szukając właściwych słów.

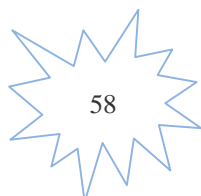
- Ja... nie wiem.

- Chyba powinnaś mnie ogrzać. - Objął ją mocno i przyciągnął do mokrej piersi.

Wilgotny chłód przeniknął jej bluzkę, ale po chwili zapomniała o tym, gdy Tye pochylił głowę i przesunął wargami po jej policzku.

- Kochaj mnie, Dulcie - wyszeptał.

Potrafiła, choć z trudem, oprzeć się jego urokowi czy też iskierkom w pięknych oczach. Ale błagalny ton jego głosu i niepewność, która w nim brzmiała, sprawiły, że nawet nie myślała o sprzeciwie. Potrzebował jej. W tym momencie nie było dla niej nawet istotne, jak długo będzie trwał ich związek. A poza tym pragnęła Tye'a.



Owionął ją jego ciepły oddech. Przeniknął ją dreszcz. Czuła, że uginają się pod nią nogi. ale Tye trzymał ją mocno w objęciach. Nie mogła już dłużej znieść żaru, który ich ogarnął. Tye jęknął. Dulcie wtuliła twarz w jego szyję i zaczęła go całować. Pod dłońmi czuła mocne mięśnie. Na chwilę odsunął się od niej, a potem delikatnie musnął wargami jej usta.

Z trudem panowała nad sobą. Miała wrażenie, że przeszła ją błyskawica. Strumień żaru. Wargi Tye'a były miękkie i gładkie, ale szorstki, nie ogolony policzek drażnił jej skórę.

Tye całował ją tak wspaniale i wydawało się jej, że zupełnie nie było tych wielu miesięcy rozłąki. Odpowiadała na jego pocałunki tak jak wtedy, gdy pocałował ją pierwszy raz.

Zaczęła drzeć w jego ramionach, tulić się mocno. Ofiarowała mu wszystko, czego chciał.

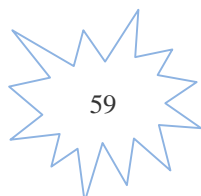
Jakże za nim tęskniła. Postanowiła być ze sobą szczerą. Przez te wszystkie miesiące brakowało jej jego pieszczot, pocałunków, jego bliskości. Po prostu tęskniła za Tye'em!

Ta myśl podziałała na Dulcie jak wiadro zimnej wody. Przecież to niemożliwe, żeby tęskniła za nim. Bo jeśli tak jest, to znaczy, że będzie jej bardzo źle, gdy go zabraknie. Jeśli Tye znowu odejdzie, zrani ją dużo boleśniej. A odejdzie na pewno. Lyle odszedł od niej, więc i Tye to zrobi.

Nie pozwoli już więcej na to, żeby ktoś ją ranił.

Oderwała usta od warg Tye'a i oparła dłonie na jego piersi. Uniósł głowę. Dostrzegła zaskoczenie w jego oczach. Puścił ją.

- Poczekaj. Nie mogę być taka lekkomyślna - wyszeptała. - Muszę się zastanowić.



- Nie musisz. - Znowu przyciągnął ją bliżej do siebie.

Czuł, że cała płonie. - Po prostu bądź wreszcie sobą.

Dulcie wzruszyła ramionami i przymknęła oczy, by nie widzieć, jak bardzo Tye jest pociągający.

- Nie chcę cię.

Przez długą chwilę milczał, ale nie wypuszczał jej z objęć. Spojrzała na niego. Twarz mu pociemniała, a w oczach pojawił się gniew.

- Przecież i tak już mnie masz. A jeśli nie jestem ci po trzebny, to po co zaciągnęłaś mnie do łóżka i zaszłaś ze mną w ciążę?

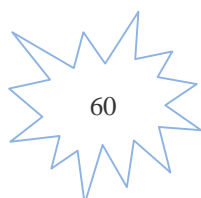
Westchnęła ciężko. Zraniły ją głęboko te słowa. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć, bo nie mogła się bronić. Przecież to ona sprawiła, że tamtej nocy nie mógł się jej oprzeć.

Tye ujął Dulcie pod brodę, uniósł jej twarz ku sobie i mocno pocałował w usta. Potem gwałtownie odsunął ją od siebie i wyszedł z pokoju, kulejąc.

Następnego dnia przy śniadaniu zastanawiał się nad tym, jak postąpił. Chyba oszalał, wygadując takie rzeczy. Przecież domyślał się, jakie było życie Dulcie, wiedział też aż za dobrze, jak została potraktowana przez swego męża. Zdawał sobie sprawę, że trzeba postępować z nią bardzo delikatnie -i co zrobił?

Wbrew jej woli zaczął ją pieścić - to nieważne, że reagowała na jego gesty, bo była to czysto fizyczna reakcja i on dobrze wiedział, że wcale tego nie chciała. A wtedy, kiedy powinien ją przeprosić i wycofać się, oskarżył ją, twierdząc, że sama zrujnowała swoje życie. Potrząsnął głową.

To była jego wina, że nie był przy niej w czasie ciąży i porodu.



Wiedział, kochając się z nią wtedy, że się nie zabezpieczyli, a więc Dulcie mogła zajść w ciążę. A mimo to nie skontaktował się z nią przez prawie cały rok.

Zadzwoił telefon. Tye, wyrwany z rozmyślań, chwycił słuchawkę i spojrzał na zegarek. Dochodziła siódma. Kto może telefonować o tak wczesnej porze?

- Tye? To ty, stary łobuzie?

- McNally? - Tye był wściekły. Nie powinien był mówić Billovi McNally'emu, dokąd jedzie. Jego agent był ostatnią osobą, z którą miał ochotę w tej chwili rozmawiać. Pewnie ten szchwany lis ma zamiar obciążyć go kolejnymi zamówieniami, których zrealizowanie zajmie mu długie miesiące. Na pewno przygotował już całą ich listę.

- Cześć, stary! Cieszę się, że wreszcie skończyłeś z tą swoją pracą na ranczu wuja. Myślałem, że cię już nigdy nie wyciągnę z Montany. A co robisz na tym odludziu? Znalazłeś jakiś frapujący temat do zdjęć?

- Nie. Przyjechałem tu w odwiedziny - powiedział Tye wymijająco. - Wiem, że nie rozmawiasz ze mną po to, aby usłyszeć mój głos. Co masz dla mnie?

- No cóż... - W głosie Billa kryła się tajemnica. - Kiedy chcesz zacząć?

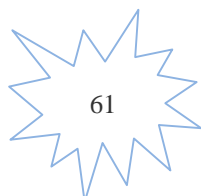
Tye zastanawiał się przez chwilę.

- Wiesz, teraz pomagam trochę przyjacielowi. Będę tu przez ponad trzy tygodnie, a może nawet przez miesiąc.

- Przez miesiąc? - jęknął Bill. - W tym czasie mógłbyś wykonać kilka zamówień.

Tak mi przykro, ale nie mogę zawieść przyjaciela. Czy załatwisz mi coś, co mógłbym wykonać, przebywając tutaj?

- Aha... Zobaczmy... Rodeo w Dallas. Potem Branding.



Albuquerque, dalej Oregon. W Santa Fe jest galeria, w której powinieneś się pokazać. Twój najważniejszy klient tam przyjadą, a wiesz, jak lubią poznawać artystów. Ty westchnął.

- Dobrze. To brzmi dość interesująco. Przygotuj mi plan, a ja zorganizuję transport.

Bill milczał przez chwilę.

- Nie wydajesz się zachwycony. Masz jakieś kłopoty, o których nie wiem?

- Nie. - Nie był jeszcze gotowy, by rozmawiać z obcymi o Dulcie i Rynie. - Wiesz, zaczął mi odpowiadać inny tryb życia. Nie mam zbyt wielkiej ochoty na ciągłe przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Chyba potrzebuję stabilizacji.

- Trudno się dziwić. Od wielu lat już pracujesz w ten sposób.

Ty był zaskoczony jego słowami.

- Czy ja rzeczywiście rozmawiam z Billem McNallym?

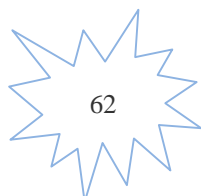
Czy jesteś tym samym facetem, który traktował mnie jak dojną krowę przez tak wiele lat?

W słuchawce rozległ się śmiech.

- Taka była moja rola. Muszę ciągle cię dopingować - stwierdził Bill. - Ciągłe mam do czynienia z artystami. Muszę dbać o wasze interesy. Wiem jednak, że jeśli nie będziesz zadowolony, natychmiast odbije się to na twoich pracach. Jeśli uważasz, że potrzebna ci zmiana, wystarczy do mnie zatelefonować, a przygotuję ci zupełnie nowy plan, zgoda?

- Rozumiem - odrzekł Ty. - Wiesz, to nie o to chodzi, że jestem nieszczęśliwy czy też niezadowolony... po prostu mam teraz bardzo dużo spraw na głowie.

- Jeśli tylko nie chodzi o kobietę... - odpowiedział ze śmie-



chem Bill. - Widziałem tylu porządnych mężczyzn zniszczonych przez kobiety. Jeśli to nie kobieta - powtórzyl - to wyjdiesz z tego bez szwanku.

Tye milczał.

Na drugim końcu linii Bill, po przeanalizowaniu wszystkiego, ciężko westchnął.

- Do diaska! Jednak chodzi o kobietę! Prawda, stary? Lepiej uważaj. Naprawdę nie mam czasu, by leczyć twoje złamane serce. Słyszysz?

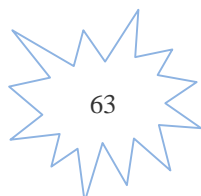
- Słyszę - odparł po chwili Tye i pomyślał, że zachowuje się jak mięczak. Nie potrzebuje przecież niczyjej pomocy w rozwiązywaniu własnych problemów. Poradzi sobie z tym sam. Zresztą agent nie jest od tego. - Nie martw się o mnie, Billy. Będę na siebie uważał i nie dam się skrzywdzić.

- To wspaniale. Cieszę się, że mogliśmy pogadać. Do zobaczenia na wystawie.

Tye odłożył słuchawkę i zamyślił się. Nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że nie odczuwał już takiego entuzjazmu do pracy jak kiedyś. Dlaczego? Przecież ciągle uwielbiał fotografować, szukać odpowiedniej gry światła i cieni, aby przydać swoim zdjęciom głębi. Chciał uchwycić prawdę o pracy na roli - zmęczenie, upór, śmierć i narodziny - po prostu samo życie. I, jak dotąd, świetnie mu się to udawało, dzięki czemu czuł ogromną satysfakcję.

Kiedy był w Montanie, nie miał takich odczuć. Nie korciło go, by zostać na farmie. Marzył tylko o jednym. Chciał wrócić do Albuquerque i odnaleźć Dulcie. Teraz, gdy to już zrobił, nie chciał jej opuścić.

Gdy szedł do stajni, by zacząć pracę zgodnie z poleceniami



Daya, zmusił się, aby wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy. Po prostu nie potrafił opuścić Dulcie i swojego syna.

Przez cały dzień pracował z robotnikami. Wiedzieli bardzo dobrze, co mają robić, więc czasami wybuchali śmiechem, gdy przekazywał im polecenia Daya.

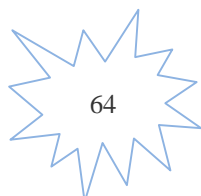
Dobrze było usiąść znowu w siodle. Na koniu czuł się wspaniale, ale wieczorem, gdy wrócił do domu po długim, męczącym dniu, bolały go wszystkie mięśnie. Uszkodzony palec także dawał mu się we znaki, ale to był ból do zniesienia i Tye z przyjemnością pomyślał, że nazajutrz znowu czeka go praca.

Każdy następny dzień niewiele różnił się od poprzednich. Tye rano wyjeżdżał z robotnikami i wracał dopiero na kolację. Potem Dulcie i Angel sprzątały po posiłku, a on bawił się z Ryanem i zdawał Dayowi, który wrócił ze szpitala i leżał w domu, sprawozdanie z całego dnia. Potem, gdy Beth Ann szła już spać, wszyscy czworo oglądali telewizję.

Dulcie na ogół pierwsza szła się położyć, więc przez kilka dni Tye nie miał zupełnie okazji, by porozmawiać z nią sam na sam.

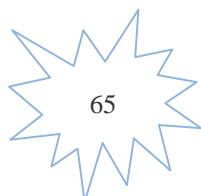
Wydawało mu się, że czas płynie zbyt szybko. Już za trzy tygodnie będzie musiał wyjechać. A tak bardzo nie miał na to ochoty.

Martwił się tym, że Ryan z pewnością urośnie w czasie jego nieobecności i że zapomni o swoim ojcu. Teraz, kiedy Tye pojawiał się w jego polu widzenia, malec cieszył się widząc ojca. Może już go poznawał? Czy była to jakaś szczególna więź? Ryan ani razu nie zareagował tak impulsywnie na widok Daya, co Tye odnotował z dużym zadowoleniem.



Dziwił się, że takie maleństwo może fascynować go do tego stopnia. Kiedy kładł się wieczorem do łóżka, był zbyt zmęczony, żeby cokolwiek przeczytać. Leżał więc i myślał, jak to w przyszłości będą z Ryanem przyjaciółmi. Marzył też o ich wspólnym domu, a przede wszystkim o Dulcie. Ciągle miał nadzieję, że dogadają się ze sobą. I że Dulcie nie będzie zawsze udawać obojętności w stosunku do niego. Mimo że starała się to ukryć, podobnie jak Ryan zupełnie inaczej reagowała na Daya niż na niego. I to było cudowne. Pozwalało mu mieć nadzieję.

RS



ROZDZIAŁ PIĄTY

Jeśli ktoś zapali zapałkę, cały pokój spłonie jak sucha trawa na prerii, pomyślał Tye. Ta atmosfera była nie do zniesienia. Napięcie wisiało w powietrzu. Zaraz po kolacji Angel oznajmiła, że nie czuje się dobrze, i poszła do swojego pokoju. Pół godziny później Day poszedł do niej i Dulcie z Tye'em zostali w pokoju sami, jeśli nie liczyć obecności Ryana.

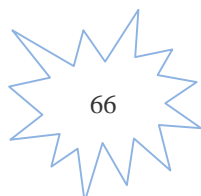
Milczeli. Po chwili Tye wyczuł, że Dulcie czuje się niepewnie. Gdy ruszył w stronę kominka, drgnęła gwałtownie.

Chrząknął i Dulcie spojrzała na niego z obawą. Ryan musiał wyczuć napięcie, bo zaczął płakać. Wtedy podbiegła do niego i zaczęła go uspokajać.

Tye dokładnie pamiętał, co stało się, gdy ją pocałował, więc rozumiał jej zdenerwowanie. Chciał, by się odprężyła. Pospiesznie szukał jakiegoś neutralnego tematu do rozmowy. Jego spojrzenie padło na zdjęcia jej i Daya z czasów dzieciństwa.

- Ciekawe, czy Ryan też będzie za jakiś czas tak wyglądał
- wskazał na zdjęcie Dulcie, grubiotkiego, śliniącego się bobasa pokazującego w szerokim uśmiechu bezzębne dziąsła.
- Chyba miałaś wówczas nie więcej niż pięć miesięcy.

Odwróciła się na dźwięk jego głosu. Popatrzyła na dziecko i na zdjęcie, a potem uśmiechnęła się.



- Nie jest do mnie podobny. Myślę, że powinniśmy porównać go z twoimi zdjęciami z czasów dzieciństwa.

- Naprawdę sądzisz, że jest podobny do mnie? Wobec tego powinien wyrosnąć na przystojnego mężczyznę.

- I w dodatku równie skromnego jak jego ojciec - zauważyła uszczypliwie. Po chwili roześmiała się.

Chyba się odprężyła. Tye starał się podtrzymać rozmowę.

- I twój brat. Jemu też niczego nie brakuje. Jest prawie tak samo skromny jak ja.

Zaczęła chichotać.

- Właściwie jedyna rzecz, której Dayowi brakuje, to właśnie skromność. - Jej uśmiech nabrał czułości. - Ale nie potrafię sobie wyobrazić lepszego brata. Jest zawsze przy mnie, gdy go potrzebuję.

Tye skinął głową i potarł szczękę w miejscu, gdzie go Day uderzył.

- Uwierz mi, że naprawdę mogłem się już o tym przekonać!

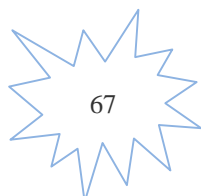
- Czasami przesadza - potwierdziła jego odczucia. - Ale nie mam do niego o to pretensji. Uważa się bardziej za mojego ojca niż brata.

Nigdy nie mówiła mu tyle o swoim domu, nawet wówczas, gdy się przyjaźnili.

- Dlaczego? Wiem, że Day jest od ciebie starszy, ale przecież nie należy do innego pokolenia.

- To nie tak. Jest o sześć lat starszy ode mnie. Ale oboje nasi rodzice zmarli, zanim skończyłam szkołę i, prawdę mówiąc, to Day mnie wychowywał.

Tye dobrze wiedział, jak to jest dorastać bez rodziców. Jesteś jak napiętnowany, inny niż wszystkie dzieci i nikt cię nie rozumie, chyba że sam też coś takiego przeżył.



- To bardzo trudne. Pewnie nie masz miłych wspomnień z dzieciństwa.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- No cóż, utrata mamy i taty była okropna, ale chyba miałam szczęście. Nie pozbawiono mnie domu, a Day starał się zastąpić mi rodziców... Mogło być gorzej.

Tye skinął głową i czekał na to, co powie Dulcie.

- To ranczo wiele dla mnie znaczy. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie wyjechałam do Albuquerque. Bardzo wtedy za nim tęskniłam.

- Ciągle o nim mówiłaś.

- To prawda. A kiedy rozstaliśmy się z Lyle'em, nie mogłam doczekać się powrotu do domu. A potem... - zaczerwieniła się i Tye wiedział, że chodzi jej o to, co się wydarzyło między nimi - ...wiedziała, że muszę wrócić do domu. Na ranczo.

- Jesteś tu bardzo szczęśliwa. To widać.

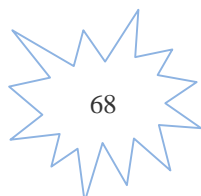
- Tak. - Dulcie popatrzyła na niego z uwagą i rzekła stanowczo: - Kocham to miejsce. I nie zamierzam go opuścić. Nigdy!

Tye czuł, że Dulcie chce go sprowokować do sprzeczki, i wiedział nawet, dlaczego. Jej zdaniem miał taką samą parszywą opinię jak jej pierwszy mąż. Ale nie był teraz w nastroju do kłótni, więc zignorował jej słowa.

- Zauważyłem, że lubisz pracę na ranczo. Nie boisz się, że pobrudzisz sobie ręce.

Znowu rozchmurzyła się. Ryan też przestał popłakiwać i zasnął przytulony do jej ramienia.

- Kiedy się urodziłam, tata kupił mi moje własne piętno do znakowania krów i jałówkę. Na każde urodziny dostawałam kolejną pieczęć. Co drugi cielak z naszego stada nosi



mój znak. Day ma dokładny spis. Myślę, że jest ich około setki.

Delikatnie pogładziła synka po plecach.

- Jemu też kupię piętno - powiedziała stanowczo - i zrobię to samo. W ten sposób, gdy dorośnie, będzie miał stado na dobry początek. Kiedy będzie starszy, musi nauczyć się jeździć konno, rzucać lassem, przyjmować na świat cielęta i dbać o nie. Ja się tego nauczyłam - w jej głosie zabrzmiała duma. - I choć teraz nie zajmuję się zwierzętami, bo jestem potrzebna w domu, w każdej chwili mogłabym to robić.

- Myślę, że byłabyś w tym doskonała.

- No pewnie. - Wskazała album leżący na półce. - Tam są moje dyplomy. Szkoda, że nie wykorzystałam swoich umiejętności w dorosłym życiu, bo gdy mieszkałam w mieście, nie było po temu okazji.

Teraz w jej głosie brzmiało poczucie klęski, jak wtedy, gdy się poznali. Żyła sama w mieście, bo mąż wciąż wyjeżdżał. Teraz mieszkała tutaj z rodziną, z dzieckiem, nawet z własnym stadem, a mimo to czuła się samotna.

Tye podniósł się, a Dulcie natychmiast cofnęła się o krok.

- Muszę... położyć Ryana.

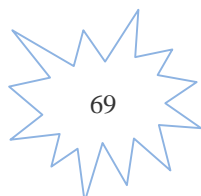
- Mogę powiedzieć mu dobranoc? - Pytanie Tye'a powstrzymało ją, gdy pośpiesznie wychodziła z pokoju.

Odwróciła się tak, że widział małą twarzyczkę synka.

- Jeśli chcesz... - Nieznacznie wzruszyła ramionami.

Podszedł do niej. Kiedy był już blisko, zatrzymał się i wsunął palec w drobną piąstkę.

- Miłych snów, kowboju - powiedział i dotknął wargami głaziotkiego czółka. - Do zobaczenia rano. - Popatrzył na Dulcie. - Jeszcze wcześniej. Zejdiesz potem tu na chwilę?



Zawahała się.

- Musimy w końcu porozmawiać - nalegał.

- Dobrze - powiedziała cicho. - tylko położę Ryana. Kiedy wyszła, podszedł do półki, by lepiej przyjrzeć się zdjęciom. Zaciekawiał go również album. Wziął go do ręki. Miał wrażenie, że ją szpieguje, ale wytłumaczył sobie, że sama mu o nim powiedziała.

Kochano ją bardzo - to było widoczne nawet na zdjęciach. Kiedy stała się szczerbatą uczennicą, ze zdjęć zniknęli jej rodzice i na jakiś czas uśmiech z jej twarzy.

Ale stopniowo wracała do siebie i wkrótce wyrosła na zdrową, piękną dziewczynę. Między zdjęciami znalazł dyplomy, programy wystaw z grubo podkreślonym nazwiskiem Dulcie i jej zdjęcia z nagrodzonymi jałówkami. Z początku dostawała wyróżnienia za rzucanie lassem, hodowlę cieląt i jałówek, ale stopniowo pojawiły się dyplomy za przetwory i wypieki.

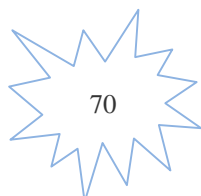
Następne strony były wypełnione pamiątkami z dnia zakończenia szkoły średniej. Potem pojawiły się zdjęcia ślubne. Wyglądała na nich na szczęśliwą. Widocznie nie miała z początku żadnych zarzutów w stosunku do swego męża. Przyjrzał się Lyle'owi. Po raz drugi w życiu widział z bliska jego twarz i nie wywarła ona na nim dobrego wrażenia. Lyle Meadows wyglądał jego zdaniem na... mięczaka. Nie takiego mężczyzny potrzebowała Dulcie.

- Napatrzyłeś się?

Zaskoczony, zamknął z trzaskiem album.

- W zeszłym roku dostałaś pierwszą nagrodę za ciasto orzechowe i drugą za przetwory - zauważył.

- Tak. - Dulcie wyjęła mu album z rąk i odłożyła go na półkę.



Tye miał wrażenie, że specjalnie przedłuża tę czynność.

- Wspaniale! - powiedział.

- Przecież to nic szczególnego - odrzekła.

Nie chciał, żeby tak mówiła. Nie chciał również, żeby była taka spięta.

- Nie masz racji. Doskonale wypieki i gotowanie są równie ważne, jak hodowla zwierząt. Powinnaś być dumna z tych nagród.

Nie odpowiedziała. Ten brak pewności siebie przypomniał mu, jak bardzo bezradna była w Albuquerque, kiedy ją poznał. Był przekonany, że jej mąż nie miał zwyczaju obsypywać jej komplementami.

Dulcie zdjęła z półki następny album.

- Ten na pewno cię zainteresuje - powiedziała z uśmiechem.

Uniósł pytająco brwi.

- To zdjęcia Ryana.

Sięgnął po album. Ogarnęło go wzruszenie, ale nie chciał się do tego przyznać.

Dulcie obserwowała jego twarz, gdy przewracał strony. Widać było, jak bardzo pochłonęło go to, co oglądał. Patrzył na zdjęcia, śledził krótką historię życia ich syna. Zastanawiała się, co myślał patrząc na zdjęcia z sali porodowej, które zrobiła Angel. Był tam Ryan wrzeszczący z całej siły podczas badania, Ryan na wadze i w kąpieli. Kiedy natrafił na stronę, gdzie wpisane było jego nazwisko jako ojca dziecka, skwitował to krótkim skinieniem głowy.

Spomiędzy kartek albumu wypadł plik zdjęć. Dulcie była tak bardzo zafascynowana widokiem jego silnych rąk, że tego nie zauważyła.



- Chwileczkę - ocknęła się. - To nie są zdjęcia Ryana.
- Ale było już za późno.

Tye już je oglądał. Na jednym z nich Dulcie sprzątała stajnię. W rękę trzymała widły, głowę owinęła chustką. Miała na sobie stary, niebieski kombinezon, który nie dopinał się jej na brzuchu. To zdjęcie zrobiono, gdy była w szóstym miesiącu ciąży.

Napięcie między nimi narastało stopniowo. Każde kolejne zdjęcie dolewało oliwy do ognia. Dulcie widziała, że mięsień na policzku Tye'a drgał coraz bardziej. Postanowiła coś zrobić, żeby rozładować atmosferę, więc zaczęła paplać.

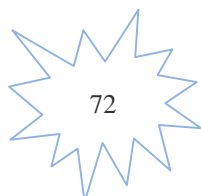
- Angel wciąż robiła mi zdjęcia. Nie podobało mi się to. Obiecałam jej, że jak przyjdzie na nią kolej, odpłacę jej tym samym. Tylko ona na pewno nie będzie wyglądać jak stara, gruba jałówka. Wysokie kobiety lepiej prezentują się w ciąży. Niskie mają wielkie brzuchy, którymi torują sobie drogę.

Wiedziała, że mówi za dużo, ale w oczach Tye'a zauważyła ból i nie mogła przestać paplać. Wyjęła mu zdjęcia z bezwładnej dłoni i włożyła je z powrotem do albumu.

- Posłuchaj, Tye - odezwała się cicho. - Naprawdę jest mi bardzo przykro, że nie było cię tutaj przed narodzinami Ryana. Chyba zachowałam się jak struś... Schowałam głowę w piasek i czekałam, aż kłopoty miną. Nie mogę tego już zmienić. Uwierz, że naprawdę bardzo żałuję tego, co się stało. Teraz musimy żyć dalej, zacząć wszystko od nowa.

- Życ dalej? Zacząć wszystko od nowa? - zapytał Tye. Zbyt późno zorientowała się, że miejsce żalu w duszy Tye'a zajął gniew, a ona była temu winna.

- Jak, do licha, możemy żyć dalej czy też zaczynać wszystko



od nowa, jeśli nie chcesz za mnie wyjść! - krzyczał. - Mój syn jest bękartem. I nic nie zmieni tego faktu. Prócz małżeństwa, a tego nie bierzesz pod uwagę.

Odwrócił się na pięcie i pokuśtykał w przeciwny koniec pokoju, pocierając kark dłonią.

Dulcie milczała, wpatrując się w Tye'a swoimi wielkimi oczami.

- Może uważasz, że to nie jest ważne, ale ja myślę, że tak. To jest bardzo ważne.

Czuła, że powoli ogarnia ją wściekłość, i już otworzyła usta, by zbesztać Tye'a, gdy nagle przypomniała sobie słowa, które wypowiedział w gabinecie Daya w dzień swojego przyjazdu. Mówił wtedy, a właściwie krzyczał, że wie, co znaczy być dzieckiem, które nie zna swojego ojca. I był tak zdenerwowany, że aż drżał.

Pewnie był zły na nią, że znalazł się w takiej sytuacji.

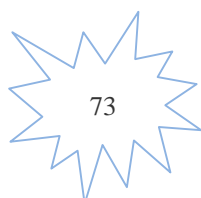
Nie powinna gniewać się na niego. Już i tak wiele złego mu wyrządziła. Pohamowała swoje uczucia i zaczęła mówić ostrożnie dobierając słowa.

- Z tego, co powiedziałaś tamtego wieczoru, domyślam się, że nie znałeś swojego ojca.

Wydał z siebie jakiś dziwny odgłos.

- Nawet nie wiem, kim on był. Nawet jeśli moja matka to wiedziała, podkreślam - jeśli, nigdy mi o nim nie opowiadała. Odeszła, gdy miałem sześć lat, i nie mieliśmy od niej żadnych wiadomości, aż do dnia gdy, po jej śmierci, odesłano nam jej rzeczy. Dlatego już nigdy się nie dowiem, kim był mój ojciec.

Był teraz dorosłym, potężnie zbudowanym mężczyzną, ale Dulcie widziała w nim sześciolatniego, skrzywdzonego chłopczyka.



który gorąco pragnął być kochanym. Poczwała, że łzy napływają jej do oczu.

- Nie wolno zrobić czegoś takiego dziecku - wyszeptała.

Ale zamiast go uspokoić, jej słowa rozdrażniły tylko Tye'a.

- Nie użalaj się nade mną - powiedział, a w jego oczach pojawiły się błyski gniewu. - Wychowywał mnie wuj. On, ciotka i moje kuzynki stali się moją rodziną i pewnie nie byłoby mi lepiej nawet wówczas, gdybym miał własną rodzinę. Traktowali mnie jak syna. Zawsze starali się mi pomóc. Nie sprzeciwiali się, gdy zacząłem się interesować fotografowaniem.

- Mimo to - powiedziała Dulcie - chyba były chwile, gdy czułeś się samotny i miałeś wrażenie, że jesteś niczyj.

Zapadła cisza. Na twarzy Tye'a malowała się prawdziwa wściekłość. Dulcie zaczęła się bać, czy nie przekroczyła jakiejś granicy. Uciekaj! mówił jej wewnętrzny głos, ale go nie posłuchała. I nie tylko dlatego, że wierzyła, iż Tye pohamuje swój gniew. Zawsze wolała stawić czoło problemom i kłopotom niż ich unikać. Poza tym wiedziała bardzo dobrze, że od Tye'a nie ucieknie.

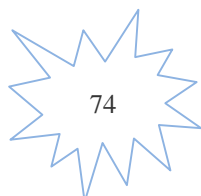
Nagle zauważyła, że wyraz jego twarzy się zmienił, jakby cały gniew nagle go opuścił.

- Tak - odezwał się ochryłym głosem. - Myślę, iż to normalne, że dziecko chce poznać swoich rodziców.

- Chyba wierzysz mi, że nigdy nie opuszczę Ryana. Nigdy i nikomu go nie oddam. Zawsze będę go kochała. - Dulcie bardzo chciała, by jej słowa brzmiały przekonująco.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Przecież nigdy w to nie wątpiłem - oświadczył i nagle zamilkł. - Ale czy pomyślałaś o tym, jak on będzie się czuł, jeśli



kiedyś dowie się, że odseparowałaś go od ojca, mimo że go kochał i chciał być z nim?

O, to był bardzo bolesny cios. Szpila, którą jej wetknął, weszła w ciało tak gładko, że poczuła ból dopiero po chwili. Starła się ukryć niepewność.

- Niezależnie od tego, czy się pobierzemy, czy nie, wiem, że zależy ci na Rynie. I zgadzam się, byś stał się częścią jego życia. Będzie rósł, mając miłość obojga rodziców.

- A nie byłoby lepiej, gdybyśmy się pobrali? - nalegał, patrząc na nią błagalnie.

Pokręciła przecząco głową.

- Niekoniecznie. Jeśli nie będziemy mogli dopasować się jakoś po ślubie, to przecież nie ma to żadnego sensu.

Tye uśmiechnął się i spojrzał jej głęboko w oczy. Poczowała, że nogi się pod nią uginają.

- Dulcie, jestem pewny, że doskonale do siebie pasujemy. A może się mylę?

Zaczerwieniła się. Nic nie mogła na to poradzić. Wspomnienie tego, jak doskonale „pasowali do siebie”, męczyło ją już od dawna w długie, bezsenne noce. Czowała ogarniające ją podniecenie.

- Przecież nie o to mi chodziło - rzekła pośpiesznie. Spojrzenie Tye'a sprawiło, że mocno zacisnęła ręce, chcąc odwrócić swoją uwagę od pulsowania wewnątrz jej ciała. Jego oczy zwęziły się i Dulcie wiedziała, że ten ruch nie uszedł jego uwagi. Ale udało jej się odzyskać panowanie nad sobą.

- Mam na myśli twoją pracę - powiedziała krótko. Zaskoczyła go.

- A co moja praca ma wspólnego z naszym ślubem?

Dulcie ogarnęła wściekłość.

Do diabła, Tye! Wiesz o tym równie dobrze jak ja! Już raz poślubiłam mężczyznę, który zostawiał mnie samą na długie miesiące, i dlatego nigdy więcej na to się nie zgodzę.

- Nie mogę zmienić pracy.

- Nie proszę cię o to!

Pobiegła w drugi koniec pokoju i rzuciła się na kanapę. Sięgnęła po pilota i zaczęła naciskać poszczególne guziczki z prawdziwą wściekłością.

Telewizor ryknął głośno, więc ściszyła go, a potem wpatrywała się w ekran nie widzącymi oczyma.

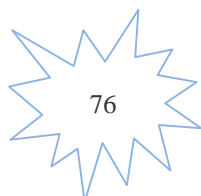
Tye podszedł do kanapy i usiadł na niej, daleko od Dulcie, która nie patrzyła na niego.

Co on narobił! Dlaczego nie potrafi zrozumieć, co ona czuje? Czemu nie zostawi jej w spokoju? Przecież nie zabroni mu widywać Ryana. Czy nie powinien na tym poprzestać? Takie i im podobne myśli kłębiły się w głowie Dulcie i zupełnie nie pozwalały jej się skupić na tym, co mówi Tye.

- Będzie wystawa moich prac w galerii w Santa Fe w przyszłym miesiącu - mówił cicho. - I zamówiłem sobie ciemnię na parę dni, żeby wywołać ostatni film. To potrwa kilka dni.

Jedyne, co do niej dotarło, to fakt, że Tye chce wyjechać. Nie mogła jednak pozwolić, by zauważył, jak bardzo ją ta wiadomość poruszyła. Wyjeżdża na krótko. Lyle też tak zawsze mówił. A potem dzwonił... i dni zmieniały się w tygodnie, a czasami w miesiące.

- Nie musisz mi się tłumaczyć - powiedziała cicho. - Wyjaśnisz to Ryanowi. Kiedy będzie starszy, trudno mu będzie zrozumieć, dlaczego jego tatuś znika na wiele miesięcy.



- Na kilka dni, nie miesięcy - sprostował Tye ostrym głosem. - Nie jestem twoim byłym mężem, więc przestań mnie oskarżać o to, co on robił.

Chciała zaprotestować. Przecież musi się bronić. Ta myśl zaskoczyła ją. Bronić się? Przed czym?

Tye odezwał się znowu, ale jego głos zmiękł.

- Posłuchaj, nie próbowałem się tłumaczyć. Chciałem cię po prostu o coś zapytać.

Czekała na dalsze słowa, ale Tye milczał, dopóki nie odwróciła się i nie popatrzyła na niego.

- Pojedziesz ze mną do Santa Fe? Chciałbym, żebyś była na otwarciu i zrozumiała, na czym polega moja praca.

- Ja... ja nie mogę zostawić Ryana - uchwyciła się pierwszej myśli, jaka przyszła jej do głowy. Nie chciała spędzać z Tye'em więcej czasu, niż to było konieczne. Bała się, że nie będzie potrafiła mu się oprzeć.

- Nie chcę, żebyś zostawiała Ryana - wyjaśnił Tye. - Weźmiemy go ze sobą. Przecież może być z nami wszędzie, nawet pod namiotem - powiedział ze śmiechem. - Bardzo cię proszę, zgódź się. Nie mówiłem jeszcze mojemu agentowi, że mam syna. Zaskoczę go całkowicie.

Zabrakło jej tchu, gdy spojrzała na niego. Oczy mu się śmiały, a białe zęby błyskały. Wyglądał cudownie. Przypomniała sobie dzień, gdy go ujrzała po raz pierwszy. Otwierał wtedy drzwi do swojego mieszkania. Musiała się pilnować, żeby nie zauważył, jakie wywarł na niej wrażenie. Podszedł do niej i przedstawił się. Kiedy usłyszał, że jest mężatką, stał się niezwykle grzeczny. Czuli się przy nim tak bezpiecznie, że wiele razy wychodzili gdzieś razem, po prostu jak dobrzy znajomi.



Bezpiecznie! Ha! Przecież nie może na niego zwać winy za to, co się stało. To ona go sprowokowała. Musi przestać o tym myśleć. Inaczej zwariuje.

Już otworzyła usta, by mu powiedzieć, że nigdzie nie pojedzie, ale on pochylił się nad nią, przez chwilę wpatrywał się w jej usta... był coraz bliżej... i myśli uleciały z jej głowy pod gorącym dotykiem jego warg.

- Czyli wszystko ustalone - powiedział cicho. - Zamówię hotel.

Nie miała siły nic powiedzieć. Czowała tylko ciepło jego ust, pieszczotę warg i szorstki dotyk skóry, gdy musnął palcami jej usta.

- Nie mów nic. - Tye wyprostował się i uśmiechnął radośnie. Kiedy szedł przez pokój w stronę schodów, promieniował zadowoleniem.

Co za pewny siebie typ, pomyślała.

I wtedy zorientowała się, że ciągle siedzi na kanapie i dotyka lekko palcami warg, które pocałował. Dlaczego więc tak źle o nim myśli? Na to pytanie nie potrafiła sobie odpowiedzieć.

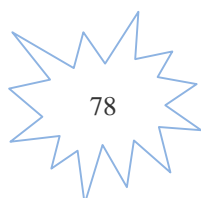
Dulcie ułożyła Ryana w kołysce i zaczęła przygotowywać śniadanie, gdy Tye wszedł do kuchni.

- Czy twój brat już się obudził?

- Dzień dobry. - Uśmiechnęła się słodko, dając mu do zrozumienia, że popełnił gafę. - Spałam bardzo dobrze, dziękuję za pamięć. A jeśli chodzi o Daya, to jeszcze go dzisiaj nie widziałam.

Tye uśmiechnął się z roztargnieniem.

- Dzień dobry. Czy mogłabyś go poprosić na dół? - Pod-



szedł do Ryana, wziął go na ręce i zaczął coś mówić do niego szep-tem.

Po kilku minutach Day zszedł do kuchni. Ziewał, tarł ręką zaro-śnięty policzek i znacząco patrzył na zegar, którego wskazówki zbliżały się do szóstej.

- Co się stało?

- Trzy jałówki, które oglądałeś wczoraj, zaczęły przed chwilą rodzić.

- Trzy naraz? Do diabła! - rzekł z niechęcią Day. - Myślałem, że poczekają jeszcze z tydzień.

Tye skinął głową i położył Ryana z powrotem do kołyski.

- Jak tam twoje żebra?

-Bolą. Ale myślę, że jakoś uda mi się wyciągnąć cielaka.

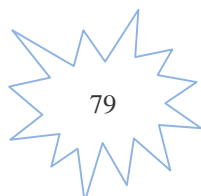
Tye potrząsnął przecząco głową.

-Nie ma takiej potrzeby. Dam sobie radę sam, chyba żeby coś niespodziewanego zaczęło się dziać. Wtedy będziemy mieli kłopoty. Chciałem cię tylko o tym uprzedzić.

Obaj zrezygnowali ze śniadania. Jak tylko reszta robotników została nakarmiona, a naczynia pozmywane, Dulcie przygotowała kosz z jedzeniem, napełniła duży termos kawą i poszła do obory.

Gdy tylko weszła do środka, od razu wiedziała, że dzieje się coś niedobrego. Wyczuła panujące tam napięcie. Patrzyła na pochylone sylwetki mężczyzn zgromadzonych wokół jednej z krów. Dwie krowy z nowo narodzonymi cielaczkami stały w sąsiednich przegrodach, ale w ostatniej jałówka leżała na ziemi.

Day oparty na kulach stał u wejścia obok dwóch robotników. Dopiero wtedy, gdy podeszła bliżej, zauważyła Tye'a.



Kłęczał na sianie obok cierpiącego zwierzęcia. Krowa straciła dużo krwi i była bardzo wyczerpana. Oddychała ciężko i nawet nie ryczała, gdy nadchodził kolejny skurcz. Z kanału rodnego sterczała jedna nóżka.

Wszyscy mężczyźni głośno kleli. Dulcie też robiła to w duchu. Ciele było źle ułożone i wszystko wskazywało na to, że mogą stracić i matkę, i dziecko.

Tye zaczął pospiesznie ściągać koszulę.

- Muszę sam to zrobić - powiedział do Daya. - Dwie godziny temu dzwoniłem do weterynarza. Dłużej już nie mogę na czekać.

Day skinął głową. Tye położył się na brzuchu za krową. Dwaj robotnicy chwycili jałówkę za nogi, gotowi związać ją, gdyby próbowała się wyrwać. Tye po kolejnym skurczu włożył rękę do kanału rodnego i wsunął nóżkę do środka. Jałówka nie zareagowała.

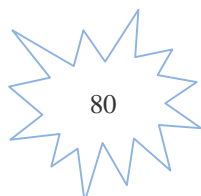
To była bardzo żmudna i ciężka praca. Musiał czekać, aż minie kolejny skurcz, zanim mógł wsunąć dłoń głębiej. Widziała, jak zagryzł z bólu wargi, gdy potężna siła ścisnęła mu rękę. Biedne zwierzę wyglądało tak, jakby tylko coraz częstsze skurcze utrzymywały je przy życiu.

Day, zły na siebie i na cały świat, że sam nie może nic zrobić, przez cały czas dawał Tye'owi instrukcje, gdy ten próbował właściwie ułożyć cielątko.

- Tu mam przednią nogę - tłumaczył Tye. - Teraz czuję główkę, ale nie mogę jej uchwycić...

Wreszcie, gdy Dulcie była już pewna, że się nie uda, Tye westchnął z ulgą.

- No! Teraz gdyby tylko mogła mi trochę pomóc, uda nam się wreszcie ruszyć maleństwo.



Kilka minut później cielątko wyslizgnęło się na świat. Podczas gdy dwaj ludzie próbowali podnieść jałówkę, Tye badał cielątko.

- Chyba nie ma ani złamań, ani innych uszkodzeń - powiedział zaskoczony. - Oczywiście, nie jestem tego zupełnie pewien. Powinien je obejrzeć weterynarz, kiedy wreszcie tu przyjedzie.

Dulcie wiedziała, że chce jak najprędzej podsunąć cielątko matce, która musi je zaakceptować. Miał nadzieję, że z jałówką też wszystko będzie w porządku.

- Idź się umyć - powiedział Day. - Dopilnujemy tu wszystkiego. Musisz być cholernie zmęczony.

Tye skinął głową. Odwrócił się i dopiero wtedy zauważył Dulcie. Przeszedł obok niej.

Pobiegła za nim, na chwilę zapominając, że ostatnio bardzo pragnęła, aby był jak najdalej stąd.

- Dobrze się czujesz?

Tye wzruszył ramionami.

- Pewnie będę miał siniaki, ale zderzenie z ciężarówką było gorsze.

- Wydaje mi się, że masz duże doświadczenie w przyjmowaniu cieląt.

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Przecież mówiłem ci, że wychowywałem się na ranczo.

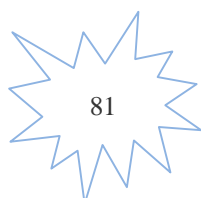
Czyżbyś mi nie wierzyła?

Nie odpowiedziała, zajęta swoimi myślami. Odkręciła machinalnie kran i podeszła do szafki z ręcznikami.

- To dość gwałtowny przeskok: od ziemi i bydła do zdjąć.

Jak to się zaczęło?

Drgnął, gdy woda pociekła mu na ramiona.



- Moja starsza kuzynka dostała aparat na gwiazdkę, gdy miałem dziesięć lat. Aparat leżał w kącie i pokrywał się kurzem, aż latem znalazłem go i zapytałem, czy mogę zrobić kilka zdjęć. - Uśmiechnął się do swoich wspomnień. - I tak to się zaczęło. Kiedy wujek zobaczył, że mnie to naprawdę interesuje, zachęcił mnie do dalszych prób. Na następną gwiazdkę dostałem już własny aparat.

- I zrozumiałeś, że wolisz robić zdjęcia, niż zajmować się śmierdzącymi krowami - zaatakowała Tye'a Dulcie.

Jego uśmiech nagle zgasł.

- Nie miałem wyboru. Wujek miał dwie córki i nie mogłem się spodziewać, że w przyszłości będzie i dla mnie miejsce na ranczo.

Przez chwilę milczała zastanawiając się, czy ma rację w tym, co mówi.

- Ale przecież byłeś tam potrzebny w zeszłym roku?

- Wujek potrzebował kogoś do pomocy przy stadzie - powiedział. - Moje kuzynki powychodziły za mąż. Ich mężowie, co prawda, pracują na ranczo, ale nie umieją poradzić sobie z bydłem. Jeszcze wiele muszą się nauczyć.

Wyglądało na to, że mimo wszystko Tye ma bliskich sobie ludzi, którzy się o niego troszczą.

- Studiowałeś fotografię po skończeniu szkoły? - indagowała go dalej.

Potrząsnął przecząco głową.

- W szkole średniej chodziłem na zajęcia organizowane przez kółko fotograficzne, ale właściwie jestem samoukiem.

Uśmiechnął się do niej tym swoim urzekającym uśmiechem, który pamiętała tak dobrze z dawnych czasów, kiedy godzinami rozmawiali ze sobą na różne tematy.



- Będziesz żałować, że zachęcałaś mnie do mówienia o swojej pracy - stwierdził.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Nie będę. - I to była prawda. Lyle nigdy nie opowiadał jej o tym, co robi. Przynajmniej pod tym względem Tye był inny. Zamysliła się, ale po chwili zrozumiała, że wpatruje się w niego bezwiednie. Zmył już z siebie kurz i krew, a teraz wycierał włosy. Co prawda pod jego oczami, mimo opalenizny, rysowały się ciemne kręgi, ale i tak uważała go za najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek знаła.

Wędrowała wzrokiem za ręcznikiem, gdy wycierał nim ramiona i piersi. Znowu poczuła podniecenie. Jak mogła zapomnieć, że tak wyglądał? Miał muskularną, mocną szyję i gładkie ramiona, do których przylgnęły kropelki wody. Wiele by dała za to, by być jedną z nich...

Ręcznik upadł na podłogę. Pospiesznie odwróciła wzrok.

Zbyt późno zorientowała się, że Tye podchodzi do niej. Szybko zmierzyła wzrokiem odległość do drzwi, ale zanim zmusiła się do ucieczki przed tym, co widziała w jego oczach. Tye chwycił ją za ramiona.

- Pocałuj mnie - szepnął rozkazująco ochrypłym głosem.

Nie poddam się, na pewno się nie poddam, pomyślała

Dulcie. Ale jego usta były gorące i domagały się natychmiastowej odpowiedzi. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że niemal nie dotykała podłogi. Jęknęła i oplotła ramionami jego szyję. Bezwiednie oddała mu pocałunek. Jego pragnienie było jak burza. Nie potrafiła mu się oprzeć. Pragnęła go równie mocno.

Dlaczego uważała go za cywilizowaną istotę? Zmyliła ją jego ciepłość i dobre maniery, a przecież miała już próbkę,



gdy dowiedział się o dziecku. Jak mogła o tym zapomnieć? Chyba jednak nie jest zbyt sprawiedliwa, a poza tym jak może go potępiać, kiedy są tak bardzo podobni do siebie?

Jej ciało z pewnością pamiętało, jaki jest Tye. Wystarczył jego dotyk, by ogarniało ją szaleństwo. Jej piersi tęskniły do jego pieszczot. Przytuliła się do niego całym ciałem, czując rozkosz bliską bólowi.

- Kiedy pójdziesz do lekarza? Chcę się z tobą kochać!
- Jego głos był ledwo słyszalny. Dotknął wargami jej szyi.
- Proszę, nie odmawiaj mi. Czekałem na to rok.

Dulcie też nie chciała dłużej czekać. Ale wzmianka o lekarzu przypomniawszy jej, że to niemożliwe, że jeszcze za wcześnie.

Chciała uwolnić się z jego uścisku, ale udało jej się tylko wsunąć dłonie pomiędzy ich przylegające do siebie ciała.

- Tye, ja... O, do diabła!

Miała przemoczoną bluzkę. Wprawdzie nie spowodowały tego usteczka jej synka, ale rezultat był taki sam. Z piersi sączyło się mleko.

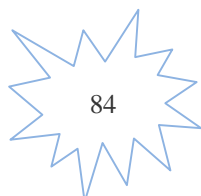
Tye ciągle jeszcze ją obejmował. Patrzył na wilgotne plamy z nieśmiałym uśmiechem.

- Widzę, że oboje musimy się przebrać.

Wiedziała, że się rumieni. Skrzyżowała ręce na piersiach, a wtedy Tye delikatnie uniósł jej twarz do góry.

- Nie wstydz się... Przecież to naturalne.
- Wiem. Tylko...

- Może pomogę ci się umyć? - zaproponował niewinnie. Jego uśmiech nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do jego zamiarów i Dulcie natychmiast wyobraziła sobie jego usta pieszczące jej stęsknione piersi.



- Nie! - Jej głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzała. – Nie mam zamiaru wiązać się z tobą, Tye.

Jego oczy spoważniały, choć usta uśmiechały się jeszcze.

- Już jesteśmy związani. Ale uspokój się, nie będziemy się kochać, dopóki się nie pobierzemy.

- Ryan nie ma nawet sześciu tygodni, więc i tak nic z tego nie będzie - odparowała ostro, ale po chwili zrozumiała, że w jej słowach było przyzwolenie. - I już ci mówiłam, że za ciebie nie wyjdę i basta!

Znowu zobaczyła drgający mięsień na jego policzku. Zanim zdążyła wycofać się z niebezpiecznej dla niej strefy, przyciągnął ją znowu do siebie i ukarał mocnym, gorącym pocałunkiem. Tym razem nie czekał na reakcję Dulcie.

- Chcesz mnie, a ja chcę ciebie. Mamy syna i musisz za mnie wyjść - powiedział stanowczo.

Puścił ją tak nagle, że nieomal upadła, odwrócił się na pięcie i odszedł.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dulcie pracowała wytrwale od nowa. Bolała już ją ręka, ale postanowiła skończyć malowanie kurnika jeszcze przed obiadem.

Ciekawe, co robi Ryan. Angel ofiarowała się zaopiekować nim i przyrzekła, że da jej znać, jak tylko mały zgłodnieje. Karmiła go tuż po śniadaniu i miała nadzieję, że następny posiłek wypadnie dopiero za kilka godzin.

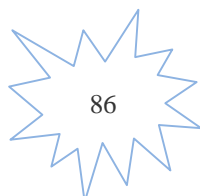
Macierzyństwo to dziwna rzecz. Przecież jest tylko kilka metrów od domu, a zamartwia się o synka. Angel doskonale może ją zastąpić. Ale przecież Angel nie jest matką, prawdziwą matką. A tej nikt nie zastąpi. Chociaż Ryan nie płakał, gdy go zostawiała, przez cały ranek miała chęć biec do niego i być z nim.

Tak jak ciągle chciała być z jego ojcem, do czego nawet przed sobą nie próbowała się przyznać.

Starła się nie patrzeć na zagrodę dla bydła, gdzie ciągle wędrował jej wzrok. Tye od rana opiłowywał koniom kopyta, a ona całą siłą woli powstrzymywała się od spoglądania w tamtą stronę.

Szkoda, że jest taki pociągający. I taki dobry dla Ryana.

Gdybyż jej ciało nie zdradzało jej uczuć. Umysł wiedział, że Tye i ona nie pasują do siebie, ale zmysły krzyczały: potrzebujesz tego mężczyzny.



Jak mogła zapomnieć o swoim nieudanym małżeństwie? Ten okropny ból, gdy zrozumiała wreszcie, że tak kochany przez nią Lyle po prostu ją zdradza?

Tylko idiotka powtórzyłaby ten sam błąd i powtórnie wyszła za mąż za kogoś, kto tyle czasu spędza poza domem. I spokojnie czekałaby, aż ją skrzywdzi. Teraz, patrząc, jak Tye sprawnie wykonuje swe zadania na ranczo, niemal chciała, żeby ją skrzywdził.

To musi się skończyć. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej uczucia do Tye'a są o wiele silniejsze niż to, co czuła do Lyle'a. Ciągła obawa, że wszystko to obróci się przeciwko niej, nie dawała jej spokoju. Już raz się sparzyła i dobrze wie, jak to boli. Naprawdę nie ma siły przeżywać tego jeszcze raz.

Zdawała sobie sprawę, że nie przeżyłaby, gdyby Tye ją zdradził.

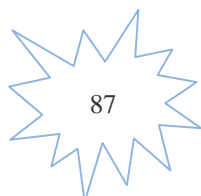
Zauważyła jakieś zamieszanie w zagrodzie, rzuciła pędzel i podbiegła do ogrodzenia. Klaczy imieniem Appaloosa nie podobało się to, co robi Tye, więc kopnęła go prosto w pierś.

Tye zwijał się z bólu, leżąc w brudnym piachu. Dulcie przeskoczyła przez płot i przykucnęła obok niego. Appaloosa wykonała zwycięski taniec i, bardzo zadowolona z siebie, stała przy ogrodzeniu, z wdziękiem machając ogonem.

- Daj, niech zobaczę - zawołała Dulcie, próbując odsunąć jego rękę od piersi.

Tye zaczął gwałtownie kasłać i przycisnął dłonie jeszcze mocniej. Dulcie przeraziła się. Słyszała o wypadkach, gdy koń uderzył kogoś w pierś, powodując natychmiastową śmierć. Jednym nagłym ruchem szarpnęła Tye'a za rękę.

Nie spodziewała się, że tak łatwo się podda, więc upadła na niego.



Jego pierś unosiła się gwałtownie i wtedy zorientowała się, że Tye się śmieje. Śmieje się, gdy ona był pewna, że jest śmiertelnie ranny.

- Ty draniu! - Zaciśniętą pięścią uderzyła go w ramię. -A ja myślałam, że jesteś ciężko ranny.

- Ależ jestem - zawołał, chwytając Dulcie za rękę, zanim ponownie zdążyła go uderzyć. - Poczekaj! Ja... - Uchylił się, bo udało się jej uwolnić rękę i przymierzała się do następnego ciosu.

Niespodziewanie, gwałtownym ruchem odwrócił się i teraz ona leżała pod nim z rękami przyciśniętymi do ziemi.

Ogarnęła ją wściekłość. Nawet nie przypuszczała, że gdzieś w środku drzemie w niej taka furia. Zaczęła się szarpać i kopać, by się uwolnić. Tye spoważniał, ale nie puścił jej.

Kiedy uspokoiła się trochę, zaczęła płakać. Łzy płynęły z kącików oczu i znikwały w gęstych włosach.

- Dulcie? - odezwał się niepewnym głosem. - Co ja zrobiłem, że jesteś na mnie taka wściekła?

Otworzyła usta, ale wyrwał się z nich tylko cichy szloch.

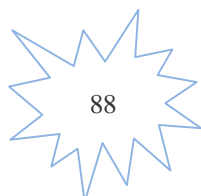
- Nie wiem. Myślałam, że jesteś ranny... Byłam przerażona. .. a ty zakpiłeś sobie ze mnie. Ty się po prostu śmiałeś.

- Znowu zaczęła szlochać. - Pozwól mi wstać. Muszę iść.

Odsunął się, pomógł jej wstać i zaczął otrzepywać z piasku, ale przez cały czas nie puszczał jej ręki.

- Przepraszam, że cię tak wystraszyłem. Po prostu wyobrażałem sobie, jak to musi śmiesznie wyglądać. - Chciał się uśmiechnąć, ale zachował powagę, bo Dulcie milczała rozgniewana.

Rozpiął koszulę i pokazał jej wielki, ciemnoczerwony ślad po kopycie kłaczy. A ona znowu była bliska płaczu.



- Trzeba przyłożyć łód - stwierdziła odchodząc. – Przyślę ci zaraz parę kostek.

Tye chciał biec za Dulcie, ale Day kuśtykał już w jego stronę, uśmiechając się szeroko.

- Musisz się trochę szybciej ruszać w takiej sytuacji - stwierdził autorytatywnie.

Tye zdjął koszulę i wycierał się nią z piasku.

- Mówisz o klaczy czy o dziewczynie?

Day parsknął głośnym śmiechem.

- Wydaje mi się, że w zasadzie doskonale sobie radzisz w obu przypadkach.

- I po to tu przyszedłeś? Żeby mi o tym powiedzieć? - Odszedł w stronę stajni, nie czekając, aż Day go dogoni. Nie miał nastroju do żartów. Był pewien, że Dulcie obraziła się na niego.

- Nie. Ja... Oj! Do licha! Poczekaj! - Day gonił go, podskakując na jednej nodze.

- Gdybyś używał kul tak, jak ci kazał lekarz, to noga byłaby już zdrowa.

- I tak będzie zdrowa. W przyszłym tygodniu dosiędę już konia. Czy w końcu raczysz posłuchać, co mam ci do powiedzenia? Kupujesz ranczo czy nie?

Tye zwolnił nieco.

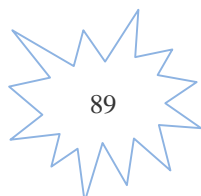
- Jakie ranczo?

Day milczał, więc Tye zatrzymał się i odwrócił do niego.

- Myślałem, że cię to zainteresuje. - Day uśmiechnął się pogodnie.

- Nie mogę ci dać żadnej odpowiedzi, dopóki nie powiesz mi, o co ci właściwie chodzi.

- Masz rację. - Uśmiech Daya działał mu na nerwy. - Facet,



który miał ziemię obok mojej, zmarł przed kilkoma miesiącami. Nie miał bliskiej rodziny, więc zostawił wszystko swojej siostrzenicy.

- I?

Day oparł się o płot, by ulżyć chorej nodze.

- Ta siostrzenica przyjechała tu w zeszłym tygodniu, tylko spojrzała na posiadłość i kazała wezwać sprzedawcę nieruchomości. - Milczał przez chwilę. - Chciałbym się pozbyć siostry, a ty jesteś moją ostatnią szansą, więc pomyślałem, że ci to dam. - Sięgnął do kieszeni i podał Tyeowi arkusz papieru.

Day mówił żartobliwie, ale Tye już wiedział. Został przez niego zaakceptowany. Złożył papier i schował go do kieszeni.

- Dziękuję.

Kiedy zamierzał odejść, Day chrząknął znacząco.

- I co? Jak negocjacje z Dulcie?

Tye wzruszył ramionami.

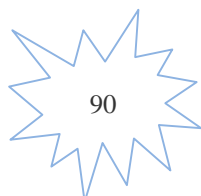
- Nie mam pojęcia. Tak mnie skołowała, że nie wiem, na czym stoję.

- Wydaje mi się, że wszystko idzie bardzo dobrze. Nie zadawałaby sobie tyle trudu, by cię zdenerwować, gdyby jej na tobie nie zależało.

Uśmiechnął się i poklepał Tye'a po ramieniu, a potem pokuśtykał w stronę domu.

Ryan leżał w cieniu akacji na niebieskim kocyku, wymachiwał rączkami i nóżkami, wlepiając oczy w niebo. Tye siedział obok niego, ale ciągle patrzył na dom, gdzie Dulcie przygotowywała wieczorny posiłek dla domowników.

Kiedy zapytał, czy może wziąć Ryana na dwór, jej odpowiedź



była grzeczna, ale chłodna. Tak zachowywała się w stosunku do niego od czasu tej sceny w zagrodzie.

O co jej chodziło? On żartował, ona przez chwilę chciała go zabić. Cóż się takiego stało? Nienawiść, jaką widział w jej oczach, nie mogła być wywołana jego głupim żartem, gdy udawał, że jest poważnie ranny. Przecież obawa o niego doprowadziła ją do łez.

Czyżby zaczęło jej na nim zależeć? Na samą myśl o tym ogarnęło go uczucie ciepła, ale zaraz minęło, gdy przypomniał sobie jej późniejsze zachowanie. Traktowała go jak trędowatego. Jak wroga.

A jednocześnie coś mu mówiło, że lubi go, choć stara się tego nie okazywać. Czy mogłaby całować go w taki sposób, gdyby jej na nim nie zależało? A może to tylko pociąg fizyczny?

Ten pocałunek będzie pamiętał do końca życia. Nie potrafił sobie wyobrazić, co stanie się z jego życiem, jeśli Dulcie nie zgodzi się wyjść za niego. Gdy jej dotykał, zaczynała płonąć.

Oddawała mu pocałunki z taką samą pasją, jaka ogarnęła ją tej nocy, gdy poczęli Ryana. Na samo wspomnienie czuł się podniecony.

Na razie miał tylko wspomnienia. Dotyk jej ciała, kiedy zaczynał ją całować i wyobrażał ją sobie nagą, błagającą o jeszcze... Och! Kiedy wczoraj płakała, leżąc pod nim na tym brudnym piasku, przez krótką chwilę chciał zamknąć jej usta pocałunkiem i...

Jęknął. Tak bardzo chciał nie myśleć o Dulcie, zapomnieć, jak mocno jej pragnie. Stawała się jego obsesją.

Jak mogła udawać, że tego pocałunku nie było? Jest najbardziej dokuczliwą kobietą na świecie. Przez cały czas nie dawała mu

spokoju, poza tą jedną chwilą, gdy była w jego ramionach wtedy w oborze, gdy uratował krowę i cielaka. Teraz i krowa, i cielę biegają po zagrodzie.

Nie jest przecież ciuchem, który się przymierza i odrzuca. Jest człowiekiem, ma swoje potrzeby i odczucia.

Tak się zamyślił, że zupełnie przestał zwracać uwagę na Ryana, który zaczął się wiercić. A przecież powinien bardziej skoncentrować się na dziecku i zdjęciach, które chciał mu zrobić, a nie użalać się nad sobą.

Ustawił aparat na statywie i sprawdził, czy oświetlenie jest prawidłowe. Lepiej pospieszyć się, zanim malec zacznie marudzić albo słońce się przesunie. Mimo że zajmował się fotografią od wielu lat i był naprawdę bardzo dobrym fachowcem, w przypadku Ryana cały czas denerwował się, że coś będzie nie tak, że na zdjęciu wyjdzie jakaś niewyraźna postać i nie będzie to miało wiele wspólnego z fotografią artystyczną.

Było późne popołudnie. Skończył nieco wcześniej pracę, żeby zrobić te zdjęcia w plenerze. Mógł sobie wyobrazić, jak będą wyglądać w druku, tylko że... nigdy nie był w stu procentach zadowolony z efektów swojej pracy, choć krytycy go chwalili, a na tych szczególnie mu zależało.

Wrócił myślami do sprawy, która od rozmowy z Dayem nie dawała mu spokoju. Chodziło o rancho, którego obecna właścicielka koniecznie chciała się pozbyć.

Ostatnio odkrył w sobie coś, czego istnienia w ogóle nie podejrzewał. Pokochał pracę na rancho. Dlatego właśnie nie miał chęci ruszać w kolejną trasę. Czas, który spędził, pracując na roli w Montanie i tutaj, przyniósł mu uspokojenie. Przez tyle lat uciekał przed prawdą, że urodził się do pracy na farmie. Jeśli nie pogodzi



się z tym, bardzo ważna część życia ominie go, by wrócić do niego po wielu latach, kiedy będzie zbyt stary, by zaczynać wszystko od nowa.

Aparat zaczął działać, utrwalając obraz jego syna. Jego syn. Te dwa krótkie słowa napełniały go dumą. Chciał mieć korzenie i ziemię. Pragnął móc przekazać następnym pokoleniom pewne tradycje i zwyczaje. Wszystko to oznaczało w jego pojęciu bezpieczeństwo, którego sam, jako dziecko, był pozbawiony.

Bezpieczeństwo to nie tylko ziemia, sposób działania i poczucie, że się skądś wywodzisz. Bezpieczeństwo to również rodzina i pod tym względem miał szczęście. Ryan też zasługuje na to. Może gdyby Dulcie wiedziała, że nie wyrwie jej z życia, jakie lubi, że może na nim polegać, zgodziłaby się na ślub? Chyba powinna. Ryan miałby ojca, a ona męża, który nie opuszczałby domu.

Przecież może tak być! Myśl o własnym ranczo była tak podniecająca, że ręce zaczęły mu drżeć i nie mógł utrzymać w nich aparatu. Przecież może fotografować i prowadzić ranczo. Swoje własne. Mieć kawał ziemi, zniszczone od pracy ręce, walczyć z chwastami, mieć wspaniałe stado, ujeżdżać konie.

Nagła myśl przerwała te marzenia. A może siostrzenica Mosera znalazła już kupca?!

Skoczył na równe nogi i popatrzył na zegarek. Jeśli zatelefonuje teraz, to jego doradca finansowy może zająć się sprawą jeszcze dziś. Podniecony tą myślą, ruszył w stronę domu, ale natychmiast przypomniał sobie o Rynie i aparacie. Chwycił dziecko na ręce tak gwałtownie, że malec wykrzywił usteczka do płaczu.



- Teraz nie płacz, synku. - Przytulił małego do siebie i zdjął aparat ze statywu. - Twój tatuś wcielił marzenia w czyn.

- Byłam dzisiaj u lekarza.

Dulcie patrzyła na Tye'a wstrzymując oddech. Podniósł głowę znad gazety. Byli sami w salonie. Day i Angel położyli Beth Ann i sami też poszli spać. Twierdzili, że są bardzo zmęczeni. Dulcie wiedziała jednak, że mają na górze drugi telewizor, ale w jakiś sposób czuła się winna, że nie mogli czuć się swobodnie we własnym domu.

Właściwie to im nie przeszkadzali. Oboje albo siedzieli w milczeniu, albo zajmowali się Ryanem. Cały czas starannie unikali jakiegokolwiek bliskości.

Tye popatrzył na nią, ale nie mogła odszyfrować wyrazu jego twarzy.

- Wszystko w porządku?

- Jestem zdrowa jak rybka. - Popatrzyła na Ryana, który leżał na jej kolanach, machając energicznie nóżkami. - Mam oficjalne zezwolenie, by robić, co tylko zechcę.

- To świetnie. - Zawahał się, jakby chciał coś jeszcze dodać, potem potrząsnął przecząco głową i wstał. - Chyba pójdę spać. Dobranoc.

Była kompletnie zaskoczona jego zachowaniem. Dobranoc? Powiedział dobranoc i po prostu poszedł sobie spać.

Trzy godziny później leżała w łóżku, wpatrując się w sufit pokoju. Nie mogła spać.

Jeszcze ciągle miała twarz czerwoną... ze wstydu. Tye nie zareagował na ukrytą informację, kiedy od niechcienia wspomniała o wizycie u lekarza. Prawdę mówiąc, po prostu uciekł z pokoju.



Cały dzień myślała o nim, omal nie wjechała do rowu w drodze powrotnej, a on skwitował tę pomyślną nowinę krótkim „to świetnie”.

Nie zapraszała go tutaj. Nie chciała, żeby ciągle był przy niej. Nie pragnęła, by jego obecność wytrącała ją z równowagi. Wydawało jej się, że nie chce gorących pocałunków, że nie potrzebuje jego zapewnień o miłości. Była na siebie zła, że ma ochotę błagać go, by się z nią kochał.

Odrzuciła kołdrę, usiadła i sięgnęła po szklanę stojącą na nocnym stoliku. Była pusta.

Miała chęć rzucić nią o ścianę, nie zważając na hałas, ale nigdy w życiu nie kierowała się impulsem, to znaczy aż do chwili, gdy poznała Tye'a.

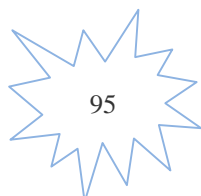
Wstała z łóżka, wzięła szklanę i boszo zeszła do kuchni. Nalała wody i popijała ją oparta o blat. Od dnia kiedy była przekonana, że koń zranił Tye'a, nie mogła myśleć o nikim innym.

Najpierw była pewna, że coś mu się stało. A kiedy zaczął się śmiać, coś się w niej otworzyło. Chciała krzyknąć, że o nią nie dba i nie liczy się z jej uczuciami.

Uczucia! Przecież on nawet się nie spodziewa, że ona go kocha...

Miłość. Do diabła z nią! Zupełnie nie miała jej w planach. Od jakiegoś czasu robiła wszystko, aby za wszelką cenę zagłuszyć głos serca. Właściwie robi tak od dnia, kiedy się poznali. Nie chce przyznać się, że jej sąsiad i przyjaciel jest dla niej kimś więcej, a odkąd przyjechał na ranczo, zaczęła jeszcze bardziej uciekać przed tym uczuciem.

Kocha go! Poczwała nareszcie i ulgę, i radość, gdy się sama przed sobą do tego przyznała. Po raz pierwszy pozwoliła sobie na



przywołanie wizerunku Tye'a i napawanie się szczegółami. Pamiętała, jak fascynujące są jego usta. dołek w podbródku i sposób, w jaki odgarnia z czoła kosmyk włosów, kiedy zabiera się do zrobienia zdjęcia. Pamiętała jego oczy i gorące spojrzenia, które czuła na sobie każdego dnia.

Ze szklanką w ręku wyszła z kuchni i zaczęła wolno wchodzić po schodach. Już na górze zawahała się na moment przy drzwiach swojego pokoju, minęła je i weszła do sypialni Ryana.

Zaraz po powrocie ze szpitala sypiał w jej pokoju. Tak trwało, dopóki nie ustalił sobie własnego dwudziestoczworgodzinnego porządku. Bardzo szybko nauczył się spać w nocy po pięć, sześć godzin i wtedy przeniosła go do dzieciennego pokoju, by samej móc się lepiej wyspać.

Lampka nocna oświetlała całe pomieszczenie. Dulcie stanęła przy kołysce, wpatrując się w Ryana, który spał słodko, posapując. Ogarnęło ją uczucie szczęścia. Nie była sama. Miała kogoś, kogo mogła kochać.

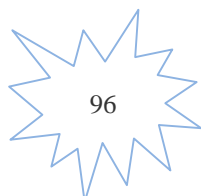
Nagle wyczuła, że jeszcze ktoś jest w pokoju. Odwróciła się i zobaczyła w drzwiach potężną sylwetkę Tye'a. Podszedł do niej i pochylił się nad łóżeczkiem.

- Wszystko w porządku? - zapytał szeptem.

Uśmiechnęła się serdecznie widząc, z jakim zachwytem wpatruje się w swojego syna.

- W porządku - odpowiedziała i natychmiast przestała myśleć o dziecku. Tye zaabsorbował całą jej uwagę. Serce zaczęło bić jej szybko, oddech miała przyspieszony. Wpatrywała się w mężczyznę, którego kocha.

Nie miał na sobie koszuli. W pośpiechu nie zdążył zapiąć guzika spodni i widziała pasmo gęstych włosów biegnące od pępka w



dół. Ogarnęła ją przemożna chęć, by go dotknąć, wsunąć się w jego ramiona i znowu poddać się tej namiętności, temu szałowi, jaki ogarnął ich wtedy, gdy poczęli dziecko śpiące teraz spokojnie w łóżeczku.

- Dulcie? - Tye popatrzył na nią badawczo. Głos miał niski, chrapliwy. Nagle olśniła ją myśl -jego też ogarnęło to uczucie, które pchnęło ich kiedyś w swoje ramiona.

Podeszła powoli do niego i położyła dłoń na jego ręce opartej o kołyskę. Drugą ręką dotknęła jego policzka. Był szorstki.

Przez moment Tye czuł się zaskoczony, ale po chwili odwrócił się do niej i przycisnął wargi do jej ręki, jednocześnie objął ją w talii i delikatnie przyciągnął do siebie tak, że czuła przy sobie jego rozpalone ciało.

Ogarnęło ją poczucie szczęścia. Odpreżyła się, oparła głowę na jego nagiej piersi i westchnęła zadowolona. Tu było jej miejsce. Nie zdawała sobie wcześniej sprawy z tego, jak bardzo go jej brakowało. Dlaczego tak długo nie chciała się do tego przyznać? Czuła bicie jego serca. Dotknęła gładkiej skóry na jego ramieniu, a kiedy ruszył ręką, by ją mocniej objąć, jego mięśnie przesunęły się pod jej palcami. Sprawilo jej to ogromną przyjemność. Chciała poznać każdy zakamarek ciała Tye'a, wszystkie jego tajemnice.

Zanurzyła twarz we włosach na jego piersi i wdychała podniecający, męski zapach. Jej usta błdziły na oślep, całując każdy centymetr jego ciała. Czuła się tak dobrze... tak bezpiecznie. Był wyższy od niej, więc pochylił głowę, musnął policzek wargami i wreszcie odnalazł jej usta.

Wydała z siebie cichy dźwięk, niemal jęk, jakby poraził ją prąd, gdy poczuła jego wargi na swoich ustach. Skuliła się i przywarła



do niego. Całował ją mocno, najpierw bawiąc się jej wargami, zanim wziął je w posiadanie. Ta pieśczoła świadczyła o tym, jak bardzo jej pragnie.

Dulcie objęła go za szyję i ten gest powiedział mu więcej niż słowa. Czuł dotyk jej piersi, a ona nie miała już żadnych wątpliwości, że pragną siebie nawzajem. Teraz on westchnął głęboko i przytulił ją mocniej, jednocześnie unosząc ją ku sobie. Oboje jęknęli z rozkoszy, odurzeni własną bliskością.

Jakże go pragnęła! Chciała, żeby ją pieścił tak jak tamtej nocy, i nie rozumiała, czemu zwleka. To czekanie było dla niej katuszą.

Tye, który z trudem panował nad sobą, zastanawiał się, co ją tak odmieniło. Jeszcze poprzedniego dnia traktowała go z chłodną uprzejmością, a teraz...

Znowu poczuł ręce Dulcie błędzące po jego ciele. Wiedział, że już wkrótce będzie musiał się poddać. Jego oddech stawał się coraz szybszy, powietrze ze świstem przeciskało się przez zaciśnięte zęby.

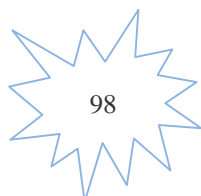
- Zaraz... chwileczkę - szepnął. Chwycił ją za rękę i odsunął. Rozluźnił uchwyt, więc musiała stanąć na ziemi, chociaż nadal byli bardzo blisko siebie.

- Nie chcesz mnie? - zapytała, choć znała odpowiedź, czuła ją własnym ciałem.

- Wiesz, że cię pragnę. - Oddychał jeszcze zbyt szybko, ale w jego głosie pojawiły się twarde, stalowe nuty. - Ale tym razem muszę mieć pewność, że wiesz, co robisz.

- Wiem!

- Doprawdy? - Ujął jej twarz w obie dłonie i zmusił ją, by spojrzała na niego. - Nie jestem twoją zabawką, Dulcie.



Jeśli będę się z tobą kochać, chcę, żebyś dobrze wiedziała, kim jestem.

Jego słowa uderzały w nią jak kule. Przez chwilę stała bez ruchu. Potem ujęła go za ręce i popatrzyła mu prosto w oczy

- Zawsze wiedziałam, kim jesteś, Tye. Jesteś oddanym, pozbawionym egoizmu, uczciwym człowiekiem. Masz wszytkie te cechy, które podziwiam w mężczyźnie. Czy myślisz, że pragnęłabym cię, gdybyś był inny?

Zapanowała cisza. Jej ciało mówiło mu, ile dla niej znaczy. Uspokoił się. Jego napięcie zniknęło. Teraz on podejmował decyzję. Puścił jej ręce, cofnął się o krok, nie spuszczając z niej wzroku. Czuła się tak, jakby stała przed plutonem egzekucyjnym.

Potem wyraz jego twarzy się zmienił i Dulcie odczuła wielką ulgę, choć potęga ich uczuć poraziła ją.

Tye podszedł znowu bliżej i ich ciała przylgnęły ponownie do siebie. Dulcie z rozkoszy przymknęła oczy. Czuła znowu jego oddech na skórze, a potem dotyk warg na swoim czole.

- Popatrz na mnie - poprosił. - Chcę, żebyśmy mieli otwarte oczy, kiedy będę się z tobą kochał.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czuł się jak król, niosąc Dulcie do swego pokoju przez ciemny korytarz. Przyłgnęła twarzą do jego szyi. Zamknął drzwi na klucz, żeby nikt im nie przeszkadzał. Potem podszedł do wielkiego łoża, na którym dotąd sypiał samotnie, i postawił Duicie delikatnie na podłodze.

- Mogę cię rozebrać? - zapytał nieśmiało.

- Tak - powiedziała cichym, ochrypłym głosem i skinęła przyzwalająco głową.

Zdjął z niej koszulkę nocną, a ona posłusznie podniosła rękę do góry.

Kiedy odrzucił koszulę na bok, zabrakło mu tchu. Jak mógł zapomnieć, że Duicie jest tak piękna? Napawał się widokiem jej ciała. Piersi, które i przed ciążą były obfite, teraz wypełnione mlekiem zdawały się przytłaczać szczupłą sylwetkę, a ciemne, nabrzmiące brodawki zachęcały, by je pieścić ustami. Miała wąską talię i kobieco zaokrąglone biodra, które stanowiły jasne tło dla gęstwiny ciemnych, poskręcanych włosów.

Drżał, podniecony samym jej widokiem, bojąc się jednocześnie, że jeśli jej dotknie, przestanie panować nad sobą. Oddychaj głęboko, nakazywał sobie. Oddychaj! Musisz nad sobą panować!

Natychmiast zapomniał o tych przestrożach, gdy tylko Duicie zbliżyła się do niego i położyła rękę na zapięciu spodni.

- Teraz kolej na mnie - stwierdziła i powoli rozsunęła zamek.

Uśmiechała się. a w jej uśmiechu kryła się kobieca mądrość i świadomość wrażenia, jakie zrobiła na Tye'u.

Uwolniony od sztywnej tkaniny, od razu przylgnął do niej. Jego ręce pieściły jej ciało, przyprawiając ją o dreszcze rozkoszy. Było cudownie, wspaniale! Tak bardzo go pragnęła. Przytrzymał ją jedną ręką i przegiąwszy lekko do tyłu, pochylił głowę ku jej piersiom.

Zanim dotknął jednej z nich wargami, popatrzył na Dulcie.

- Mogę? - zapytał szeptem.

Miała zamknięte oczy. Wydawało się, że niczego nie słyszy, ale skinęła potakująco głową. A kiedy jego wargi zamknęły się na sztywnym koniuszku, całe jej ciało zareagowało na tę pieśczość. Czuł pod językiem słodki smak mleka. Dulcie jęczała. Tye ostrożnie ułożył ją na łóżku, nie wypuszczając z objęć. Powoli przesunął ręce wzdłuż jej ciała, które było gładkie jak jedwab. Pieścił każdy jego centymetr, przyprawiając ją prawie o szaleństwo. Dulcie zaczęła poruszać biodrami, a on ciągle szukał sposobu, by rozpalić ją jeszcze bardziej. Ruchy jej ciała dopingowały go do coraz śmielszych pieśczości.

Oddychała szybko i płytko. Drżała. Jego mimowolny dotyk sprawił, że zaczęła jęczeć. Jej dłonie błędziły po omacku, chwytaly prześcieradło. Nagle zakryła sobie usta ręką, by stłumić krzyk, i pogrążyła się w rozkoszy, nie panując już nad swoim ciałem.

Tye myślał, że oszaleje. Jeszcze nie oprzytomniała, gdy uniósł ją wyżej i wszedł w nią gwałtownym ruchem. Westchnął głęboko ze szczęścia, gdy powitał go jej żar. Był nieprzytomny i ślepy z

pożądania, aż wreszcie poczuł, jak spełnia się jego pragnienie.

Kiedy przejrzał na oczy i miał wreszcie dość powietrza, Dulcie leżała przytulona do niego, z głową na jego ramieniu.

- Jak, do licha - wreszcie wydobył z siebie głos – udało nam się... tak długo wytrzymać bez siebie?

Poczuł, że Dulcie się śmieje.

- Może dzięki sile woli?

Ułożył się wygodniej, a Dulcie ciągle tuliła się do niego. Chyba o tym marzyłem, pomyślał.

- Kiedy chodzi o ciebie, nie mam zupełnie silnej woli. Gdyby było inaczej, nigdy w życiu nie zaprzętałbym sobie głowy mężatką.

Dulcie zeszywniała.

- Nie byłam już jego żoną, kiedy to się stało.

Pogłaskał ją uspokajająco po plecach.

- Nie chodzi mi o ten wieczór... kiedy to zrobiliśmy. Myślę o tym, jak pierwszy raz cię zobaczyłem, gdy otwierałaś drzwi swojego mieszkania. Wiedziałem, że masz męża, a mimo to starałem się ciebie oczarować.

Uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Już wtedy ci się podobałam?

Uśmiechnął się, bo jej wspaniałe włosy opadły i utworzyły wokół nich zasłonę.

- Nie bądź taka zdziwiona. Nie jesteś przecież straszylłem. - Przytulił znowu jej głowę do swojego ramienia, bo właśnie tu, przy nim, było jej miejsce. - Przyznaję, z początku miałem chęć na krótki romans, ale po naszej pierwszej wspólnej kolacji zrozumiałem, że nie należysz do tych kobiet, które nosząc na palcu obrączkę, interesują się innymi.

- Więc wybrałeś okreśną drogę i zostałeś moim przyjacielem. -
Ziewnęła. - Przepraszam, jestem trochę zmęczona.

Tye zaczął szukać po omacku kołdry, bo nie chciał, by odsunęła się od niego. Przykrył ją, a potem ułożył się wygodnie koło niej.

- Wolę to od przyjaźni - stwierdził krótko.

- Całkowicie się z tobą zgadzam.

Odwrócił się i pocałował Dulcie, jednocześnie tak manewrując swoim ciałem, żeby znaleźć się na górze.

- Wiesz, o czym teraz myślę?

- O czym? - Uśmiechnęła się, bo świetnie знаła odpowiedź.

- Chciałbym zrobić to jeszcze raz.

Ryan płakał. Dulcie usiadła i potrząsnęła głową, by odpędzić sen. Kiedy przyzwyczaiła się już do ciemności, zorientowała się, że nie jest u siebie.

Przypomniała sobie, dlaczego. Ale kiedy obejrzała się, by popatrzeć na Tye'a, nie było go przy niej. Spojrzała na zegarek - trzecia. Pora na karmienie.

Przesunęła się na brzeg łóżka, ale zanim zdążyła wstać, drzwi otworzyły się. Stał w nich Tye, trzymając dziecko na ręku.

- Weź go. Jest przewinięty i głodny. - Zamknął drzwi za sobą, podszedł do łóżka i podał Dulcie wilgotny ręcznik. -
Chyba ci się przyda.

Mimo ciemności widziała, że Tye się uśmiecha. Całe szczęście, że nie mógł zauważyć, jak się zaczerwieniła.

- Dziękuję. Pomyślałeś o wszystkim.

Szybko wytarła piersi, potem wzięła Ryana i usiadła, przy-

gotowana do karmienia. Tye usiadł tuż za nią, żeby mogła się o niego oprzeć.

- Jak cudownie - szepnął jej do ucha.

Pochyliła głowę w odpowiedzi, bo brakowało jej słów. Tak było naprawdę cudownie. Pragnęła, żeby wszystkie jej dni wyglądały jak ten. Tye był mężczyzną jej życia. I cóż z tego? Na pewno nie będzie mógł z nią być przez cały czas. Jego praca... Gdyby chociaż chciał spróbować...

Ale to było niemożliwe. I mimo że wolałaby sama siebie oszukiwać, była pewna, że im się nie uda. Po prostu Tye był nieodpowiednim człowiekiem. Nie był domatorem.

Tye poszedł położyć Ryana do łóżeczka, kiedy mały żarłok już się najadł. Dulcie doszła do wniosku, że powinna wrócić do swojego pokoju. Bo tak będzie lepiej, choć każdą cząstką swego ciała pragnęła tu zostać. Ale nim zrealizowała podjętą przez siebie decyzję, wrócił Tye. Wsunął się do łóżka i przytulił ją do siebie w sposób tak naturalny, jakby od lat sypiali ze sobą.

- W przyszłym tygodniu otwierają moją wystawę w Santa Fe - szepnął jej do ucha. - Powiniennem tam być już we czwartek. Będę mógł wszystko sprawdzić i może uda mi się wynająć ciemnię na piątek. Chciałbym wywołać zdjęcia pracowników z Red Arrow. - Dulcie milczała, a on mówił dalej. - Zamówimy posiłki do pokoju, żebyś nie musiała chodzić z Ryanem do restauracji. Nie będziesz potrzebowała wielu ubrań. Tylko coś na otwarcie wystawy.

Słuchała spokojnie, a potem powiedziała coś, czego się pewnie nie spodziewał.

- Nie wydaje mi się, że to dobry pomysł. No wiesz, brać Ryana ze sobą.

Umilkł na chwilę.

- Dlaczego? - zapytał zdławionym głosem.

- Bo ja tak uważam. - Wiedziała, że zachowuje się jak uparciuch i czekała, aż Tye wybuchnie.

Ale tak się nie stało. Zaczął jej cierpliwie tłumaczyć wszystko od nowa.

- Kiedy Ryan będzie starszy, zaczniesz nam zadawać mnóstwo pytań. Będzie rósł na ranczo, uczył się, jak na nim pracować, ale może zainteresuje go też mój zawód. Co mu odpowiesz, jeśli nic nie będziesz wiedziała na temat mojej pracy?

Miała chęć się rozplakać, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Szczególnie teraz, gdy trzymał ją w ramionach i czekał na odpowiedź. Więc jednak miała rację. Może i chciał, żeby się pobrali i Ryan nosił jego nazwisko, ale już robił plany na przyszłość. Plany, które ich rozdzielały. To było zupełnie oczywiste, bo przecież nawet nie zamierzał być tutaj, żeby odpowiadać na pytania syna.

Zrozumiał jej milczenie jako odmowę, bo westchnął głęboko i mówił dalej, a jego oddech leciutko poruszał jej włosy.

- Ranczo jest cudownym miejscem dla Ryana, ale nie jestem pewny, czy dla ciebie też.

Wysunęła się z jego ramion i usiadła, patrząc na niego z oburzeniem.

- Dlaczego?

- Nie mieszkasz tu dlatego, że kochasz to miejsce. -W szarym świetle poranka patrzył jej prosto w oczy. - Ty się tu po prostu ukrywasz przed światem.

- To nieprawda! Mieszkam tu, bo kocham swobodę i przestrzeń. Wystarczająco długo przebywałam w mieście i wcale mi to nie

odpowiadało. Nie ma się co oszukiwać: jestem dziewczyną ze wsi i tu jest moje miejsce.

- Mieszkasz tu, bo odpowiada ci takie życie?

- Przecież to właśnie powiedziałam. - Uniosła dumnie głowę. - Mogę w każdej chwili wyjechać do miasta, ale wolę być tutaj.

- Chyba nie miałem racji, mówiąc, że boisz się stąd wyjechać.

- No pewnie!

- I myliłem się, sądząc, że boisz się ze mną jechać do Santa Fe?

- Oczywiście, że się myliłeś! - Zbyt późno zauważyła, że wpadła w pułapkę.

- Więc pojedziesz?

Łajdak! Nie miała chęci spędzać dni, zamknięta w hotelu z Tye'em. To by spowodowało, że coraz bardziej przywiązywałyby się do niego... i on o tym dobrze wiedział. Ale ją załatwił.

- No dobrze. Pojadę. - Nie brzmiało to zbyt radośnie, ale nie zamierzała udawać, że ten wyjazd sprawia jej przyjemność.

Chciała wysunąć się z łóżka, ale Tye chwycił ją wpół i przyciągnął do siebie, delikatnie przesuwając dłonią po jej ciele.

- Dokąd się wybierasz?

- Czas wstawać. - Próbowała go odepchnąć, ale gdzieś w głębi ciała budziła się odpowiedź na jego pieśczętę.

- Wcale nie. - Pochylił głowę i zaczął ją całować. Całował tak długo, aż oplotła ramionami jego szyję i zaczęła oddawać mu pocałunki. Na krótką chwilę uniósł twarz i Dulcie była pewna,

że ujrzy na niej wyraz tryumfu, ale zamiast tego w jego oczach zobaczyła nieodgadnione błyski. - Właśnie tak chciałbym rozpocząć nasze małżeństwo.

Nie mogę zostać jego żoną, krzyczała w myślach. Kiedy jednak znów pochylił się nad nią i poczuła jego usta na swoich wargach, zapomniała, dlaczego te słowa były takie ważne.

Bywała już wcześniej w Santa Fe, ale kiedy teraz jechali z Tye'em przez miasto, wydawało się jej zupełnie inne. Albuquerque było głośnie, pełne ruchu - stanowiło mieszaninę rozsądku starego świata i blichtru współczesnego. Santa Fe wydawało się pełną godności damą.

Jego wąskie uliczki były gościnnie otwarte dla artystów, którzy tworzyli w tym mieście specyficzną atmosferę i przyciągali tysiące turystów szukających autentyczności. Słońce w Albuquerque było palące i bezlitosne, w Santa Fe wydobywało piękno z każdego kamienia. Może nie powinna porównywać Albuquerque, gdzie przeżyła najsmutniejsze dni swojego życia, z Santa Fe. To miasto będzie zawsze dla niej piękniejsze, bo przyjechała tu z Tye'em.

Czuła się jak nowo narodzona. Zaledwie rok temu była niešťeśliwa i samotna, a jedynym jej zajęciem było sprząatanie czyściutkiego mieszkania i udawanie, że nie obchodzi ją rozpad jej małżeństwa. Teraz miała wspaniałego syna i mężczyznę, który pragnął jej nade wszystko na świecie.

Była szczęśliwa. Ze zdumieniem stwierdzała ten fakt.

Wiedziała jednak, że musi pamiętać, iż nic nie trwa wiecznie i że wszystko to może obrócić się w pył.

Popatrzyła na Tye'a. Miał opalone ręce. Długie, mocne, zgrabne dłonie sprawnie manewrowały samochodem po wąskich

uliczkach. Patrząc na nie, czuła, że coś się w niej budzi i całe jej ciało zamienia się w jedno oczekiwanie. Przez ostatnie dwie noce te ręce pieściły ją i nie miała żadnych wątpliwości, że dziś będzie tak samo.

Tye zauważył jej spojrzenie i błękit jego oczu pociemniał.

- O czym myślisz?

- O niczym. - Dulcie czuła, że się czerwieni. Tye zaśmiał się i położył dłoń na jej ręce.

- Kłamiesz!

Zacisnął palce w delikatnej pieszczocie, a Dulcie poczuła, jak przeszył ją prąd. Nagle zapragnęła, by ta dłoń znowu zaczęła ją pieścić. Ostatnim wysiłkiem uniosła jego rękę i położyła na siedzeniu samochodu. Ale po chwili poczuła ją znowu na swojej dłoni.

- Nie mogę wyjść za ciebie - wyrzuciła z siebie gwałtownie. Mimo że czuła się okropnie, zachowując się w ten sposób, uważała, że trzeba to wyjaśnić.

Jego dłoń zeszywniała i po chwili Tye rozluźnił uchwyt.

- Za bardzo się martwisz. Zapomnijmy na chwilę o małżeństwie.

Łatwo mu było mówić w ten sposób. Nigdy nie przeżywał takiej rozpacz, nie czuł tego, co ona, gdy rozpadał się jej związek. Nigdy nie usypiał go płacz z żalu, że zawiódł ktoś, z kim chciało się spędzić całe życie.

Obrażało ją jego rozumowanie. Co z tego, że tak pasowali do siebie fizycznie? Przecież nie można spędzić całego życia w łóżku. W końcu ten ogień, który Tye potrafi w niej rozpalić, wygaśnie.

Wygaśnie? Oczami wyobraźni ujrzała dwoje starszków zdzierających z siebie ubrania i z trudem powstrzymała się od śmiechu.

Na szczęście w tej samej chwili Tye zaparkował auto przed hotelem i Dulcie musiała zająć się bardziej przyziemnymi sprawami.

Hotel należał do najlepszych w mieście. Tye odprawił portiera i sam zajął się bagażami. Dulcie szła za nim, trzymając Ryana na rękach i zastanawiając się, czy Tye zameldował ich jako małżeństwo, czy też pracownicy recepcji znali prawdę.

Przestała o tym myśleć, gdy wyszli z windy. Jeśli ma zamiar pozostać kobietą samotną przez resztę życia, nie powinno jej obchodzić, co myślą inni.

Apartament był wspaniały. Nawet nie zamierzała zgadywać, ile kosztowało jego wynajęcie. Te dwie piękne sypialnie, dwie łazienki i salonik. Do jednego z pokoi wstawiono łóżeczko dla Ryana.

Tye od razu podszedł do telefonu. Słyszała, jak sprawdza, czy nie zapomniano o wynajęciu ciemni i lokalu na wystawę.

Postanowiła rozpakować torby. Przede wszystkim rzeczy Ryana. Zauważyła, że Tye przeniósł jej torbę do swojego pokoju. Chciało jej się śmiać, ale powstrzymała się od komentarzy.

Zresztą, cóż mogłaby powiedzieć? Kończyła porządki, gdy obudził się Ryan. W tym samym momencie Tye zajrzał do pokoju i powiedział jej, że idzie na kilka godzin do ciemni.

- A ty powinnaś się zdrzemnąć - zaproponował, obejmując ją i całując pospiesznie. - Potraktuj to jako urlop. Musisz tylko opiekować się Ryanem i pozwolić mnie opiekować się tobą.

Poszedł. Ryan zaczął płakać, więc zmieniła mu pieluszkę i usiadła wygodnie, aby go nakarmić. Malutkie usteczka szukały jej piersi. Patrzyła z uwagą na synka i jego poważną minę. Wyglądał

teraz jak Tye. kiedy koncentruje się, robiąc zdjęcia, i ten widok rozbawił ją.

Jak mogła myśleć o tym. by ukryć przed Tye'em istnienie dziecka?

Teraz gdy spokojnie patrzyła w przeszłość, zrozumiała, że nie miała racji. Położyła Ryana w łóżeczku, a sama wyciągnęła się na obszernym tapczanie. Była bardzo zmęczona. Prześpi się godzinę, zanim Tye wróci.

Ręce. Silne, gładkie ręce przesuwają się po jej ciele, dotykając, pieszcząc, rozbierając ją. W pokoju było chłodno, więc otuliła się kocem, ciesząc się jego ciepłem. Śniło się jej, że przyszedł Tye i we śnie zarzuciła mu ręce na szyję i całowała go z radością, a on niósł ją w kierunku wielkiego łóża. Czuła jego ciało przy swoim. Zaczęła jęczeć z pragnienia i przyciągać go bliżej i bliżej do siebie. Jego usta na jej wargach, jej krzyk...

I nagle obudziła się. Dłonie Tye'a rzeczywiście wędrowały po jej ciele, zupełnie jak we śnie. Całował ją, a ona, na wpół przebudzona, oddawała mu pocałunki, czując, jak każdą cząstkę jej ciała rozpala pożądanie. Szepnęła mu do ucha, jak bardzo go pragnie, a on jęknął głośno. Wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem, chwycił ją za biodra i uniósł wyżej, by mogła opleść go nogami. Czuła nieprawdopodobną rozkosz. Wygięła ciało w łuk, a on uderzał w nią jak morska fala o brzeg, z coraz większą siłą. Krzyczała, ale jego wargi stłumiły jej okrzyk. Zaczęła drzeć, a ciało Tye'a zeszywniało, zanim osiągnął spełnienie.

Przez długą chwilę leżeli bez ruchu. Dulcie zaczęła delikatnie głaskać go po plecach i włosach, a on wzdychał z zadowolenia. Po chwili zsunął się z niej, ułożył się na plecach i przyciągnął ją, by

mocno przytuliła się do niego. Oparła mu głowę na ramieniu i objęła ręką jego szeroką pierś.

- Witam cię - powiedziała z uśmiechem.

Odchrząknął.

- To było wspaniałe powitanie. Czy zawsze jesteś tak entuzjastycznie nastawiona do ludzi?

Uśmiechnęła się i pocałowała go w szyję.

- Powinieneś częściej ze mną przebywać, wtedy się dowiesz.

Zawahał się przez chwilę, a potem spoważniał.

- Właśnie się nad tym zastanawiam. - Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, znowu przygniótł ją swoim ciężarem.

W jego oczach pojawiał się ogień, kiedy na nią patrzył. Odwróciła się, a wtedy Tye ujął ją pod brodę i uniósł jej twarz ku swojej.

- Nie zabezpieczyłem się. Wybaczysz mi?

Przełknęła ślinę. Pragnęła go tak bardzo, więc bez głębszego zastanowienia postanowiła się tym nie przejmować.

- Myślę, że to niepotrzebne. Podobno karmienie piersią jest naturalnym środkiem antykoncepcyjnym - powiedziała bez przekonania.

- Co ty mówisz? Przecież nie można mieć żadnej pewności. Nie chciałbym, żeby nasze następne dzieci zostały poczęte przed ślubem.

Zabolało ją to, choć nie była pewna, czy Tye zdawał sobie z tego sprawę. Postanowiła nie klócić się z nim tego wieczoru. Problem małżeństwa będzie i tak powracał w ich rozmowach, jak bumerang.

- Musimy zatem uważać - powiedziała, a potem przytuliła się do Tye'a i zaczęła go całować. - Musimy wykorzystać naszą inwencję.



Cóż, inwencji Tye'owi nie brakowało. Postanowił jej to udowodnić. Nie pozostała mu dłużna. Były to najbardziej szalone chwile od początku ich znajomości. Prześcigali się w pomysłach i jednego mogli być pewni: nie można ich było podejrzewać o brak fantazji.

Cały wieczór spędzili w pokoju. Zamówili posiłek i oglądali stare filmy. Rano, zanim się Dulcie obudziła, Tye zaniósł ją pod prysznic i tam znowu wykazał się niezwykłą inwencją.

Dulcie nigdy nie uważała siebie za zmysłową kobietę. Nie. Sądziła raczej, że jest osobą praktyczną i rozsądną, czyli w istocie nudną i przyziemną. Do takiej opinii przyczynił się na pewno Lyle.

Ale w ramionach Tye'a, kiedy oplatała nogami jego biodra, a ich ciała łączyły się, czy to pod gorącym prysznicem, czy to na olbrzymim łożu, czy na podłodze, czuła się pociągająca i pełna seksu. Może naprawdę taka była, tylko nikt do tej pory jej nie rozbudził.

Razem wyszli z łazienki i zaczęli się nawzajem wycierać. Dulcie osuszała jego piersi i brzuch i naprawdę sprawiało jej to dużą przyjemność. Bliskość, jaka łączyła ją z Tye'em, była dla niej czymś zupełnie nowym. Do tej pory wstydziała się zawsze okazywania uczuć. Teraz wydawało jej się to zupełnie naturalne.

W pewnym momencie nie mogła się oprzeć, pochyliła się i pocałowała małe znamię koło pępka, takie samo, jakie miał Ryan.

- Czy ktoś jeszcze z twojej rodziny ma coś takiego? - zapytała z ciekawością.

Mimo że nie patrzyła na niego, czuła, że zamarł.

- Nie - powiedział. - Tylko ja. Mój wuj nie pamięta, żeby matka też to miała, albo ktoś z ich rodziny. Zawsze sądziłem, że odziedziczyłem ten znak po ojcu lub jego krewnych, ale już na pewno się tego nigdy nie dowiem. - W jego głosie zadźwięczała gorycz.

Dulcie wyprostowała się i przytuliła go mocno do siebie. Przecież nie chciała go urazić. Tye milczał, patrząc przed siebie nie widzącym wzrokiem. Nie mogła tego znieść. Serce jej pękało na myśl o małym chłopcu, który nie tylko zastanawiał się, kim był jego ojciec, ale również próbował znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego matka zostawiła go samego. Zdawała sobie sprawę, jakie to musiało wtedy być dla niego straszne i z jaką przykrością i żalem musi o tym myśleć nawet teraz.

Nie wiedziała, jak może mu pomóc. Chciała go jakoś pocieszyć. Przekonać, że przecież teraz nie ma to już żadnego znaczenia. Siłą woli panowała nad sobą, żeby się nie rozplakać. Czekala, aż się otrząśnie, wróci do teraźniejszości, która mimo wszystko była w jego przypadku dużo znośniejsza.

Tye milczał jeszcze przez chwilę, zagubiony we własnych myślach. Wreszcie objął Dulcie i stali tak przytuleni do siebie, lekko się kołysząc. Nie myśleli o szaleństwie, które jeszcze tak niedawno było ich udziałem, po prostu czuli się dobrze ze sobą. Nigdy dotąd nie łączyło ich uczucie takiej bliskości.

Po chwili usłyszeli, że Ryan zaczyna się budzić. Tye uśmiechnął się lekko i podał Dulcie szlafrok.

A potem poszedł do ciemni i pracował tam przez cały dzień, obiecawszy przedtem, że wróci przed kolacją.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Weszli z Ryanem do galerii, gdzie zorganizowana została wystawa prac Tye'a. Mimo że niósł na ręku dziecko, otwierał przed Dulcie drzwi, a w ogóle zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.

Wyglądziła na biodrach nowy kremowy kostium, świadoma, że wiele osób patrzy na nią. Wysoki, szczupły mężczyzna o siwych włosach pospieszył w ich kierunku.

- Niech cię diabli z tym twoim wiecznym ukrywaniem się! Nigdy dotąd się nie spóźniałeś. Badersowie są zainteresowani ... - Zamilkł w połowie zdania, wpatrując się w dziecko na rękach Tye'a. Dopiero teraz je zauważył. – Święty Boże! A ty co? - Po chwili zwrócił się uprzejmie do Dulcie.

- Bardzo mi przykro, proszę pani, ale musi pani zabrać dziecko. Czy pani wie, kto to jest?

Zanim Dulcie zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, usłyszała głośny śmiech Tye'a.

- McNally, a czy ty wiesz, kogo trzymam na rękach? - Gdy mężczyzna pytająco uniósł jedną siwą brew, Tye podsunął mu dziecko pod sam nos. - Bill, to jest mój syn, Ryan. –Ryanie, to jest mój agent, zwany przez wszystkich McNallym.

- Potem położył dłoń na ramieniu Dulcie i popchnął ją delikatnie naprzód. - A to jest mama Ryana, Dulcie. Dulcie, poznaj McNally'ego.

McNally patrzył na Ryana jak na istotę nie z tego świata, a potem przeniósł zdziwione spojrzenie na Dulcie.

- Miło mi panią poznać - powiedział machinalnie, a potem zwrócił się do Tye'a. - Czy dobrze zrozumiałem? Mówisz, że to jest twój syn?

Tye uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Tak. Czyż nie jest do mnie podobny?

McNally patrzył na dziecko, szukając podobieństwa do Tye'a.

- Ja żartowałem wtedy przez telefon, mówiąc o kobiecie, ale ty nie. Czy na pewno to nie jest żart?

Tye uniósł prawą dłoń.

- Uroczyście przysięgam, że nie żartuję. Mac. Chcesz go potrzymać?

Przerażony McNally cofnął się o krok.

- Nie, nie, nie teraz. Muszę wrócić do Badersów. Chcieliby kupić twój wspianiały tryptyk. - Odwrócił się i odchodząc, poinstruował Tye'a: - Porozmawiaj z gośćmi. I proszę cię, bądź dla nich miły!

- Bądź miły? - Dulcie spojrzała pytająco na Tye'a. - Wygląda, jakby się martwił.

- Nie rozumiem, dlaczego. Przecież ja zawsze jestem miły.

Rzuciła mu wiele mówiące spojrzenie, a on uśmiechnął się z zażenowaniem.

- No, prawie zawsze. Czasami niecierpliwę się nieco, gdy zadają mi głupie pytania.

- Takie zniecierpliwienie może zniechęcić kupujących.

- A co mnie to, w gruncie rzeczy, obchodzi? - Wzruszył ramionami. - Niektórzy z nich naprawdę nie powinni kupować moich prac. Nie zasługują na nie.

- Dzięki Bogu, bo ja już myślałam, że nie masz w sobie nic z temperamentu prawdziwego artysty.

- Chciałabyś może się przekonać, jaki mam temperament?

- zaczął kusząco szeptać jej na ucho. - Może mógłbym cię z nim później trochę zaznajomić?

Dulcie poczuła, jak przenika ją rozkoszny dreszcz, i popatrzyła na niego spod rzęs.

- To brzmi naprawdę zachęcająco - powiedziała niedbale. Poklepał ją po ramieniu.

- Nie sprawię ci zawodu - stwierdził obiecująco. Potem westchnął, wyprostował się i popatrzył z niechęcią na tłum.

- No cóż. Dostałem polecenie. Jesteś gotowa, by się zmierzyć z tymi ludźmi?

- Nie. - Siłą woli powstrzymała się od ucieczki. W jej głowie ciągle brzmiały jego słowa, gdy przedstawiał ją jako matkę Ryana, nie wspominając nawet słowem, że nie jest jego żoną. - Idź sam. Ja... się trochę rozejrzę. - Wyciągnęła rękę.

- Daj mi Ryana.

Kiedy popatrzyła na twarz Tye'a, ujrzała, że zniknęła z niej wszelka radość i zadowolenie, a pojawiło się coś zimnego i obcego.

- Trudno. Jeśli tego chcesz.

Zmusiła się, by słowa przedarły się przez ściśnięte gardło.

- Tak. Chcę tego.

Skinał głową w uprzejmym ukłonie. Bez słowa wręczył jej dziecko i zniknął w tłumie.

Reszta wieczoru była niezwykle męcząca. Dulcie chodziła po galerii, oglądała zdjęcia Tye'a, przysłuchiwała się rozmowom, ale w głębi serca czuła ból. Nic się między nimi nie układało.

No, może nie było aż tak źle. Musiała przyznać, że kiedy się kochali, czuli się ze sobą cudownie. Ba, nie mogło być lepiej. Ale przecież nie spędza się całego życia w łóżku. Małżeństwo bez prawdziwej miłości nie trwa długo.

Gdyby tylko Tye ją kochał. Miała wrażenie, że nawet bez miłości łączyło ich coś szczególnego, coś, czego dotąd nie знаła. Ale była zbyt słaba, a może zbyt ostrożna, by ryzykować jeszcze raz. Nie poślubi Tye'a, bo przecież on jej nie kocha i nie potrzebuje w takim stopniu jak ona jego. Nie miała już ani siły, ani odporności psychicznej, żeby drugi raz przeżywać to, co stało się jej udziałem w pierwszym małżeństwie. Przecież to był prawdziwy koszmar. To ciągle czekanie, kłamstwa. Życie w wiecznym strachu, co ją może spotkać. Podejrzliwość, która stała się dla niej chlebem powszednim. Świadomość, że jest zdradzana, i w końcu pewność, tak przykra, tak koszmarna, że na wspomnienie tego, co zastała w swoim domu, do dziś nie potrafi panować nad sobą. Nie, nigdy nie pozwoli, żeby coś takiego powtórzyło się w jej życiu. Pamiętała uczucie osamotnienia. Świadomość, że jest piątym kołem u wozu.

A Tye'owi z pewnością też nie była potrzebna.

Z trudem powstrzymała okrzyk zdumienia, gdy zobaczyła ceny niektórych zdjęć. A na większości z nich były nalepki „sprzedane”. I co chwila przybywały nowe. Nie wiedziała, jakie były roczne dochody Tye'a, ale z pewnością zarabiał dużo więcej niż ona.

Nagle ogarnęła ją tęsknota za domem, za ranczo. Tam czuła się u siebie. To tam był jej dom.

Przyglądała się z daleka Tye'owi, kiedy przechodził od jednej grupki do drugiej, przechylał z uwagą głowę, słuchając słów,

na przykład tej wysokiej, mocno umalowanej blondynki. Kobieta co chwila dotykała go palcami o długich, polakierowanych paznokciach, a Tye uśmiechał się do niej, błyskając białymi zębami.

Dulcie nagle przypomniało się jej mieszkanie i mąż kochający się z inną kobietą. Teraz była już pewna, że Lyle zdradzał ją przez wszystkie razem spędzone lata. Była wtedy taka głupia, taka naiwna, ale to już minęło. Teraz na pewno nie da się nikomu oszukać.

Ryan zaczął się kręcić w jej ramionach. Wiedziała, że jest głodny. Zaczęła przesuwać się w stronę wyjścia, gdzie natknęła się na McNally'ego, który szczęśliwie sfinalizował następną transakcję.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała.

McNally popatrzył na nią, uśmiechając się uprzejmie. Kiedy skojarzył sobie, kim ona jest, jego uśmiech stał się szczerzy i przyjacielski.

- Jak się miewa nasz mały człowieczek? - zagadnął. – To miejsce jest jak burdel... Och!... Przepraszam panią. Straszny tu harmider. Na ogół tak się nie wyrażam. Ale dzisiaj mam już zupełny mętlik w głowie od tego wszystkiego.

Niemal uśmiechnęła się na widok jego zmieszania.

- Nic nie szkodzi. Jestem ze wsi i taki soczysty język mnie nie razi. - Wskazała na Ryana. - Muszę wracać z nim do hotelu. Proszę powiedzieć Tye'owi, że poszliśmy do domu.

Na twarzy McNally'ego pojawił się wyraz niepewności.

- Chwileczkę, może pani sama mu to powie. Zaraz go...

- Nie, nie chcę mu przeszkadzać. - Dulcie stała już w drzwiach.

- Proszę mu tylko przekazać, że będziemy w hotelu.

Tye otworzył drzwi apartamentu. Rozluźnił krawat i jednym ruchem zdjął go i rzucił na krzesło wraz z marynarką. Nienawidził oficjalnych uroczystości.

Zatęsknił za domem. Niemal czuł zapach skórzanego siodła i słyszał miarowy stukot końskich kopyt. Latami usiłował przekonać sam siebie, że odpowiada mu włóczęga po zachodnich stanach, fotografowanie ich mieszkańców, nowe zadania i ciekawe wyzwania. Ale teraz miał już tego szczerze dość. Ostatnio miał szansę sobie przypomnieć, co znaczy codzienna praca na ranczo. I dopiero wtedy zrozumiał, jak bardzo mu tego wszystkiego brakowało.

A właściwie uświadomił sobie, jak bardzo brakowało mu własnej ziemi. Fotografowanie ludzi, którzy poświęcali się pracy na roli, już mu nie wystarczało. Niemal przez cały rok zajmował się ranczem wuja, a potem pomagał Dayowi. Ale to wszystko było za mało. Chciał, a raczej tak naprawdę, pragnął z całego serca objeżdżać swoje własne pola, naprawiać swoje płoty i hodować należące do siebie bydło.

I co tu dłużej ukrywać, pragnął własnej rodziny, by móc do niej wracać po całym dniu pracy.

Dlaczego Dulcie wyszła z galerii? Zajrzał do sypialni, ale łóżko było nie tknięte. Odwrócił się, poczekał chwilę, by wzrok przyzwyczaił się do ciemności i wszedł do pokoju Ryana.

Jego synek wyglądał jak mały tobołek, okryty kocykiem. Tye podszedł do łóżeczka i przykucnął przy nim, by popatrzeć na Ryana. Jedna maleńka piąstka leżała tuż przy buzi, jakby malec zasnął, poszukując kciuka do ssania. Podkurczył nóżki, wypychając tyłeczek do góry. Tye czuł, jak coś w nim drgnęło.

Oparł czoło o łóżeczko i czekał, aż minie wzruszenie, które ścisnęło mu gardło.

Boże, jak on kochał to dziecko!

Już przebaczył Dulcie, że nawet mu nie wspomniała o ciąży. W zasadzie nie uronił prawie nic z życia synka. Wiedział przecież, że była to jego wina. To on się nie zabezpieczył. Biedna Dulcie musiała przeżyć naprawdę ciężkie chwile, kiedy się zorientowała, że jest w ciąży. Oczywiście, mogli oskarżać się nawzajem przez resztę życia, ale dużo lepiej było założyć rodzinę i zapomnieć o pretensjach. Takie było jego zdanie na ten temat. Ale czy Dulcie będzie chciała zaakceptować jego punkt widzenia?

Usłyszał jakiś dźwięk i wstał. Rozejrzał się po ciemnym pokoju. Na krawędzi łóżka siedziała Dulcie, przeczesując włosy palcami.

- To ty, Tye? - zapytała szeptem. - Która godzina?

- Minęła północ - odpowiedział.

Dulcie milczała i po chwili cała jego radość z powrotu do najbliższych zniknęła. Może miała pretensję, że wszedł bez pukania? Ale chyba nie wymagała już od niego takiego zachowania?

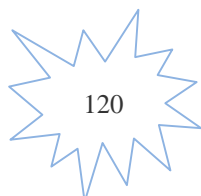
- Idziesz spać? - zapytał.

Odwróciła głowę ku niemu. Było zbyt ciemno, by mógł wyczytać cokolwiek z wyrazu jej twarzy, ale ton głosu nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

- Dzisiaj będę spać tutaj.

No cóż. To brzmiało jak wyrok. W zasadzie Tye powinien wyjść bez słowa.

Potem zastanawiał się nawet, dlaczego tego nie zrobił. Zamiast cichutko opuścić pokój, podszedł do Dulcie, chwycił ją za rękę,



którą wyciągnęła przed siebie w obronnym geście, przyciągnął tę kobietę do siebie, a potem przerzucił ją przez ramię jak worek z ziarnem.

Wydała stłumiony okrzyk, ale poklepał ją uspokajająco po plecach.

- Cicho, obudzisz Ryana.

- Nic mnie to, do cholery, nie... Oj!

Byli już w korytarzyku i tym razem klepnięcie było mocniejsze.

- Dulcie, damy nie klną.

- Tak się składa, że nie jestem damą. Puść mnie natychmiast, bęcwale.

Rzucił ją na łóżko.

Podskoczyła na sprężynującym materacu, ale zaraz wydostała się z pościeli, zerwała się na równe nogi i stanęła przed Tye'em z rękami opartymi na biodrach. Zaczęła mówić przez zaciśnięte zęby.

- Nie lubię prostackich manier.

- Ja też. - Czuł się o wiele lepiej. Teraz go już tak łatwo nie wyprowadzi z równowagi.

- Dlaczego mnie tu przyniosłeś?

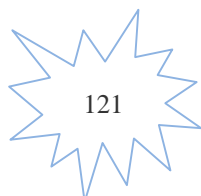
Tye zaczął powoli opróżniać kieszenie, potem spokojnie przeszedł przez pokój i usiadł na krześle. Kiedy spojrzał na Dulcie, w jej oczach widział szczere oburzenie. Przez moment poczuł się niepewnie, ale mimo wszystko postanowił podjąć rozmowę.

- Zmartwiłem się, gdy nie mogłem was znaleźć.

Ich oczy spotkały się. Dulcie pierwsza odwróciła wzrok.

- Przecież powiedziałam McNally'emu, że wychodzę.

- Dlaczego mnie o tym nie zawiadomiłaś? Odwiózłbym was do hotelu.



- Byłeś zajęty.

Patrzył na nią uważnie. Unikała jego wzroku. Spojrzała na krawędź łóżka, po której przesuwiała palcami. Nie bardzo mógł zrozumieć, o co jej chodzi. Sprawiała wrażenie rozżalanej, chociaż, prawdę mówiąc, nie dał jej ku temu najmniejszego powodu.

- O co chodzi, Dulcie? - odważył się zapytać. - Wydawało mi się, że zaczynamy się rozumieć - powiedział łagodnie.

- A tu nagle zaczynasz uciekać ode mnie i mam wrażenie, że musimy znowu zaczynać wszystko od początku.

- Tam, w galerii, czułam się, jakbym była tobie zupełnie niepotrzebna - odezwała się po chwili.

Zaskoczyło go to oskarżenie.

- Przedstawiłem ci McNally'ego. - Tye zaczął się bronić.

- Przecież to ty nie chciałaś iść ze mną i rozmawiać z gośćmi, prawda?

- Zgadza się - odrzekła Dulcie. - Po prostu nie chciałam, żeby obcy ludzie pytali mnie, czy jestem twoją żoną, i patrzyli na mnie niechętnie, słysząc, że nią nie jestem.

- A tak by było?

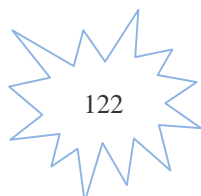
- Nie - rzekła. - Ale przedstawiłeś mnie tylko McNally'emu, a on zachowywał się nad wyraz grzecznie.

Tye wznosił ręce do góry w geście rozpaczy.

- Dulcie, na litość boską! Ja naprawdę nie rozumiem, dlaczego jesteś na mnie zła. Prosiłem cię tyle razy, żebyś za mnie wyszła. Przecież to ty nie chcesz zostać panią Bradshaw, więc dlaczego masz do mnie pretensje?

- Jeśli tak ma to wszystko wyglądać, to jestem bardzo zadowolona ze swojej decyzji.

Odwrócił twarz, by nie zauważyła, jak bardzo zraniły go jej słowa.



- Ja tylko uszanowałem twoje życzenie, żeby cię nikomu nie przedstawiać. Zdecyduj się w końcu na coś, bo inaczej oboje skończymy w wariatkowie.

Dulcie westchnęła głęboko i opadła na łóżko.

- Przepraszam. Tye - powiedziała cicho. - Wiem, że zachowuję się nieodpowiedzialnie. Najpierw nie chciałam iść z tobą, a potem czułam się okropnie. Za każdym razem, kiedy spojrzałam w twoim kierunku, kręciła się koło ciebie jakaś piękna kobieta.

Nie musiała mu tłumaczyć, że kojarzyło się jej to z jej nieudanym małżeństwem. Tye zorientował się, o co jej chodzi, od razu, ale pomyślał, że może lepiej będzie o tym nie wspominać.

- Myślałem, że tego chciałaś - odpowiedział. - Że wolałaś pozostać anonimową osobą. Po prostu uszanowałem twoje życzenie.

Wstał i podszedł do łóżka.

- Dulcie, ja też naprawdę nie lubię takich imprez i w przyszłości postaram się, żeby było ich jak najmniej. Obiecuję.

Ujął jej dłoń i pomógł jej wstać. Była taka drobna i krucha, że chciał natychmiast otoczyć ją opieką. Chciał, żeby czuła się z nim całkowicie bezpieczna. - Posłuchaj, nie jestem twoim byłym mężem. Na pewno nie będę cię oszukiwał. - Tye stwierdził to kategorycznie, a potem uśmiechnął się do Dulcie i położył ręce na jej ramionach. - Mam zbyt wiele roboty przy tobie. Nie muszę szukać dodatkowej gdzieś indziej.

Pociągnęła lekko nosem.

- Mówisz, jakbym była koniem. Roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.

- Nie ma obawy. Nie pomyleę cię z żadną klaczą. - Czuł dotyk

jej piersi i nie miał już zamiaru przeprowadzenia z Dulcie poważnej rozmowy. Pochylił głowę i zaczął szukać jej ust. Jęknęła, gdy ich ciała przylgnęły do siebie, a Tye stłumił ten jęk pocałunkami. Zaczął zdejmować z niej ubranie, a ona rozpiniała mu koszulę i spodnie. Jej dotyk doprowadzał go do szaleństwa.

- Nie powinienem się do ciebie zbliżać, dopóki nie skończymy tej rozmowy - szepnął. Ułożył Dulcie na łóżku i przy krył ją swoim ciałem. - Za każdym razem, gdy robię to z tobą, zapominam o całym świecie.

Dulcie uśmiechnęła się.

- Przecież to ty tak na mnie działasz. Ty...- Zaczepnęła gwałtownie powietrza, gdy wszedł w nią bez ostrzeżenia.

Tye jęknął, czując, jak ta kobieta go przyjmuje. Dulcie przyciągnęła jego biodra, by mocniej go czuć, i wygięła się w łuk. Nie mógł przeciwstawić się takiej zachęcie. Ich ciała połączyły się w jedno i czuli oboje, że ta bliskość zjednoczyła ich bardziej nawet niż dziecko.

Następnego popołudnia, kiedy Dulcie rozpakowywała rzeczy w swoim pokoju na ranczo, wpadła do niej Angel.

- Witaj w domu! Jak udał się wyjazd?

Dulcie serdecznie objęła bratową i przez chwilę zastanowiła się nad odpowiedzią.

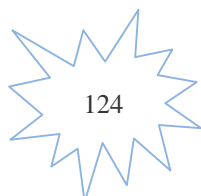
- Udany... dla mnie.

Angel popatrzyła na szwagierkę zdziwiona.

- Wiesz, Day powiedział mi to samo, a przecież jeszcze z nim nie rozmawiałaś.

Dulcie skrzywiła się.

- Nie podoba mi się to, że tak łatwo mnie rozgryźć.



- To nieprawda. - Angel uśmiechnęła się. - Day twierdzi, że prędzej umrzesz, niż przyznasz się, że jesteś zmęczona.

- Nagle spowaźniała i zapytała z ciekawością w głosie. -

I jak, wszystko poszło dobrze?

Dulcie wzruszyła ramionami.

- Chyba tak. Podróż z Ryanem przebiegła lepiej, niż się tego spodziewałam. Spał przez całą drogę.

- A wystawa Tye'a?

- Ryan zachowywał się wspaniale, lecz ja byłam bardzo spięta.

- Dulcie otworzyła kosmetyczkę i zaczęła układać swoje rzeczy na toaletce. Po chwili popatrzyła uważnie na Angel. - Chcesz poznać prawdę?

Angel skinęła głową, więc Dulcie zaczęła opowiadać jej o swoich odczuciach.

- Czasami patrzę na Tye'a i nie widzę jego, lecz kogoś podobnego do Lyle'a i spodziewam się, że będzie zachowywał się jak on. Lyle flirtowałby otwarcie ze wszystkimi kobietami na wystawie. Tye nie robił tego, ale ja, ze strachu, atakuję pierwsza.

Angel popatrzyła na nią ze współczuciem, ale na jej wargach czaił się uśmiech.

- Nie martw się tym tak bardzo. Wydaje mi się, że Tye posiada umiejętność unikania twoich ciosów.

- To prawda. - Teraz Dulcie uśmiechnęła się. - To jest chwilami przerażające, kiedy ktoś rozumie mnie tak dobrze.

- Zgoda, ale i cudowne - dodała Angel. - Czy tak samo było z twoim pierwszym mężem?

- Nigdy. - Dulcie przynajmniej tego była pewna. - Kiedy pierwszy raz poszłam z Tye'em na kolację, wracając, marzyłam, żeby

ze swoim mężem móc rozmawiać tak. jak z nim. A wtedy byliśmy z Tye'em tylko przyjaciółmi.

- No? - Angel popatrzyła na Dulcie uważnie. - Czy to znaczy, że poślubisz tego biedaka i wyrwiesz go nareszcie z głębokiej rozpacz?

Dulcie spoważniała.

- Nie. Nie zrobię tego - rzekła cichutko.

- Dlaczego? - Na twarzy Angel malowało się kompletne zaskoczenie. - Przecież go kochasz.

- Tak. Kocham go. - Dulcie z trudem wydobywała z siebie te słowa. - Ale nie chcę być znowu odstawiona na boczny tor. Tye teraz mnie pragnie, ale to nie potrwa długo. Jego praca wymaga licznych wyjazdów. Nie mam zamiaru spędzać życia w podróży. Nie chcę wiązać się z człowiekiem, dla którego każdy wyjazd będzie ważniejszy niż przebywanie z rodziną.

Angel zmarszczyła brwi. Dulcie spojrzała na nią z obawą. Jej bratowa była dobra i słodka, ale kiedy wpadała w gniew... lepiej było jej unikać.

- Pozwól, że zadam ci jedno pytanie. Czy gdyby Lyle pracował w biurze, od ósmej do trzeciej, to byłabyś ciągle jego żoną?

Angel wpatrywała się uważnie w Dulcie. Wyglądała jak jastrząb czyhający na łup.

Dulcie zawahała się, ale wrodzona uczciwość kazała jej zastanowić się nad pytaniem, które padło.

- To by niczego nie zmieniło. Po prostu Lyle był już takim człowiekiem, który nie umiał być wierny.

- Więc jednak wierność nie ma nic wspólnego z siedzeniem w domu?

- Ja tego nie mówiłam.

- Mówiłaś. - Angel pogroziła jej palcem. - Myślę, że tu nie chodzi o to, czy Tye będzie ci wierny. Dobrze go znasz i nie musisz go porównywać do nikogo. Ty się po prostu boisz. Boisz się, że za bardzo się do ciebie zbliży. Może dlatego poślubiłaś człowieka, z którym cię niewiele łączyło.

- Oto psychologia dla maluczkich. - Dulcie pokiwała lekceważąco dłonią, ale słowa Angel zapadły jej głęboko w serce. A może bratowa ma rację? Jeśli tak, to ona, Dulcie, jest strasznie płytką istotą. - To jest nasza pierwsza kłótnia, odkąd stałyśmy się rodziną. Zmieńmy lepiej temat.

Angel patrzyła na nią przez chwilę, potem podeszła i objęła Dulcie.

- Przepraszam cię, Dulcie, jeśli byłam zbyt ostra. Tak bardzo chciałabym, żebyś była szczęśliwa.

Tye szedł korytarzem, niosąc na ramieniu torbę podróżną. Kiedy mijał pokój Dulcie, drzwi otworzyły się i ukazała się w nich Angel.

- Cześć, Tye. Witaj w domu. Bardzo nam was brakowało.

- Nie kłam. Przynajmniej mogliście od nas odpocząć - stwierdził.

Angel skrzywiła się.

- Było za cicho. - Odwróciła się i Tye zobaczył Dulcie.

- Ale to się zmieni za parę miesięcy.

Dulcie wpatrywała się w Tye'a, ale po tych słowach spojrzała na Angel.

- O czym ty mówisz?

Angel wyciągnęła do nich ręce, a jej twarz rozjaśnił radosny uśmiech. Tye już wiedział, co im powie.

- Spodziewam się dziecka!



- Jesteś w ciąży, Angel! To cudownie. - Dulcie zapiszczała z radości i rzuciła się bratowej na szyję. - Dlaczego mi od razu o tym nie powiedziałaś?

Angel chętnie przyjmowała ich serdeczne uściski.

- Były inne tematy do rozmowy. Poza tym chciałam wam obojgu powiedzieć, że Ryan będzie miał ciotecznego brata lub siostrę.

- To wspaniała wiadomość! - zawołał Tye.

- Och... - W oczach Dulcie pojawiły się łzy radości. - Naprawdę to cudowna wiadomość! Gratuluję! Zaraz, zaraz... Październik, listopad... Dziecko urodzi się na Boże Narodzenie, prawda? - Gdy Angel potwierdziła to skinieniem głowy, Dulcie zaczęła podskakiwać z radości.

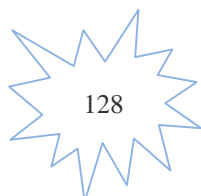
- To doskonała pora - mówiła Dulcie. - Przez te dwa, trzy miesiące nie ma zbyt dużo pracy na ranczo. Będziesz mogła poświęcić cały czas dziecku. Wspaniale!

Dwie kobiety zaczęły ze sobą rozmawiać. Tye uścisnął jeszcze raz Angel i poszedł do swojego pokoju, by zostawić tam rzeczy. Ale nie był z siebie zadowolony.

Wrócili na ranczo, tam, gdzie Dulcie czuła się najlepiej. To był jej świat. Całe jej życie obracało się wokół Red Arrow. Cokolwiek robiła, zawsze zastanawiała się, jaki to będzie miało wpływ na osoby mieszkające na ranczo.

Wydawało mu się, że jeśli Dulcie będzie miała swoją farmę, to zajmie się nią z ogromnym zapałem, ale teraz nie był już tego taki pewien. Tylko w Red Arrow czuła się szczęśliwa. Tu się urodziła, rosła, spędziła większość swego życia i spokojnie oczekiwała takiego samego losu dla Ryana.

On był tylko zbędnym dodatkiem do tego wszystkiego.



Ryan rósł tak szybko. Przestał już być malutkim, bezradnym noworodkiem, którego wręczono matce po porodzie. Dulcie siedziała na swoim ulubionym krześle w salonie i z miłością patrzyła na synka, spoczywającego na jej kolanach. Właśnie skończyła go karmić. Przytuliła chłopczyka do siebie i patrzyła w jego szeroko otwarte oczy.

- Jaki z ciebie wspaniały mężczyzna. Gdy wyrośniesz, będziesz najzgrabniejszym, najsilniejszym kowbojem...

Ruchliwe usteczka Ryana rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Do tej pory potrafił tylko ziewać, krzywić się w płaczu, ale tym razem był to prawdziwy uśmiech! Nie patrzył gdzieś w przestrzeń, patrzył na nią, na swoją mamę!

Odruchowo uniosła głowę, szukając Tye'a. Powinien być przy nich. Zaniepokojona, popatrzyła na zegar. Tye naprawdę rzadko opuszczał wieczorne karmienia, chyba że miał coś rzeczywiście ważnego do załatwienia. Nie wspomniał przy kolacji, że będzie zajęty.

Dulcie wstała z krzesła, ciągle się uśmiechając. Tye musi zobaczyć pierwszy uśmiech Ryana.

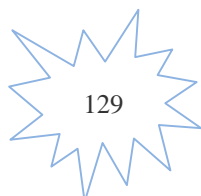
Pięć minut później pukała do zamkniętych drzwi pokoju Tye'a. Przeszukała już cały dom, a Day ją zapewnił, że nie ma go nigdzie w obejściu. To było jedyne miejsce, gdzie mógł się schronić.

- Tye?

Drzwi otworzył się i stanął w nich Tye.

- Co się stało?

- Nic. - Uśmiechnęła się i wskazała na Ryana. - Kiedy go nakarmiłam i trzymałam na ręku, mówiąc do niego, uśmiechnął się do mnie. To był prawdziwy uśmiech, nie jeden z tych jego śmiesznych grymasów, które tak cię bawiły.



Oczy Tye'a rozjaśniły się radością i wyciągnął ręce do dziecka.

- Żartujesz! Szkoda, że tego nie widziałem. - Ułożył dziecko na ramieniu i patrzył na jego buzię.

- Hej, maluszk, może uśmiechniesz się i do mnie? Czy tylko robisz to dla swojej mamy? Wiem, że ona jest kimś wyjątkowym, więc nawet nie mam o to do ciebie pretensji.

- Oczka Ryana zrobiły się okrągłe ze zdziwienia po takiej przemowie. Tye roześmiał się. - Myślę, że postanowił uśmiechać się tylko raz dziennie.

Ujął Dulcie za łokieć i wprowadził ją do pokoju.

- Wejdź na chwilę. Muszę z tobą porozmawiać.

Dulcie weszła do środka i od razu zauważyła torbę podróżną leżącą na łóżku. Nie mogła powstrzymać okrzyku zdumienia.

- Dlaczego się pakujesz?

Tye ciągle trzymał ją za ramię i machinalnie głaskał palcami jej delikatną skórę.

- Rozmawiałem dzisiaj z McNallym. Ma dla mnie ciekawą pracę. Wyjeżdżam na tydzień.

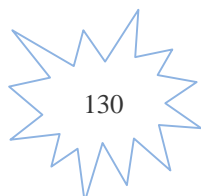
- Czy... czy zamierzasz potem wrócić do Red Arrow?

- Bała się na niego spojrzeć. Nie chciała, żeby zauważył, jakie wrażenie zrobiła na niej ta wiadomość. Milczał przez chwilę, a Dulcie czuła, że jej serce zmienia się w ciężki kamień.

- Chciałbym - odezwał się po chwili. - Ale tylko wtedy, jeśli ty tego również tego chcesz.

Znowu mogła oddychać.

- Oczywiście. Chcemy, żebyś wrócił. - Dulcie wiedziała, że te słowa brzmią zbyt oficjalnie, ale bała się, że jeśli pozwoli sobie na trochę więcej uczucia, po prostu się rozpłacze. - Ryan



będzie tęsknił za tatusiem. - Gdy tylko wypowiedziała te słowa, wzięła dziecko z jego rąk i szybko wyszła z pokoju. - Muszę go zanieść do łóżeczka. Już dawno minęła jego pora spania.

Pobiegła do pokoju Ryana. Rozplakała się, kładąc małego do łóżeczka i otulając go kołderką. Po chwili nie widziała już nic, bo łzy przesłoniły jej oczy. Wiedziała, że zachowuje się głupio, ale nie potrafiła się opanować.

Drgnęła, bo ktoś dotknął jej ramienia.

- Dulcie?

Nie chciała, żeby Tye widział jej łzy, więc odwróciła twarz, ale nie mogła powstrzymać łkania. Tye objął ją i przytulił do piersi. Kołysał ją delikatnie, a jej łzy moczyły mu koszulę.

- Ty też będziesz za mną tęsknić? - zapytał cicho.

- Wiesz dobrze, że tak. - Łzy płynęły nieprzerwanym strumieniem. Coraz bardziej przerażał ją wyjazd Tye'a.

- Przrzekam, że wrócę. - Sięgnął po chusteczkę i wytarł jej twarz, a potem włożył ją jej do ręki.

Wytarła nos.

- Przepraszam cię. Chyba moje hormony nie uspokoiły się jeszcze po ciąży.

- Naprawdę nie musisz ukrywać przede mną swych uczuć. Proszę. - Ujął jej dłoń i pocałował lekko. - Pójdziemy do mnie? Marzę o tym, by móc cię znowu przytulić, by móc cię mieć tylko dla siebie.

- Dobrze.

Poprowadził ją do swojego pokoju. Nie włączył światła, tylko zamknął drzwi.

Potem wyprostował się i wzięła ją w ramiona tak delikatnie, jakby była najdroższym i najbardziej kruchym przedmiotem na

świecie. Czula ciepło jego ciała. Ujął ją pod brodę i unióś jej twarz ku swojej do pocałunku. Drugą dłoń wsunął w jej gęste, jedwabiste włosy. To było takie cudowne uczucie stać tak przy nim, czuć delikatny dotyk jego rąk. Zawsze miłość kojarzyła jej się z mocnymi uściskami, z ogniem pożądania. Teraz było inaczej. Tye starał się w żaden sposób jej nie urazić. Chciał pokazać, jak delikatna może być miłość. Jak odmiennie można kochać i jak wiele istnieje sposobów, żeby okazać, co się czuje. Jego delikatność i czułość wzruszały Dulcie. Był pierwszym mężczyzną, który potrafił zrozumieć ją tak dobrze i zawsze umiał wyjść naprzeciw jej potrzebom, który naprawdę troszczył się o nią. Była teraz już pewna, że bardzo mu na niej zależy. Wiedziała, że naprawdę nie chce jej zostawiać i wyjeżdżać. Zdawała sobie również sprawę z tego, że nigdy dotąd nikogo tak nie kochała. Przy nikim nie czuła się tak bezpiecznie.

Jego usta pieściły tak lekko jej wargi, że znowu łzy napłynęły jej do oczu. Tego wieczoru ich palce powoli zsuwały z siebie ubrania, a ciała dotykały się tak, jakby to wszystko działo się po raz pierwszy. Były okrzyki zachwytu na widok nagości obojga, westchnienia, gdy ręce i usta dotykały już wcześniej znanych miejsc.

Tye przesuwiał ustami po szyi Dulcie, aż do wypukłości piersi i nabrzmiąłych sutek. Ukląkł przed nią i podziwiał jej ciało.

Czula, że słabnie, gdy jego wargi ponownie dotknęły jej ust. Pragnęła go całą sobą. Marzyła, żeby przestał ją torturować w ten sposób. Pragnienie zespolenia rosło w niej coraz bardziej. Wyzwolenie było tuż, tuż, więc uniosła biodra, by je znaleźć.

Tye się nie spieszył. Chciał doprowadzić Dulcie do szaleństwa. Chciał, żeby go błagała i powiedziała mu, że go kocha.

Jęczała, dotykała go drżącymi dłońmi i nareszcie wydusiła z siebie prośbę, by skończył tę słodką torturę. Wreszcie wykonał ten jeden cudowny ruch, który ich połączył. I wtedy on utracił panowanie nad sobą. Rytmicznymi ruchami dał jej wyzwolenie, którego tak bardzo pragnęła. Nigdy dotąd nie przeżywała niczego podobnego. Oczy jej były znowu pełne łez. Tylko tym razem były to łzy szczęścia.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tuż przed świtem Tye przyniósł Dulcie Ryana i siedział przy niej, obejmując ją ramieniem, gdy karmiła ich syna. Potem, gdy zasypiała, pocałował ją lekko.

- Wrócę za tydzień - wyszeptał i wyszedł.

Kiedy obudziła się ponownie, była w łóżku Tye'a. a obok niej leżał Ryan wpatrując się w nią okrągłymi oczkami.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła ósma. Wzięła synka na ręce, zniosła do jego pokoju, przewinęła i nakarmiła.

Kiedy schodziła na dół, jej kroki były sprężyste, a wargi same rozchylały się w uśmiechu. Czowała, że wypełnia ją radość. Była gotowa zrealizować wszystko to, co do tej pory wydawało się jej niemożliwe do spełnienia.

Może Tye jej nie kocha, ale na pewno jej pragnie. Mają tyle wspólnego ze sobą i powiedział jej, że będzie mniej pracował. I mają wspaniałego syna.

A ona go kocha.

Tak. Kocha go. I to jest najważniejsze. Wyjazd do Santa Fe pozwolił jej zrozumieć, że, co prawda, ich styl życia różni się, ale po długim okresie obaw i przemyśleń doszła do wniosku, że to wcale nie jest takie złe. Niepotrzebnie pozwoliła na to, by jej niepokój rozdzielił ich na tak długo. Kocha Tye'a. Więc będzie musiała przyzwyczaić się do jego wyjazdów. Czasami wybierze się razem z nim. Teraz czuła, że jest w Red Arrow nie dlatego, że boi się

świata, ale dlatego, że po prostu kocha to miejsce.

Kiedy Tye wróci... i poprosi, żeby została jego żoną, zgodzi się. Będą mieszkali tutaj, w Red Arrow, a ich dzieci będą rosły ze swoimi kuzynami i nauczą się kochać pracę na roli.

Zrozumiała już, że życie nie jest samą radością, i zamierzała przyjąć je takim, jakim jest i nie narzekać, jeśli część jej marzeń się nie spełni.

Cóż za okropna pogoda! Był piątek. Tye patrzył przez okno na niebo pokryte szarymi chmurami. Zamierzał robić zdjęcia z otwarcia sezonu myśliwskiego w Oregonie, bo różnorodność zwierząt i piękno krajobrazu dawały mu naprawdę duże możliwości. Poza tym wydawało mu się, że nowe, ciekawe wyzwania mogłyby powstrzymać go od zajęcia się pracą na roli.

Teraz był już pewien, jak ma wyglądać jego życie. Chce wrócić do Nowego Meksyku, mieć własne ranczo i pracować na nim razem z Dulcie, wychowując Ryana.

Nie należał jednak do ludzi, którzy porzucają w połowie to, co wcześniej zaczęli. Musi zrobić zdjęcia, nawet jeśli ma zostać tutaj jeszcze przez kolejny tydzień.

Patrzył przez okno pełen obaw, że tak się może naprawdę zdarzyć. Chociaż pracował już w różnych warunkach, dla zdjęć, które zaplanował, potrzebował słońca.

Popatrzył na zegarek i sięgnął po telefon. Nie musiał szukać w notesie numeru rancza Red Arrow, bo znał go na pamięć.

Po chwili sygnał umilkł, gdy ktoś na ranczo podniósł słuchawkę.

- Red Arrow, słucham.
- Witaj. Red Arrow. – Był szczęśliwy, że to właśnie Dulcie odebrała telefon.
- Tye! - W jej głosie zabrzmiała radość. Po chwili dodała ciszej:
- Tęsknię za tobą.
- Ja też tęsknię. - Wyprostował się, bo nawet dźwięk jej głosu działał na niego. - A jak Ryan? Jak się miewa mój mały kowboj?
- Przez cały czas się śmieje. Poczekaj, aż to zobaczysz. Nie uwierzysz. Jest teraz taki zabawny, że aż mi szkoda od niego odejść chociaż na chwilę. Mam od razu wrażenie, że coś przegapię, jakąś minę czy uśmiech.
- Chciałbym go uściskać. I ciebie też. - Odchrząknął. - Nie mogę uwierzyć, że dwa miesiące temu nie wiedziałem jeszcze, że on istnieje. - Westchnął. - To śmieszne, kiedy dorosły mężczyzna przyznaje się, że czuje się samotny, i chce wrócić do domu.
- Roześmiała się.
- To nie jest wcale śmieszne. My też chcemy, żebyś tu był.
Kiedy wracasz?
- Radość, że słyszy jej głos, zniknęła.
- Nie wiem. Myślałem, że wyjadę jutro, ale pogoda nie dopisuje. Muszę czekać na słoneczną pogodę. Może będę w domu dopiero za trzy, cztery dni.
- Dulcie milczała chwilę i Tye zaczął już się bać, że znowu zamknie się w sobie.
- Dulcie?
- Jestem, jestem. - Posmutniała. - Przykro mi, że wszystko się opóźnia. Ale to twoja praca. Zostań tak długo, jak będziesz musiał.

Ale ja nie chcę tu być, chciał zawołać. Pragnę być w domu, z wami.

Jednak milczał. Poczeka, aż znowu będzie ją trzymał w ramionach i wtedy powie jej, że tylko ona jest dla niego ważna.

Porozmawiali jeszcze o ranczo, o pogodzie. Dulcie powiedziała mu też, że przecież nie musi dzwonić za każdym razem, gdy jego wyjazd przedłuży się, więc kiedy Tye odłożył słuchawkę, miał po prostu ochotę przyłożyć komuś z całych sił.

Parszywa sytuacja! Po doświadczeniach ze swoim pierwszym mężem Dulcie czuła się niepewnie, gdy Tye wyjeżdżał. A teraz, gdy przedłużył swoją nieobecność, pewnie miała wrażenie, że sytuacja z jej pierwszego małżeństwa znów się powtarza.

Rzucił się na łóżko i patrzył w sufit. Może jest szalony, łudząc się, że uszczęśliwi Dulcie. Może to ona ma rację, odrzucając jego oświadczenia. Może za bardzo się różnią i nie ułoży im się wspólne życie? Drugiej przegranej Dulcie nie wytrzyma. A co wtedy stanie się z Ryanem?

Wprawdzie Dulcie zaakceptowała go jako ojca swojego dziecka, ale Tye ciągle jeszcze martwił się o syna. To, że będzie oficjalnie miał ojca, nie ma większego znaczenia, jeżeli otoczy go kochająca rodzina. Kiedy dorośnie, będzie akceptowany dla siebie samego, a nie dla nazwiska, które nosi.

Ale... Może zawrzeć z Dulcie umowę? Co prawda, na razie nie wiedział, co ma w niej być. A może Dulcie zgodzi się wyjść za niego tylko po to, żeby dać dziecku nazwisko...

To szaleństwo!

Kiedy tylko zaczynał rozmyślać, zawsze powracał wspomnieniami do Dulcie. Tak bardzo za nią tęsknił, tak bardzo jej potrzebował.

Poderwał się z łóżka i chwycił sprzęt. Skoro nie może pracować nad wyznaczonym tematem, to chociaż poszuka innych obiektów.

Wszystko jest lepsze od tej całej beczynności i tęsknoty za Dulcie.

Po dwóch dniach był prawie pewien, że słońce nigdy już nie zaświeci. Przestało go to obchodzić. Zrobił zdjęcia przy użyciu różnych filtrów i udało mu się osiągnąć, co prawda w przybliżeniu, to, co zamierzał. Nic więcej nie mógł zrobić.

Telefon odezwał się, gdy pakował rzeczy. Chwycił słuchawkę i przez krótką chwilę miał nadzieję, że usłyszy głos Dulcie. Ale to był tylko jego prawnik. Zakończono rozmowy w sprawie posiadłości Mosera. Jeśli Tye chce, ranczo może być jego. Jeśli chce!

Sześć godzin później dojeżdżał już do domu. Jechał samochodem, który przed wyjazdem zostawił na parkingu przy lotnisku. Po drodze wstąpił jeszcze do Deming, gdzie spotkał się z swoim prawnikiem i pośrednikiem sprzedaży nieruchomości. Wręczył im czek na śmiesznie małą kwotę i rozpierała go euforia. Nareszcie był właścicielem ziemi. Ranczo leżące obok Red Arrow należało do niego.

I oczywiście do Dulcie, jeśli tylko zechce zostać jego żoną. Mogą razem pracować i wychowywać Ryana, który, jeśli się postarają, będzie miał braci i siostry. Uśmiechnął się na tę myśl. Kto mógł przypuszczać, że Tye Bradshaw będzie kiedyś marzył o dzieciach?

Zatrzymał samochód i szedł pospiesznie w stronę domu, a podręczny aparat, który zawsze woził ze sobą, objął mu się o pierś. Popatrzył na niego. Czuł, że fotografowanie zawsze będzie częścią jego życia, ale wiedział też, że już nie będzie

włóczył się po świecie, szukając tematów do idealnych zdjęć. Zniknęło pragnienie, by to, co robi, było doskonałe.

Zastąpiła je chęć, by poświęcić życie ciężkiej pracy na własnej ziemi, wydobyć z niej wszystko to, co może dać.

Wszedł do domu przez boczne drzwi. W kuchni była Angel i Beth Ann, która malowała budyniem obraz na arkuszu papieru, a Ryan przyglądał się wszystkiemu z kołyski.

Rzucił torbę w holu, położył aparat na lodówce, gdzie nie mogły go dosięgnąć małe rączki. Resztę sprzętu zostawił w samochodzie. Musi pamiętać, żeby go zabrać do domu. Teraz chciał przywitać się ze swoją rodziną.

- Cześć, mała! Opiekujesz się swoim kuzynem? - Połaskotał Beth Ann w szyjkę, starając się uniknąć dotyku jej lepkich paluszków.

- Aha! - Złożyła na jego policzku głośny i mokry pocałunek. - Dzisiaj powiedział moje imię.

Tye uśmiechnął się.

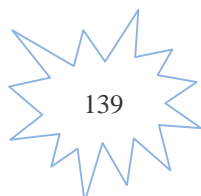
- O, to wspaniale - mrugnął nad jej główką do Angel, która odpowiedziała mu tym samym. Przecież Ryan był jeszcze na to za mały.

- Witaj w domu, Tye - powiedziała.

- Tak dobrze być tu znowu - odparł z powagą.

- Wiem - skinęła głową. - Ja czuję to samo. - Uśmiechnęła się i wskazała głową w stronę sufitu. - Dulcie jest na górze. Zmienia pościel.

- Najpierw przywitam się z moim synem, a potem poszukam jego mamy. - Ostrożnie wyjął Ryana z kołyski i zaczął coś do niego szeptać. Na widok ojca Ryan zaczął wierzgać nóżkami i machać rączkami. W końcu jego małe usteczka rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.



Tye miał wrażenie, że jego serce nie wytrzyma takiego szczęścia. Tulił dziecko jeszcze przez chwilę do siebie, ale wiedział, że musi iść na górę, żeby porozmawiać z Dulcie. Przeprosił cichutko synka i pobiegł na piętro.

W korytarzu leżał stos prześcieradeł. Tye zatrzymał się, zastanawiając się, w którym pokoju może ją znaleźć, gdy zza drzwi do pokoju Beth Ann wypadło kolejne prześcieradło, a po chwili pojawiła się Dulcie.

Gdy go zobaczyła, zatrzymała się na chwilę, a jej twarz rozjaśniła się radością.

- Tye! Co za niespodzianka.

Podbiegł do niej i chciał chwycić ją w ramiona i całować do utraty tchu, ale zanim zdążył wykonać jakiś ruch, Dulcie pochyliła się i podniosła stos brudnej pościeli z podłogi. Podszedł do niej, ale nie pocałował jej, bo nie wiedział, czy może to zrobić. Patrzyła na niego i tuliła do siebie obronnym ruchem brudną pościel.

Co się, u licha, dzieje, pomyślał.

- Wróciłem - powiedział.

Uśmiechnęła się, a w jej policzku ukazał się mały dołeczek, który tak lubił całować.

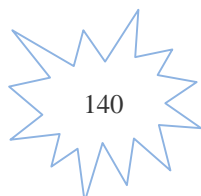
- Witaj w domu. Ryan jest na dole.

- Widziałem go. - Jego głos zadrżał na samo wspomnienie syna. - Uśmiechnął się do mnie.

- Mówiłam ci, że to robi - przypomniała mu.

Skinął głową, wpatrując się w twarz Dulcie i szukając na niej chociażby śladu jakiegokolwiek uczucia, ale w jej oczach widział tylko obawę.

- Niedługo się wyprowadzę - powiedział szorstko, mając nadzieję, że wywoła to jakąś reakcję z jej strony.



Przez krótką chwilę myślał, że się udało, bo w jej oczach pojawiło się przerażenie, potem chyba żal, ale natychmiast odwróciła od niego spojrzenie.

- Dziękuję, że poświęciłeś Ryanowi tyle czasu - rzekła. - Zawsze będziesz tu mile widziany. Pisz, co u ciebie słychać. Poza tym bardzo bym chciała, żeby Ryan mógł widywać się z tobą.

- Nie jest ci przykro, że wyjeżdżam? - odważył się zapytać.

Dulcie zawahała się, a Tye pomyślał, że może to pytanie wyrwie ją z tego dziwnego stanu. Potem skinęła głową.

- Owszem. Ryan będzie bardzo za tobą tęsknił. - Westchnęła. - Muszę ci podziękować, Tye. Pomogłeś mi zrozumieć, że nie muszę ukrywać się przed światem w Red Arrow. Mogę mieszkać tam, gdzie tylko zechcę.

- Wyjechałabyś stąd?

- Tego nie powiedziałam. Jestem tu nie dlatego, że muszę. To świadomy wybór, bo chcę, żeby mój syn tu się wychowywał. Nie opuścimy tego rancza i zawsze będziesz naszym najmiłszym gościem.

Tye był zaskoczony. Ale powoli zaczął go ogarniać gniew. Przecież marzył, żeby wrócić, podzielić się z Dulcie wspaniałą nowiną o kupnie rancza, tulić ją i dotykać i zaspokoić tę dręczącą go tęsknotę.

A ona go odsunęła.

Nie wiedział, co powiedzieć, jakie zadać pytanie, jak przebić ten mur obojętności. Dlaczego Dulcie tak go krzywdzi?

Postanowił zdławić ból i pozwolić, by opanował go gniew. Jak Dulcie może go tak traktować po tym wszystkim, co ich łączy?

Nie jest już jej przyjacielem? Nie jest ojcem jej syna? Czyżby traktowała go jak faceta, z którym od czasu do czasu idzie do łóżka?

Przecież on ją kocha!

Ta myśl pojawiła się nagle. Ale nie był nią zaskoczony. Chyba wiedział o tym już tej nocy w Albuquerque. Posiadł wtedy jej ciało, a ona zabrała mu serce.

Kochał ją już wtedy, gdy pracował w Montanie i gdy odnalazł ją tu, na ranczo. Każdego dnia kochał ją coraz mocniej. Chciał się cieszyć tym uczuciem.

Ale teraz był na nią tak wściekły, że mógłby jej skrócić kark.

Patrzył na nią oczyma pełnymi gniewu, podczas gdy Dulcie prowadziła z nim uprzejmą rozmowę na temat wychowywania dziecka i planowanych wizyt. Znowu coś przed nim ukrywała. Ciekawe, co? Musiał to odkryć.

- Więc mogę was odwiedzać? - zapytał cichym, pełnym gniewu głosem.

Dulcie starała się zachować spokój.

- Kiedy zechcesz - potwierdziła.

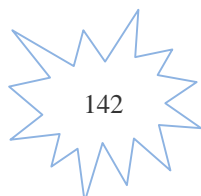
Nie zauważyła, kiedy wyciągnął ręce i mocno ją objął. Przyciągnął ją do siebie, nie zwracając uwagi na pościel, która upadła na podłogę.

- A co powiesz, jeśli będę z tobą od zmroku do świtu każdej nocy?

Próbowała się uwolnić, ciągle jeszcze unikając jego wzroku.

- Nie to miałam na myśli. Mówiliśmy o Ryanie.

- A ja myślałem, że o nas. - Ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. - Wydawało mi się, że chcesz być ze mną. Kiedy



wyjeżdżałem, zostawiłem cię w swoim łóżku, a teraz mi mówisz, że mogę jedynie przyjeżdżać od czasu do czasu, żeby cieszyć się moim dzieckiem? Czy w ten sposób dajesz mi grzecznie do zrozumienia, że mnie nie chcesz?

Jej wargi drżały od wstrzymywanego płaczu. Zamknęła powieki. Tye obserwował jej twarz, ale nie mógł zmusić Dulcie, by spojrzała mu w oczy.

- Mówiłam ci od początku, że nie wyjdę za ciebie...

- Nie mówię o małżeństwie! - krzyknął, nie zwracając uwagi na to, że drgnęła gwałtownie, - Chcę wiedzieć... O, do diabła z tym...

Pocałował ją szorstko i gwałtownie - wiedział, że Dulcie go pożąda. Ale kiedy poczuł, że jej wargi drżą, znowu ogarnęła go niezmierna czułość. Dłonie, którymi ją trzymał, stały się miękkie i przytulał ją teraz delikatnie, łudząc się, że ta bliskość pomoże mu pokonać jej niechęć.

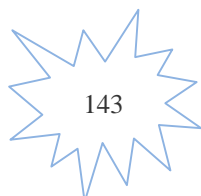
Z początku była sztywna, pełna oporu, ale powoli zaczęła poddawać się jego pieścizdom, a po chwili zaczęła oddawać je z taką samą pasją jak dawniej. Przyłgnęła do niego i teraz nie wątpił już, że go pragnie. Powiedział jej bez słów, ile dla niego znaczy. Miał nadzieję, że zrozumiała, jak bardzo on jej potrzebuje, i chciał ją błagać choć o odrobinę uczucia.

Pragnął się z nią kochać, posiadać ją znowu, żeby przypomniała sobie, że do niego należy. Czuł, gdy była tak blisko, że ona też tego pragnie.

Ale nagle odzyskał rozsądek.

Znają się tak dobrze, mają dziecko, ale w końcu muszą ze sobą porozmawiać. Pragnął Dulcie bardzo, ale to było za mało. Przy najmniej w tej chwili.

Oderwał się od jej ust i przytrzymał ją lekko, by nie upadła.



zanim dojdzie do siebie. Patrzyła na niego w milczeniu. Czekał na jakiś ruch z jej strony. Ale Dulcie nadal nie próbowała ani nic zrobić, ani powiedzieć.

- Dulcie? - odezwał się cicho.

Podniosła na niego oczy. Była w nich ogromna rozpacz, ale Tye postanowił mówić dalej.

- Co się wydarzyło, kiedy wyjechałem? Dlaczego tak się zmieniłaś? Przecież byłaś szczęśliwa, gdy wyjeżdżałem, a w każdym razie sprawiałaś takie wrażenie. - Pocałował ją lekko w czoło i poczuł, jak wciąga głęboko powietrze, a może to był szloch... - Zależało ci na mnie i mam wrażenie, że wciąż tak jest. Wiem, że pod względem fizycznym dobraliśmy się świetnie, ale ja chcę czegoś więcej. Musimy się nauczyć rozmawiać ze sobą.

Miał wrażenie, jakby trzymał w ramionach kukłę. Dulcie zachowywała się naprawdę dziwnie. Zupełnie nie wiedział, co ma robić czy też mówić, żeby zmusić ją do jakiejś normalnej reakcji.

Wreszcie westchnęła ciężko, spojrzała mu prosto w oczy i zaczęła mówić.

- Myślałam, że mogę to zrobić, to znaczy: wyjść za ciebie i przyjąć, to co chciałeś mi ofiarować. Myślałam, że jeśli będę mieszkała tu, w Red Arrow, z moją rodziną, to nie będą mi przeszkadzały twoje częste wyjazdy. Kiedy nas opuściłeś, postanowiłam sobie, że kiedy poprosisz mnie o rękę, zgodzę się zostać twoją żoną. Naprawdę chciałam przyjąć twoje oświadczenia. Ale... - Głos Dulcie załamał się.

Tye starał się nie okazywać zniecierpliwienia. Czekał spokojnie, aż Dulcie uporządkuje myśli.

- Ale zatelefonowałeś i powiedziałeś, że wrócisz później.

- Potrząsnęła głową, a jej oczy wypełniły się łzami. - Tye, liczyłam godziny do twojego powrotu, kiedy usłyszałam twój głos w telefonie informujący mnie, że nie wiesz, kiedy wrócisz i że nie jest to zależne od ciebie. Wtedy poczułam się tak, jakby ktoś ugodził mnie nożem. Od razu wróciły wspomnienia takich samych telefonów od Lyle'a. - Powstrzymała go gestem, gdy chciał coś powiedzieć. - Dobrze wiem, że nie jesteś taki jak on, ale boję się, że będę zawsze ciebie do niego porównywać. Lyle na początku naszego związku telefonował do mnie w ostatniej chwili, wymyślając różne powody, które opóźniały jego powrót, a potem nawet przestał mnie o nich informować. Po prostu miał wrócić, na przykład, w poniedziałek, a zjawiał się w czwartek, nie mówiąc, co opóźniło jego powrót.

- Ale przecież sama powiedziałaś, że nie jestem taki jak on - zaprotestował Tye, a w jego głosie zabrzmiała prawdziwa rozpacz. Czuł się tak, jak gdyby usiłował się wydostać z ogromnej pajęczyny i ciągle natykał się na jakieś przeszkody, które skutecznie blokowały jego wysiłki.

- Wiem, że jesteś inny. - Dulcie pogłaskała go po policzku, a on ucałował jej dłoń. - Posłuchaj, Tye. Ja ciebie kocham. Kocham cię chyba za bardzo. Już raz straciłam kogoś, a teraz nie chcę utracić ciebie w taki sam sposób. Naprawdę nie stać mnie na ryzyko.

- Cóż, wreszcie wyznałaś mi miłość - powiedział. W jego głosie słyhać było żal, choć starał się go ukryć. Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo pragnął tych słów. Tych najprostszych słów dla ludzi zakochanych w sobie. A teraz, mimo że je wypowiedziała, nie czuł żadnej radości. Nie mógł zrozumieć, jak można kogoś kochać i nie chcieć iść z nim przez życie?

- To tylko sprawa zaufania. Wiem, że to trudne, po tym, co przeszłaś, ale zapewniam cię, że zupełnie możliwe, gdybyś tylko chciała spróbować.

- Miłość to przede wszystkim zaufanie. - Kąciki ust Dulcie uniosły się w lekkim uśmiechu i Tye znowu poczuł ukłucie w sercu. - Nigdy nie kochałam Lyle'a tak bardzo jak ciebie, ale pamiętaj, że przeżyłam już jedno nieudane małżeństwo i dobrze wiem, że nie wytrzymam następnej próby. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Pomyśl, jak ja się będę czuła, gdy ciebie nie będzie przy mnie przez wiele miesięcy. - Jej głos złagodniał. - Twoje ciągłe wyjazdy złamałyby mi serce.

- Skąd wiesz? Ciągłe powtarzasz mi, że nie jestem taki jak twój były mąż. Uwierz mi, Dulcie, że odkąd cię poznałem, nie było w moim życiu innej kobiety i jestem pewien, że nigdy żadnej nie będzie. Przestań ciągle uciekać przede mną ze strachu przed jakimś wyimaginowanym ciosem. Zaczynaj w końcu żyć normalnie i spróbuj cieszyć się szczęściem.

Zawahała się, ale Tye czuł, że znowu da mu odmowną odpowiedź.

- Powiedz mi, jak możesz podejmować decyzję, która będzie miała wpływ na życie twoje, moje i naszego dziecka bez wysłuchania mnie i dowiedzenia się tego, co zamierzam?

Potrząsnęła głową. Nie chciała nawet dopuścić do siebie nadziei. Właśnie to było najgorsze w jej miłości do Tye'a, że przy nim zaczynała wierzyć, że wszystko jest możliwe. A przecież bardzo dobrze wiedziała, że w rzeczywistości nigdy tak nie jest. Była przekonana, że w efekcie zostanie ze złamanym sercem, kompletnie wykończona psychicznie i bardzo nieszczęśliwa, jeśli tylko pozwoli na to, żeby ją przekonał.

Próbowała nawet wysuwać jakieś argumenty, ale Tye zupełnie jej nie słuchał. Chwycił jej dłonie i przytulił je do swojej piersi.

- Powiedziałaś, że mnie kochasz, ale nawet nie pozwoliłaś mi nacieszyć się tą wiadomością. Posłuchaj teraz i niezależnie od tego, co się później stanie zapamiętaj, że ja cię także kocham. Podobałaś mi się od chwili, gdy cię po raz pierwszy ujrzałem. Po tym wieczorze, kiedy się kochaliśmy, całe moje życie uległo zmianie. Ciągle o tobie myślałem, ciągle tęskniłem. Jak myślisz, dlaczego przyjechałem tu z Montany? I nie zapominaj, że nie wiedziałem wtedy o dziecku. - Tye uśmiechnął się na wspomnienie radosnej buźki synka. - Miłość do ciebie i do Ryana to najwspanialsza rzecz, jaka zdarzyła się w moim życiu. Zmieniła je zupełnie, ale na dobre.

Czekał na jakąś reakcję ze strony Dulcie, ale ona milczała.

- Dulcie... mówiłem ci, że wyjeżdżam, ale ja jadę tylko na ranczo Mosera. Kupiłem je dzisiaj. Jeśli za mnie wyjdiesz, zamieszkamy tam razem. Zajmiemy się hodowlą bydła, a Ryan będzie miał swój własny dom, o czym ostatnio ciągle marzyłem.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami i zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Zaskoczył ją kompletnie.

Teraz przypomniał sobie najważniejszą rzecz, którą miał jej powiedzieć.

- Wiesz, nie będę musiał wyjeżdżać, a jeśli już się na to zdecyduję, to będę podróżował z tobą i dzieckiem. Sam nie wiem, ale chyba się starzę, bo chcę zmienić zawód – pragnę stać się hodowcą bydła. Będę realizował program: „krowa - cielę”. - Próbował teraz żartem sprowokować jakąś reakcję z jej strony.

Ale Dulcie nadal milczała. Patrzyła na niego obojętnie. Potem otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, potrząsnęła głową i zamknęła je nic nie mówiąc.

Poczuł ból w sercu, bo znowu domyślił się, że jej odpowiedź będzie negatywna.

Wróciło dawne uczucie, że jest nic niewart. Zawsze uważał się za nieudacznika i wiedział, że znowu, do końca życia, będzie się czuł tak samo. Pogodził się już z przeszłością. Wiedział, że był kochany przez bliskich, że przyjaciele lubili go za to, kim był, nie bacząc na to, iż mają do czynienia z bękartem.

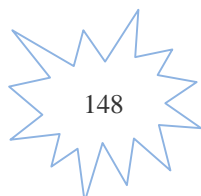
Ale teraz czekało go samotne życie wypełnione tęsknotą za czymś, czego nie mógł mieć. Nie potrafił zrozumieć, co tak skutecznie powstrzymuje Dulcie od wspólnego z nim życia. Ale na pewno wina leży po jego stronie.

Powoli jego ręce opadły. Ruszył w stronę schodów. Wiedział, że ma przed sobą lata smutku i samotności, przeplatane krótkimi wizytami u syna, podczas których będzie mógł również zobaczyć Dulcie.

Odbierze klucze do swojego nowego domu. Potem zajmie się sporządzeniem listy rzeczy, których będzie potrzebował. Ale nic już nie będzie takie, jak sobie wymarzył. Wszystko będzie musiał zrobić sam, bez Dulcie. Wiedział jednak, że musi być blisko Ryana...

- Tye?

Powoli odwrócił głowę w jej stronę. Czy Dulcie nie zdaje sobie sprawy, jak trudno będzie mu rozmawiać o sprawach alimentów na dziecko, wyznaczonych terminach wizyt i tym podobnych rzeczach? Czy Dulcie nie może poczekać, aż uda mu się pogodzić w jakiś sposób z pustką samotnej przyszłości?



Spojrzał na nią i drgnął. Dulcie uśmiechała się lekko.

- A może przyda ci się na początek małe, ale doborowe stado krów?

Patrzył na Dulcie i zastanawiał się, o co może jej chodzić, i bał się myśleć, że może to znaczyć... Ale przecież mógł się znowu mylić. W końcu potrząsnął przecząco głową.

- Nie, nie mogę go od ciebie przyjąć.

Jej uśmiech stał się szerszy.

- Przecież nie mogę się stąd wyprowadzić, nie zabierając ze sobą moich krów.

Nagle zrozumiał, o czym Dulcie mówi. Ogarnęła go radość. Ale bał się mieć nadzieję.

- Kiedy postanowiłaś się przeprowadzić?

Podeszła do niego i chwyciła go za rękę.

- Kilka chwil temu, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że przez resztę życia będę żałować, iż pozwoliłam ci odejść.

- Uniosła ich splecione dłonie i pocałowała palce Tye'a. - Przepraszam, że pozwoliłam, aby moje wątpliwości miały wpływ na nasze szczęście. Jeśli zechcesz, zostanę twoją żoną.

Powstrzymał okrzyk radości, który cisnął mu się na wargi.

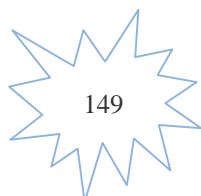
- Chcę ciebie - oznajmił z powagą. - Nawet sobie nie zdajesz sprawy, jak bardzo.

Dulcie popatrzyła na niego z czułością.

- A co mi możesz obiecać?

Tye pochylił głowę.

- Że będę z tobą aż do śmierci. W bogactwie i biedzie, w chorobie i zdrowiu, ciałem i duszą. I obiecuję ci, że będziesz moją jedyną miłością do końca życia. - Powiedział to uroczystym tonem. - Czy o to ci chodziło?



Dulcie z powagą skinęła głową, wspięła się na palce i pocałowała Tye'a mocno.

- O to kowboju. Kocham cię! Czy wiesz o tym?

- A ja kocham ciebie, właścicielko stada. - Uniósł ją do góry i okręcił dookoła, potem ruszył, trzymając Dulcie na rękach, do swojej sypialni. Zamknął drzwi, zanim jeszcze postawił ją na podłodze. - Chyba nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli urządzimy sobie teraz krótką sjęstę?

RS